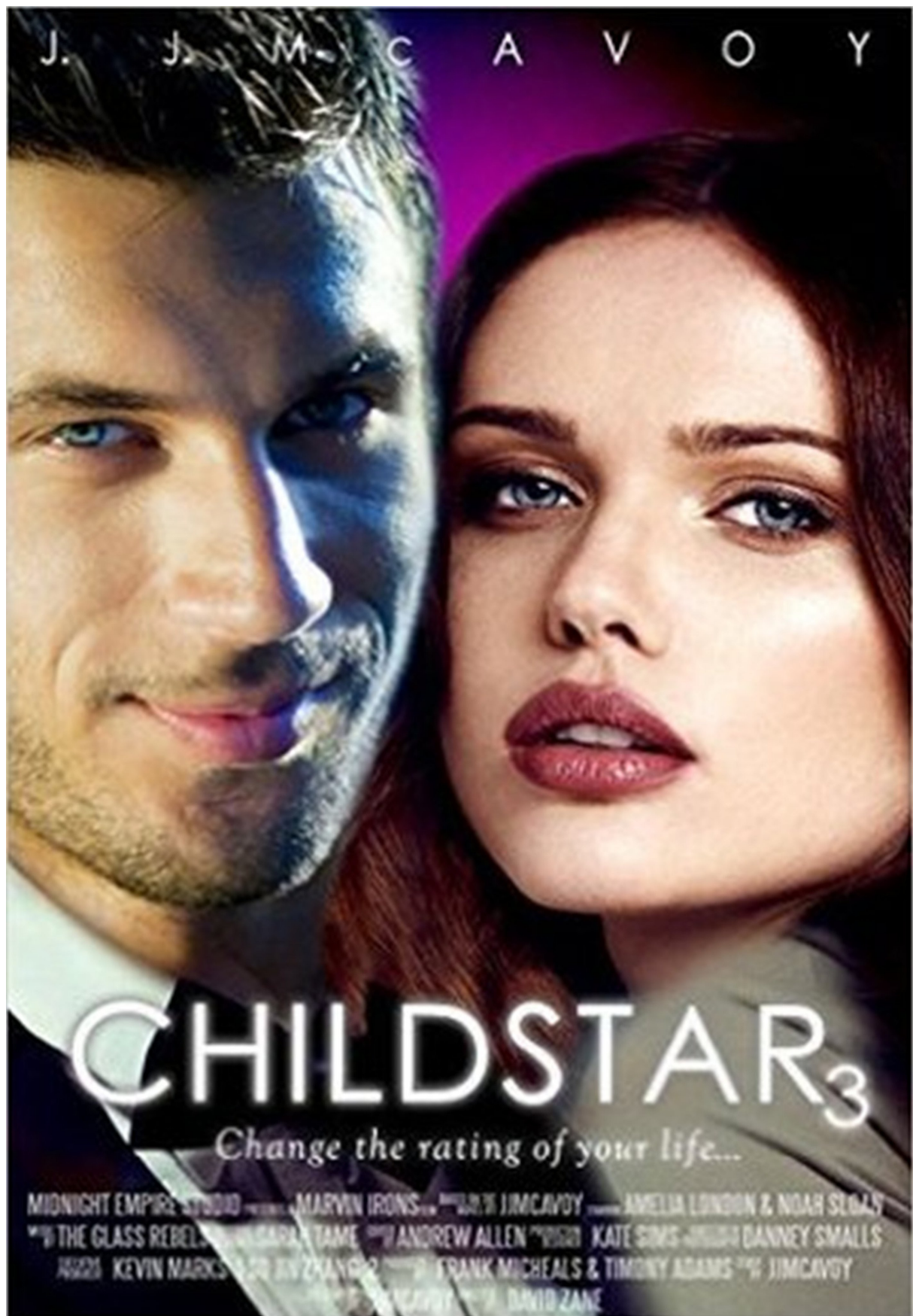


„Childstar 3”
J.J. McAvoy

Tłumaczenie: Schilbergus
Beta: szpiletti



"Childstar 3" J.J McAvoy

Tłumaczenie: Schilbergus

Korekta: szpiletti

*Proszę zostaw po sobie ślad po przeczytaniu na
AllureTeam*

Tam też znajdziecie inne moje przekłady. Zapraszam!

*Bardzo dziękuję Adze (szpiletti) za korektę. Jesteś cudowna i
niezastąpiona :**

Rozdział 1

Noah

Piętnaście lat temu

– Słyszysz mnie, chłopcze? – Frank złapał mnie za szyję. – Jedynym powodem, dzięki któremu w tej chwili żyjesz, jestem ja. Nawal, spróbuj tylko, a ukręcę ci pieprzony łeb.

Patrząc na niego, pokiwałem głową najlepiej jak mogłem. A kiedy mnie puścił, opadłem na ziemię. Kaszląc, trzymałem się za szyję i odwróciłem głowę, gdy śmierdzącymi łapami sięgnął, aby pogłaskać mnie po włosach.

– Idę zajarać – skłamał, chwytając z komody czarny kask z czerwonym X na górze. – Potrzebujesz czegoś?

Nie odpowiedziałem. Po prostu tam siedziałem.

– Zadałem ci pytanie, chłopcze! – powiedział, kopiąc mnie w stopę.

– Wszystko w porządku – wymruczałem, odpychając się od ziemi.

– Nie daj się zwolnić. Potrzebujemy tej kasy – powiedział, trzaskając za sobą drzwiami. Każda cześć mnie trzęsa się.

Nienawidzę go. Nienawidzę go!

– Uchhh! – Podniosłem szklankę ze stołu i rzuciłem w ścianę.

Dorośli.

Nienawidzę ich wszystkich.

Nigdy nie słuchają. Może to dlatego, że uważają nas za głupich albo zbyt małych, aby oddać. Wszyscy są popieprzeni i nie wiem dlaczego. Co jest takiego trudnego w byciu dorosłym? I dlaczego musimy mieć kłopoty, bo coś jest z nimi nie tak? To nie jest sprawiedliwe. Nawet ci, którzy nie są aż tak źli, nadal są okropni. Nienawidzę...

– Amelio!

Nie znowu. Wstając z fotela, otworzyłem drzwi garderoby.

– Amelio!

Minęła mnie w mgle brązowych loków i pobiegła najszybciej, jak mogła w dół korytarza. Jednak nie była wystarczająco szybka. Matka złapała ją za ramię, ciągnąc w tył. Ale nie przestała próbować uciec, jej białe buty ślizgały się po ziemi, gdy próbowała się wydostać.

– Amelio wystarczy! – krzyknęła jej matka, ciągnąc tak mocno dwoma rękoma, że Amelia uderzyła w ścianę, a zdjęcie pana Disney`a opadło na bok. Amelia przesunęła się, żeby je podnieść, ale mama załapała ją za brodę, zmuszając do spojrzenia na siebie.

– Jesteś za stara, żeby zachowywać się jak dziecko, Amelio. Słyszysz mnie? – krzychała w twarz Amelii. – Ile dni minęło odkąd dostałaś tę rolę i nadal nie możesz zrobić tego dobrze? Co jest takiego trudnego w kilku kwestiach? Co się z tobą dzieje?

Amelia zacisnęła pięści, ale wymamrotała w odpowiedzi:

– Nic.

– Co to było? – krzyknęła ponownie jej matka, wciąż trzymając ją za twarz.

– Nic! Puszczaj! – wrzasnęła Amelia z czerwoną twarzą.

Wzdychając, matka ją puściła, a ona upadła na ścianę. Jej dłonie powędrowały do twarzy, aby powstrzymać płacz, ale to nie działało. Kiedy Amelia zaczynała płakać, nie przestawała, dopóki się nie wyplakała.

Chciałem do niej iść. Ale gdybym to zrobił byłoby jeszcze gorzej.

Jak ostatnio.

– Kochanie. – Matka pochyliła się przed Amelią, klepiąc boki jej twarzy i zakładając włosy za ucho. – Będiesz miała inne urodziny, Amelio, ale możesz nigdy więcej nie dostać tej szansy. Pewnego dnia mi podziękujesz. Nie wiesz, ilu ludzi zabiłoby, aby być tobą? Wszyscy chcą lalkę Amelię na urodziny. Ale ty jesteś Amelią każdego dnia. Pomyśl, jakie to wyjątkowe.

Ocierając kilka razy twarz, Amelia pokiwała głową, ale wyglądała jak przebity balon.

Nie przyjmuj jej! pomyślałem, gdy mama zaoferowała jej dłoń. Ale Amelia zrobiła to jak zawsze. Przyjęła dłoń i jak zombi podążyła za matką do garderoby. Wiedziałem, że powinienem zamknąć drzwi, ale nie mogłem odwrócić wzroku. Pani London nie patrzyła na mnie. Przeszła z głową w górze, jakby próbowała powąchać sufit. Jednak Amelia spojrzała, nadal trzymając matkę za rękę. Jej smutne, niebieskie oczy podryfowały do moich, gdy próbowała wymusić uśmiech. Zawsze próbowała się dla mnie uśmiechać.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałem bezgłośnie, gdy mnie mijała.

– Noah?

Odwróciłem od niej wzrok i zobaczyłem Kat, moją menadżerkę w czymś innym niż jej blond włosy.

– Co się stało z twoimi włosami? – zapytałem niezdolny do odwrócenia wzroku.

– Ach to? – Uśmiechnęła się, delikatnie je klepiąc. To się nazywa „Rachel”¹. Podoba ci się?

– Taa. Jest spoko. – Nie, nie było. Ale prawie zawsze lepiej było okłamać dorosłych.

– Jesteś taki słodki! – zaśmiała się, czochrając moje włosy, nawet jeśli tysiąc razy mówiłem jej, by tego nie robiła. – Właśnie po ciebie przyszedłem. Czekają na ciebie na planie.

– Okej. – Zamknąłem za sobą drzwi i podążyłem za nią korytarzami studia. Wszystkie ściany były białe i to zawsze sprawiało, że czułem się jak w szpitalu. Wyciągnąłem Game Boy`a z kieszeni, a ona wciąż gadała:

– Pamiętasz swoje kwestie?

– Taa.

– Jesteś pewien...

¹ Fryzura na Rachel z „Przyjaciół” ☺

– Tak – przerwałem jej.

– Okej, jesteś głodny?

– Nie.

– I tak powinienes zjeść – naciskała. – Co powiesz na grillowaną kanapkę z serem? Smakowała ci ta wczorajsza.

Nie.

– Taa.

– Dobrze. Jesteśmy – powiedziała i spojrzałem na plan fałszywej kuchni z otaczającymi go światłami i kamerami.

– Noha na planie – ogłosił ktoś.

Oddając jej swojego Game Boy`a, podszedłem do stołu. Nikt tak naprawdę nie odzywał się do mnie, wszyscy byli tacy jak Kat. Cały czas myśleli, że wiedzieli, co było właściwe i pytali mnie o zdanie tylko po to, żeby je zignorować. Może myśleli, że byłem zbyt głupi, aby zrozumieć to, czego chcieli. Wszyscy się tylko uśmiechali i pokazywali mi kciuki w górę, więc zrobiłem to samo, gdy postawili przede mną miskę płatków.

– Amelia na planie!

– Cześć wszystkim! – powiedziała, uśmiechając się promiennie. Nie miała już czerwonej twarzy, gdy machała do wszystkich, a potem skoczyła na swoje miejsce za fałszywymi drzwiami.

– Okej, wszyscy na miejsca. – Reżyser pomachał ręką, żeby skupić uwagę wszystkich. – Noah?

– Gotowy – powiedziałem, siadając prosto.

– Amelia?

– Gotowa!

– Akcja!

Podnosząc łyżkę, wziąłem jeden kęs, zanim wpadła przez drzwi.

– Proszę się nie ruszać, proszę pana! – krzyknęła, wskazując na mnie.

– Co? – odpowiedziałem z ustami pełnymi płatków.

Zacisnęła wargi, poruszyła nozdrzami, położyła ręce na biodrach i podeszła tuż przed moją twarz. Gdy odchyliłem się do tyłu, pochylała się do przodu coraz bardziej, gdy powoli żułem.

– To moje płatki – powiedziała, wystawiając język. Złapała za moje płatki i zaczęła uciekać.

– Hej! – Zeskoczyłem z krzesła i goniłem ją wokół stołu. – Oddaj to, świńska modo.

– Nie mam świńskiej mordy, gówniany mózgu! – krzyknęła zza krzesła.

– Ty też!

– Wcale nie!

– Tak!

– Hej! Co się tutaj dzieje?

Oboje odwróciliśmy się do naszej „mamy”, patrzącej na nas ostro.

– Ukradła moje płatki – powiedziałem, pokazując na nią.

– Wziął ostatnie, a ja zaklepałam je wczoraj – dęsała się. – To najpyszniejsze płatki na świecie!

– Taa, dlatego są moje! – powiedziałem, pokazując na siebie.

Kobieta przed nami z westchnięciem wyciągnęła nowe pudełko płatków i powiedziała:

– Dzieciaki, wystarczy dla wszystkich.

– Tak! – Oboje wyrzuciliśmy ręce w powietrze. Ale jak tylko Amelia to zrobiła, płatki oraz mleko wyleciały z miski na moją głowę.

Tego nie było w scenariuszu.

Odwracając się twarzą w jej stronę, zobaczyłem rozszerzające się oczy. Nienawidziła popełniania błędów. Zacznie świrować. Więc otarłem twarz i wziętem głęboki wdech.

– Pożałujesz tego, świńska mordo! – krzyknąłem z nadzieją, że zrozumie, iż ma uciekać. I zrobiła to, wybuchając śmiechem.

– Powiedziałaś, że są twoje! – Jej głos brzmiał jak małe dzwoneczki.

Odtworzyli głos:

– Płatki Kercurns: tak pyszne i pożywne, że to logiczny wybór!

– Cięcie!

Natychmiast zatrzymaliśmy się z Amelią i patrzyliśmy na reżysera z nadzieją, że było okej. Wstał z krzesła, podszedł do nas, schylił się i powiedział:

– Wasza dwójka ma świetlaną przyszłość, wiecie? – Uśmiechając się spojrzał między nas i zobaczyłem tę samą rzecz, którą zawsze widziałem u dorosłych: znaki dolara.

– Dziękuję – powiedzieliśmy oboje.

Kat podeszła z ręcznikiem dla mnie, a potem udała się na rozmowę z reżyserem. Amelia rozejrzała się, ale jej mama i Ollie też rozmawiali z reżyserem.

– To jest nasza szansa – wyszeptałem do niej. Zdezorientowana spojrzała na mnie. Nie chcąc tracić czasu, złapałem ją za rękę i zacząłem biec.

– Amelia! – krzyknął ktoś. Ale ignorowała ich.

– Noah?

– Po prostu mi zaufaj! – Zaśmiałem się, ciągnąc ją za sobą: prawo, lewo, dół. Potem dostaliśmy się do dużych, czarnych drzwi studia.

– Noah....

– Ćśś. – Odwróciłem się do niej, ale była zbyt zajęta rozglądaniem się wokół. – Amelio.

– Będziemy mieli kłopoty...

– Kogo to obchodzi? To twoje urodziny i potrzebujesz prezentu – przypomniałem jej.

– Prezent?

– Taa. Chodź. – Prześlizgnęliśmy się razem przez drzwi. Amelia trzymała mnie mocno za dłoń.

W chwili, gdy weszła, zamarła i otworzyła usta, gdy gapiła się na plan oraz obsadę przed nami.

– Niesamowite, prawda? – wyszeptałem.

Nie odpowiedziała, ale uśmiech rozprzestrzenił się na jej twarzy. A to nie był fałszywy uśmiech – był prawdziwy.

Nie chciałem zostać przyłapany na gapieniu się, więc odwróciłem wzrok do cyrku przed nami. Kręcili film, ale w tej chwili widzieliśmy, jak puszczali sztuczne ognie w niebo.

To były pokazy świetlne.

Słonie.

Niedźwiedź.

I lew. Kiedy to zobaczyła, ścisnęła moją dłoń, robiąc krok za mnie.

– Boisz się? – zapytałem cicho.

– Nie, mam dziesięć lat. Nie boję się – skłamała.

Przez chwilę nic nie mówiłem, po prostu oglądałem z nią, aż lew ryknął i skoczył obok mnie.

– Amelio?

– Hmm?

– Nie mogę ci teraz ze wszystkim pomóc – powiedziałem. I nienawidziłem tego. – Ale kiedy będę starszy, dorosły, obiecuję, że to zrobię. Bez względu na wszystko... okej? Nawet będę walczył z tym lwem.

Zachichotała, potrząsając głową.

– Zje cię.

– W porządku. Dopóki nie zje ciebie... mam to na myśli. Kiedy będę starszy, będziesz mogła na mnie liczyć.

Jako dorosły będę walczył z dorosłymi

– Noah.

– Noah?

Kiedy odwróciłem się w jej stronę, pocałowała mnie w policzek. Jej twarz była bardzo czerwona, ale i tak to zrobiła.

– Teraz na ciebie liczę – powiedziała.

– Okej – wymruczałem, pocierając bok głowy. Nie byłem pewien, co powiedzieć, więc się nie odezwałem i oglądałem z nią.

Wszystko będzie prostsze, kiedy dorośniemy.

Terazniejszość

– Hej, braciszku – powiedział Bodean, stając twarzą w twarz ze mną. Zielone oczy wbił w moje, gdy tylko uchyliłem drzwi. Jak wąż wsunął się do środka, a ja szybko zatrzasnąłem za nim drzwi. – Co, nawet się nie przywitasz? Słyszałem, że przyjeżdżasz do Chicago. Czy Frank cię odwiedził...?

Przestał mówić, kiedy zobaczył nadal leżące na podłodze w salonie ciało. Normalną reakcją, normalnej osoby byłaby panika, krzyk czy szok jak u Amelii. Ale Bo i ja nie byliśmy normalni.

– Jak za dawnych czasów. – Uśmiechnął się, ściągając koszulę. Miał nawet więcej tatuaży niż ostatnio, gdy go widziałem. Pokrywały prawe ramię i część klatki piersiowej. Kiedy ściągnął czapkę z daszkiem, zobaczyłem, że nawet zgolił na języka blond włosy.

– Ona nie może tak po prostu zniknąć, Bo. – Austin wyszedł z kuchni. Zadzwoiłem do niego zaraz po Bo. Miał na sobie muszkę i szelki. Po spojrzeniu, jakie posłał mi Bo, wiedziałem, że pomyślał, iż postradałem rozum.

– Nadal masz tego pieprzonego klauna obok siebie? – wrzasnął na mnie.

– Jako jego menadżer...

– Cóż, to miło. Dlaczego nie przyniesiesz mi kawy albo... – zaczął Bo.

Zanim mógł skończyć, Austin złapał go za szyję i popchnął na ścianę.

– Mam legendę Hollywood na podłodze. Nie mam czasu na zajmowanie się twoim żalonym pokazem testosteronu. Jesteś tutaj tylko dlatego, bo Noah powiedział, że będziesz trzymał usta na kłódkę. Możesz to zrobić? Możesz trzymać gębę na kłódkę?

– Austin – zawołałem, a on go puścił. Wszyscy myśleli, że Austin był misiem pluszowym, ale w rzeczywistości był niedźwiedziem. Robił wszystko w moim najlepszym interesie. Wiedział, gdzie zostały zakopane moje szkielety, bo był tym, który je zakopywał.

– Bo. – Położyłem dłoń na jego ramieniu, próbując uspokoić gniew, którym chciał wybuchnąć. – Nie może być jak za dawnych czasów. To nie bałagan Franka, a mój. Błagam cię. Jako mój brat, rób, co on mówi.

Spojrzał wściekle na Austina i napiął szczękę, zanim odwrócił się twarzą do mnie.

– Dobra. Tylko dlatego, że jesteś rodziną.

– Dziękuję – powiedziałem, przesuwając się tak, że mogliśmy zobaczyć nasz problem. – Jak powiedział Austin, nie może tak po prostu zniknąć.

– Ale po niedawnym skandalu, nie może pojawić się w tej chwili – odpowiedział Austin.

„Ostatni skandal” to ja wychodzący z więzienia i upadek Ray`a Mallory`ego. Spojrzałem na Austina i pokazałem na sypialnię. Nie chciałem, żeby Amelia była zbyt długo sama.

– Idź. Zajmę się tym – powiedział i ufałem, że skończyło się to między nim i Bo. Nie było innej opcji.

Amelia

Mogłam jedynie obserwować zegarek.

3:17

3:18

3:19

Cyfry zmieniały się tuż przed moimi oczami i mogłam tylko gapić się, ściskając poduszkę pod głową. Dwie godziny. Tyle minęło odkąd zabiłam... zamordowałam... własną matkę. Noah nie przyszedł do sypialni od tego czasu, a ja byłam zbyt przerażona, by wyjść. Wzięłam prysznic, ale nie byłam nawet pewna, czy powinnam się ubrać. W głowie mi się kręciło i położenie się do łóżka wydawało się jedynym rozsądnym wyborem. Ale w chwili, gdy się położyłam, poczułam się, jakby cały świat spoczął na moich plecach, przyduszając mnie. Płakałam i gdyby gardło nie bolało mnie tak bardzo, miałam pewność, że również bym szlochła.

Nie chciałam tego.

Przysięgam, nie chciałam jej zabić.

To nie miało znaczenia, prawda? Cokolwiek chciałam czy nie, morderstwo było morderstwem. Nie ma sposobów na naprawienie takich gównien.

Co się teraz stanie?

Co teraz zrobię?

Usłyszałam otwarcie i zatrzaśnięcie drzwi – słyszałam wiele rzeczy. Ale znowu się nie ruszyłam.

3:29

– Amelio.

Po raz pierwszy odkąd się położyłam, przesunęłam oczy od zegarka na niego. Ruszył od drzwi, jedynie w bokserkach. Nie byłam pewna, gdzie zniknęły jego ubrania. Podszedł powoli i z jakiegoś powodu byłam za to wdzięczna. Kładąc się na prawo ode mnie, przewrócił się na bok i zablokował widok zegarka, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Nie. Zrobiłaś. Nic. Złego – stwierdził wyraźnie. Tak wyraźnie, że prawie chciałam mu uwierzyć.

Otworzyłam usta, aby się kłócić, ale nic z nich nie wyszło.

– Amelia, nie zrobiłaś nic złego – powtórzył. – Jeśli zadzwonisz na policję, będą musieli cię zamknąć. Przejdiesz przez publiczny proces, zostaniesz ośmieszona i rozdarta na kawałki przez każdą osobowość telewizyjną, prezentera radiowego i blogera. Twoja kariera się skończy. Ale na koniec zostaniesz uniewinniona. Powiedzą, że to samoobrona. Więc nie widzę powodu, żebyś przechodziła przez to wszystko. Uważam cię za niewinną i nie pozwolę, aby to cię zniszczyło.

– S-kąd... – Głos mi się załamał i sekundę zajęło mi wypowiedzenie słów. – Skąd wiesz? Nawet cię tutaj nie było.

– Bo cię znam – powiedział z uśmiechem, kładąc dłoń na mojej talii. – Amelio, nie jesteś tylko dobrą osobą, a jesteś piękną. Jeśli nie byłabyś, nie rozpaczałabyś tak teraz. Musisz wiedzieć, że nie jesteś morderczynią. Jesteś kobietą, która walczyła i wygrała. Nie ma się czego wstydzić.

– Ona była moją matką – powiedziałam, jękając się na czasie przeszłym.

– To nigdy nie dawało jej prawa do poniewierania tobą.

Z jakiegoś powodu to jedno stwierdzenie było jak żarówka, która zapaliła się w moim umyśle. Nigdy więcej nie będę musiała się przed nią ukrywać. Nigdy więcej nie będę płakać z jej powodu. Byłam wolna. Powoli cała wina, gniew, smutek - wszystko - po prostu rozpułyło się, a łzy przestały mi lecieć.

Miałam tylko jedno pytanie.

– Co się teraz stanie?

Przewrócił się na plecy, gapiąc się w sufit. Naśladowałam go. Było tak, jakby nie miał pewności, co powiedzieć.

– Noah, muszę wiedzieć – przyznałam.

– Z Austinem opracowaliśmy plan.

Z Austinem?

– Co? – Natychmiast usiadłam. – Powiedziałaś Austinowi?

– Amelio, nie ufasz mi? – zapytał cicho.

– Zawsze. – Nawet nie musiałam się nad tym zastanawiać.

Łapiąc mnie za rękę, pocałował ją.

– Więc wiesz, że ufam Austinowi. Jemu i mojemu bratu.

– Twojemu bratu? Noah, ilu ludzi...

– Tylko Austin i Bo – odparł, siadając i odpierając się o zagłówek. – Pamiętasz, kiedy zostałam usamowolnioną od Franka? Miałem piętnaście lat, a Austin został moim menadżerem.

Nigdy tego nie zapomnę. Nigdy nie był tak szczęśliwy w czasie, gdy byliśmy razem. Tamten rok był niesamowity.

– Mówiłeś, że tata zabierał wszystkie twoje pieniądze. – Co wcale mnie nie zaskoczyło.

– Zabierał – odpowiedział ze zmarszczonymi brwiami, gdy otworzył szufladę szafki nocnej i wyciągnął paczkę papierosów. Nie kłóciłam się z nim tym razem, gdy odpalił jednego. – Ale Frank okradał mnie z całego życia. Mogłam

odejść wcześniej, ale nigdy tego nie zrobiłem z powodu przyrodniego brata, Bo. Nie chciałem go porzucić, nie po tym, co zrobiła jego matka. Zostawiła go, ale nie mogliśmy jej winić. Żadna osoba nie zniosłaby takiego bicia od Franka. Po jej odejściu próbował bić Bo, ale za każdym razem, gdy to robił, ja umieszczałem siebie w szpitalu. Głupie rzeczy jak złamanie ręki czy nogi.

– Noah... – Wtedy powiedział mi, że zranił się, kiedy próbował robić akrobacje.

– Nie patrz tak na mnie. – Zaśmiał się, obejmując moją twarz. – Robiłem to, żeby dać Frankowi nauczkę. Po tych dwóch razach nigdy więcej nie położył ręki na Bo. Byłem jego bankomatem i za każdym razem, gdy zostałem ranny, tracił pieniądze. Nie było niczego, czego Frank nienawidziłby bardziej. Mieliśmy plan. Kiedy Bo skończył osiemnaście lat, zostałem usamowolniony i odeszliśmy. Ale ponieważ byłem dziecięcą gwiazdą i te wypadki nie pokrywały się z moim filmowym harmonogramem, została zaangażowana opieka społeczna. Osobą pracującą nad moją sprawą był Austin Kugelman. Nie tylko to rozgryzł, ale zatuszował tak wiele, jak mógł. Powiedział, że jedynym sposobem, żeby przetrwać w tym świecie jest bycie ważnym. Chciał mnie najdalej jak to możliwe od Franka i właściwie sprawił, że tak się stało. Nawet pomagał Bo, ale powiedział, żebyśmy utrzymywali dystans od siebie.

– Dlaczego? – Nigdy nie powiedział mi nic o swoim życiu rodzinnym. Znałam go. Ale nic poza tym, zawsze mówił mi, żebym się nie martwiła. Teraz wszystko wylewało się z niego, jakby był na spowiedzi.

– Bo Austin wiedział coś, czego nie chciałem zaakceptować. – Zaciągnął się mocno papierosem i wypuścił dym nosem. – Bo jest porażką. Jest pośrednią wersją Franka i jeśli nie ja, kradłby samochody czy sprzedawał dragi, żeby przeżyć. Jeśli bylibyśmy razem, byłby kolejną kotwicą u mojej szyi.

To było ostre i przyznając to wyglądał na takiego złamanego.

– Wiesz, co było gorsze? – wyszeptał, spuszczając głowę. – Byłem wdzięczny, gdy się wyprowadziłem i nie musiałem o nich myśleć. Po raz pierwszy, moja rodzina nie była ciężarem.

– Ale z mojego powodu... Esther... nadal musisz radzić sobie z Frankiem.
– Był wolny tylko przez rok. Po tym zrujnowały nas grzechy rodziców.

– Tak – przyznał i znowu zaczęło się zakradać poczucie winy. – Ale to nadal było inne. Nie byłem już tylko jego wycieraczką. Nie mogłem wiele zrobić, ale byłem w stanie chronić ciebie.

– Chronisz mnie. A kto chroni ciebie? – Nie chciałam być jego ciężarem.

– Ty – odparł z miną, która mówiła, że nie rozumiał, jak mogłam o to zapytać. – Poza tobą i Austinem, nikt nigdy nie krył moich pleców.

– A Bo? Fakt, że do niego zadzwoniłeś oznacza, że mu ufasz, prawda?

Potrząsnął głową.

– To znaczy, że wiem, iż pozbędzie się ciała bez zadawania pytań.

Nie byłam pewna, co myśleć o tym Noah. Był taki sam, a jednak inny... nie, nie inny. Bez dwóch zadań teraz był w stu procentach sobą.

– Mówisz mi to teraz, bo...?

– Uświadomiłem sobie, że świat jest popieprzonym miejscem. I nieważne co zrobisz, nie możesz go zmienić. Miałem to od siódmego roku życia i widzę to w tobie teraz. Nie mógłbym powiedzieć tego starej Amelii.

Żarówka w mojej głowie robiła się coraz jaśniejsza. Nie mogłam zaprzeczyć niczemu, co mówił i co najgorsze, nic z tego mi nie przeszkadzało.

– Kiedy zdasz sobie sprawę, jak bezwzględny jest świat, możesz jedynie być bezwzględna w odpowiedzi – wyszeptał cicho, wydmuchując dym. – Nie ma powrotu, Amelio. Możemy to zatuszować, ale to nie ma znaczenia, jeśli nie możesz się z tym pogodzić.

Wyciągnęłam rękę, wzięłam papierosa spomiędzy jego ust i umieściłam w swoich, kopiując jego działania i zaciągając się mocno.

– Achhh! Kurwa! – zakaszlałam, paliło mnie gardło. Ten dupek śmiał się ze mnie.

– Jesteś słodka – powiedział, biorąc papierosa, którego niemal w niego rzuciłam. Wciąż próbowałam oddychać.

– To było znacznie bardziej cool w mojej głowie – wymruczałam, kładąc się obok niego. Objął mnie w pasie, a wtedy zdałam sobie sprawę, że byłam naga. Ale nie obchodziło mnie to. Nie było już między nami żadnych sekretów.

– Spróbuj trochę odpocząć. Musimy wstać za dwie godziny – wyszeptał i nie mogłam powstrzymać chichotu. Spojrzał na mnie zdeorientowany.

– Co? – spytał.

– Za dwie godziny będziemy grać Blair i Damona, przestępców i kochanków... sztuka naśladuje życie czy życie naśladuje sztukę?

Uniósł kącik ust i odłożył papierosa na szafkę. Przewracając się na mnie, przyspilił mi ręce nad głową. Jego twarz unosiła się tak blisko mojej, że przyjmowałam każdy jego wydech.

– Czy nie wiesz, Amelio – opuścił oczy do moich ust – że wszyscy są grzesznikami?

Nawet nie dał mi sekundy na odpowiedź. Jego wargi znalazły się na moich, język w ustach, ciało przyciskało się do mojego. I wiedziałam, że weszłam w to. Weszłam w to – dobre, złe, brzydkie, nie do opisania.

Nie będę oglądać się w tył.

Nie będę czuć się winna.

Zaufam mu całkowicie.

Stara Amelia umarła z Esther... i mogłam z tym żyć.

Rozdział 2

Noah

Nie byłem pewny, co oczekiwała zobaczyć po wyjściu z sypialni. Ostatniej nocy byłem w stanie odciągnąć jej myśli z łatwością, bo tak bardzo chciała zapomnieć. Ale tego ranka, nie miałem pewności, jak zareaguje, wchodząc do pokoju, w którym zmarła jej matka i na fakt, że wyglądał, jakby nic się nie stało. Potłuczony wazon, stół, lampa, obrazy - wszystko zniknęło i zostało zastąpione replikami. Nawet bardziej efektowny był Austin, ubrany w garnitur i zielony krawat, stojący w miejscu, gdzie znajdowało się ciało Esther jedynie godziny temu. Rozmawiał od niechcienia przez telefon. Opierał się o kanapę, jakby nie zdawał sobie sprawy, gdzie stał.

– Amelio, Oliver chciał ci powiedzieć, że spotka się z tobą na planie. – Podniósł na nas wzrok i wskazał głową na stół, gdzie czekało lekkie śniadanie i kawa.

Pokiwała głową, ale się nie ruszyła.

– Co się stało? – zapytałem ją.

Skupiła na mnie niebieskie oczy, patrząc z szokiem i dezorientacją. Wiedziałem, że chciała wiedzieć jak to się stało, ale modliłem się, by nie zapytała.

– Nic. Przepraszam, tylko wyłączyłam się na sekundę. – Wymusiła uśmiech, a potem podeszła do stołu, sięgnęła po bajgla i różowy scenariusz² na rano.

– Oliver dzwonił do ciebie rano? – zapytałem, kiedy Austin podszedł bliżej do mnie, plecami do niej.

– Podobno zrezygnował poprzedniej nocy.

– Co? – Piekło musiało zamarznąć.

² To jest scenariusz, w którym wprowadzono zmiany. Od ich ilości zależy kolor i różowy jest 3 z bodajże 13, więc tych zmian jest mało.

– Nie jestem pewny, co się stało, ale zgaduję, że to było przed naszym innym problemem. – Przerwał, zanim ponownie się odezwał: – Żadne z was nie powinno zostawać tu poprzedniej nocy.

– Gdzie indziej mielibyśmy iść?

Nie mogła wyjść w tym stanie i na pewno nie przed posprząaniem pokoju.

Westchnął wiedząc, że miałem rację.

– Musisz pamiętać, Noah, że ona nie jest taka jak ty. Dorastała jako księżniczka, córka gwiazdy, a potem sama stała się gwiazdą. Ale ty, nieważne jak długo żyjesz jako celebryta, zawsze będziesz z Southbend. – Zacisnąłem pięści i szczękę na to, co sugerował. Southbend, slumsy Chicago, przyczepy, psy, mój stary, dobry dom, gdzie nie można rzucić kamieniem bez trafienia dilera, striptizerki, złodzieja, mordercy czy osoby zamordowanej. Było tam dwóch Noah Sloanów: jeden, który dorastał, obserwując Franka spuszczonego wpierdol mężczyźnie lewarkiem za samo spojrzenie na niego w zły sposób i był Noah Sloan - aktor. Spędziłem życie, próbując ich odseparować, a teraz zderzali się ze sobą szybciej, niż mógłbym ich złapać.

– Nie próbuję cię wkurzyć. – Złapał mnie za ramię, przyciągając moją uwagę. – Chcę tylko przypomnieć ci, że sposób, w jaki widzisz świat, może być inny niż jej. Dla ciebie to kolejny trup w szafie. Dla niej, świat wywróci się do góry nogami.

– Będzie z nią w porządku.

– Noah...

– Znam ją.

– Znałeś ją... lata temu.

– Nie. – Uśmiechnąłem się szyderczo, nie odwracając od niego wzroku. – Znam. Ją. Wszyscy próbują traktować ją jak szkło, jak kogoś, kim trzeba kierować, ale jest silniejsza niż myślisz. Jeśli nie byłaby, nie zadzwoniłaby do mnie poprzedniej nocy.

W tamtej chwili podjęła decyzję. Była dobrym człowiekiem. Próbowwała zrobić dobrą rzecz. Ale w rezultacie zadzwoniła do mnie.

– Chłopaki – zawołała i nasze głowy wystrzeliły do niej. Nie odwracała wzroku od scenariusza w dłoni. – Staram się najlepiej, jak umiem udawać, że nie mówicie o mnie, ale naprawdę nie jestem taka głupia, więc...

Uśmiechając się, odszedłem od niego.

– Więc? – zapytałem, chwytając bajgla ze stołu i zajmując miejsce bezpośrednio przed nią.

– Więc porozmawiaj ze mną, nie o mnie, bo jest wiele rzeczy, które mogę od ciebie przyjąć, ale nie zwątpienie. Nie teraz. Nigdy. Wszyscy dokonujemy wyborów i ja zrobiłam to dawno temu. Ty. Od. Początku. Do. Końca. To zawsze jesteś ty. Nie proszę o rozgrzeszenie. Nie nazywam się dobrą osobą. Wszystko, czym jesteś - nużący, kontrolujący, bezwzględny - też tym jestem. Nie wiem nic poza faktem, że jestem twoja tak jak i ty mój. Nie. Wątp. We. Mnie. I cholernie pewne, że nie możesz patrzeć na mnie z niczym innym niż nieracjonalną, niezaprzeczalną, przekraczającą granice, obsesyjną miłość. – Patrzyła na mnie tak intensywnie, że nie mogłem odwrócić wzroku, nawet jeśli chciałem.

Otworzyłem usta, żeby się odezwać, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Im bardziej gapiłem się na nią, tym mniej walczyłem z uśmiechem, rozciągającym się na mojej twarzy. Też się uśmiechnęła i odwróciła do mnie scenariusz.

– Musisz przyznać to Blair, na pewno wie, jak utrzymać mężczyznę w ryzach.

– Robisz notatki? – zapytałem.

– Czy to ci przeszkadza?

– Ani trochę. – Nie obchodziło mnie, że to pochodziło ze scenariusza. Fakt, że powiedziała to dokładnie wtedy, gdy chciałem usłyszeć, było wszystkim, czego potrzebowałem. To przypominało mi o tym, jak byliśmy młodzi.

Nieważne, kim byli nasi rodzice, czy skąd pochodziliśmy, kiedy chodziło o nas, zawsze mieliśmy to samo zdanie.

To. My. Wszystko zadziało.

Uśmiechnąłem się.

I ona się uśmiechnęła.

Potem Austin musiał wszystko spieprzyć, gdy się odezwał:

– Noah, on nie opuszcza lobby.

– Kto? – zapytała Amelia, patrząc między nas.

Wstałem z krzesła i pocałowałem bok jej głowy.

– Skończ jedzenie. Spotkamy się w aucie.

– Noah?

Nie odpowiedziałem, tylko wzięłem swoją skórzaną kurtkę i podszedłem do drzwi. Im mniej wiedziała o Bo, tym lepiej. Jednak nawet nie wyszedłem z apartamentu. Jak tylko otworzyłem drzwi, stał tam Bo, uśmiechając się z wykałaczką w ustach.

Jest takim idiotą, było pierwszą rzeczą, która przyszła mi do głowy.

– Co tam, braciszku?

Odpychając go w tył, zatrzasnąłem za sobą drzwi.

– Noah...

Trzymałem rękę przy jego twarzy, patrząc na kamery na korytarzu, zanim kiwnąłem głową w stronę schodów awaryjnych.

– Wiem, że jesteś... – zaczął Bo.

– Postradałeś rozum? – wydarłem się, łapiąc go za koszulę i rzucając nim o ścianę. – Nie przychodź do mnie, dopóki nie zadzwonię, Bo. Taka jest umowa!

– Jestem twoim pieprzonym bratem czy psem?

– Jesteś... – Biorąc głęboki wdech, poluzowałem uścisk i zrobiłem krok w tył. Chciałem mu wpierdolić, ale zamiast tego oddychałem głęboko przez nos.

– Nie jestem głupi, dobra! Wiem, jaka jest cholerna umowa...

– Więc dlaczego tutaj jesteś, Bo?

Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Więc tak to jest? Dzwonisz do mnie, kiedy czegoś potrzebujesz. Robię wszystko o co prosisz, a teraz nawet nie poświęcisz mi czasu w dzień? Co, jesteś dla nas zbyt dobry? Przyjeżdżasz do domu i nawet nie możesz wpaść? Czy twój pieprzony menadżer powiedział ci, że mam teraz dzieciaka? Sześciomiesięcznego. Nawet nie widziała twarzy swojego wujka poza wiadomościami. Jesteśmy rodziną, Noah, a ty możesz panoszyć się w wymyślnych ubraniach, z przyjaciółmi milionerami i ważną dziewczyną, ale nie możesz zmienić tego, że jesteś Sloanem.

– Musimy wyjaśnić pewne rzeczy – powiedziałem, podchodząc do niego.
– Przede wszystkim nie chcesz wiedzieć, ile kosztuje mnie poświęcenie ci czasu. Nie możesz sobie na to pozwolić. Po drugie, taa, tak to jest. Tak zawsze było. Z wyjątkiem tego, że zawsze to ja wyświadczałem tobie cholerne przysługi. Po trzecie, twoja córeczka? Katie? Kto płacił jej rachunki, kiedy była na oddziale intensywnej opieki noworodkowej, bo jej matka nie mogła wytrzymać dziewięciu miesięcy bez szprycowania się? Do diabła, spłaciłem rachunki ich obu, dom, w którym mieszkacie i dług, który zaciągnąłeś w Podkowie tak wiele razy, że nazwali moim imieniem stolik! Możesz mnie nie widzieć, ale cholernie pewne jest, że zawsze widzisz moje pieniądze.

– Bracie, ja...

– Nie skończyłem! – wysyczałem. Spojrzał w bok, dotykając wykałaczki w ustach. – Po czwarte i najważniejsze, mam tych samych przyjaciół, co ty, a oni lubią mnie znacznie bardziej. Nie chcę się z tobą kłócić, ale nie waż się zachowywać, jakbym w jakiś sposób zapomniał, jakie jest moje cholerne nazwisko!

Westchnął, spuścił głowę w dłonie i oparł się o ścianę.

– Masz rację. Przepraszam. Okej? To tylko... dobrze było widzieć cię twarzą w twarz. Wiesz, miałem nadzieję, że uda nam się spotkać.

– Jestem zajęty... ale miałem zamiar przyjść z wizytą – odparłem, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Plus, znasz Chicago - najebie ci w dupę kilka razy, zanim możesz cieszyć się widokiem.

Uśmiechnął się głupio.

– Słyszałem, że cię zamknęli. Ten koleś Mallory... potrzebujesz, żebym...

– Wszystko w porządku. Dopóki zatroszczysz się o mój drugi problem.

– Rani mnie, że pytasz – odpowiedział Bo.

– Dobrze. Wiesz, że zadzwoniłem do ciebie tylko dlatego, że jeśli nie mógłbym liczyć na własnego brata...

– Na kogo jeszcze mógłbyś, kurwa, liczyć? – skończył to, co mówiliśmy jako dzieci. Potrząsnął moją ręką i przyciągnął do uścisku jednym ramieniem.

– Dobra. Dobra, teraz będę duchem. Ale nie zapomnij przyjść. Wszyscy ciągle o ciebie pytają. Megan jest teraz czysta – powiedział.

– Taa, rozumiem. – Pokiwałem do niego, kiedy otworzył drzwi. Zanim wyszedł rzucił mi jeszcze jedno spojrzenie. Kiedy to zrobił, tylko jedna rzecz przysłała mi do głowy.

Nie powinienem do niego dzwonić.

Amelia

– Więc to był Bo – powiedziałam, kiedy z Austinem dostaliśmy się do windy. Wyszliśmy jedynie sekundy po tym, jak Noah odciągnął swojego brata

tak szybko, że ledwie zobaczyłam cokolwiek poza jego krótkimi, blond włosami i tatuażami na ramionach.

– Jeden jedyny – odpowiedział Austin, pisząc na swoim telefonie.

– Dlaczego wrócił?

– Jeden Bóg wie.

– Austin. – Odwróciłam go i wreszcie podniósł wzrok. – Chcę, żebyś wiedział o czymś. Jestem pewna, że zrozumiesz dlaczego. Noah ci ufa, więc ja też. Cokolwiek myślałeś o mnie wczoraj rano, już nie dotyczy dnia dzisiejszego. Rozumiemy się?

Podniósł brwi, praktycznie rozbawiony i z tego co mogłam powiedzieć, pod wrażeniem.

– Rozumiem, panno London.

– Doskonale. Kiedy dotrzemy na plan, porozmawiaj, proszę, z Oliverem o przekazaniu wszystkich moich kontraktów. Będiesz również moim menadżerem. – Nie kwestionował tego, co było dobre, ponieważ nie pytałam. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, było okłamanie kogoś bliskiego.

Kiedy otworzyły się drzwi windy, pierwszą osobą, jaką zobaczyłam po wyjściu, był Noah z rękoma w kieszeni. W chwili, w której mnie zobaczył, uśmieшек rozprzestrzenił się na jego twarzy tak jak i na mojej.

– Dla was obojga. – Austin podał nam po parze okularów przeciwsłonecznych. – Prasa nadal jest w stanie maniakalnym.

Fakt, że było tak wcześnie rano, a jednak już czekali, oznaczał, że cały świat obserwował nas ponownie. Jak za dawnych czasów - nie, gorzej niż wtedy. Ale chcieliśmy tego, prawda? To dlatego byliśmy tutaj od początku, żeby stać się czymś więcej niż dawnymi dziecięcymi gwiazdami. Będziemy nawet czymś więcej, niż Esther marzyła. Ona tego nie zrobiła. Zrobiłam to sama.

Amelia i Noah... nikt o nas nie zapomni.

– Gotowa? – zapytał Noah.

– Gotowa, odkąd byłam dzieckiem. – Wzięłam okulary od Austina, który zakrywał swoje oczy. – Gotowy?

Nie odpowiedział, po prostu wziął moją dłoń i poprowadził nas prosto do paszczy lwa.

Rozdział 3

Amelia

Trzy miesiące później

– Panno London – zawołał producent show, wyciągając mnie z myśli.

– Tak? – zapytałam, odwracając się w krzesło. Mężczyzna, który robił mi makijaż, nie przerwał ani na chwilę.

– Wchodzisz za pięć minut.

– Dziękuję – odpowiedziałam z uśmiechem, zanim odwróciłam się do lustra. Można pomyśleć, że przywykłam do takiej twarzy. Ale nie mogłam zrobić własnego makijażu. Były temu winne lata posiadania stylistów. – Wow.

– Podoba ci się? – Uśmiechnął się z dumą. – Wiem, że masz własnych ludzi...

– Nie, jest niesamowicie! – zapewniłam go. – Dziękuję ci bardzo.

– Och, dzięki Bogu. Myślałem, że jesteś cicho, bo go nienawidzisz – zaśmiał się niezręcznie.

Moja twarz suki zaatakowała ponownie.

– Nie, jestem tylko zdenerwowana. – Zaśmiałam się.

Opadła mu szczęka.

– Ty? Ty jesteś zdenerwowana?

– Taa, zawsze denerwuję się tuż przed wywiadem czy czymkolwiek innym.

– Nie mogę w to uwierzyć.

Nikt nie może. Czasami inni zapominają, że jesteśmy ludźmi. Kto czuje się naturalnie, mówiąc przed milionami?

– Cóż, tak jest. Prawda? – zapytałam, machając dłonią przed swoją twarzą. Pokiwał głową, pomagając mi zabrać papierowy ręcznik z szyi.

– Hmm, wiem, że pewnie masz to przez cały czas, ale mogę? – zapytał, podnosząc swój aparat.

– Panno London, czy...

Machnęłam ręką na Austina, przerywając mu.

– Jest okej, Austin. Jak inni mieliby się dowiedzieć, kto jest odpowiedzialny za tę twarz?

Austin był całkowicie inny niż Oliver. Nigdy tak naprawdę nie odzywał się, dopóki nie musiał. Zawsze był w tle, obserwując ostrożnie. Czasami zapomniałam nawet, że tam był. Ale nie mogłam zaprzeczyć, że wykonywał dobrze swoją pracę. Wszystko, czego chciałam - cholera, nawet nie musiałam go prosić o rzeczy, których potrzebowałam. Już je organizował. Jak ten późnowieczorny talk show z Sammym Grahamem.

– Okej – powiedział stylistka z uśmiechem, gdy pochylił się obok mnie i zrobił selfie. Widząc czerwone światło lampy, wstałam. Austin obejrzał się na mnie, a potem pokiwał głową, otwierając drzwi zza kulis. Było zabawne, że nieważnie w jakim byłam mieście, scena studia wyglądała zawsze tak samo. Ludzie gadali żargonem do mikrofonów i biegali jak kurczaki. To bawiło mnie zawsze.

Podeszłam do krawędzi sceny, obserwując jak Sammy kończył mnie zapowiadać.

– A teraz jeśli nie znasz mojego następnego gościa, chyba właśnie wynalazłeś koło. Panie i panowie, proszę, powitajcie Amelię London!

Wzięłam głęboki wdech przed wyjściem. Machałam do tłumu, gdy zmierzałam do Sammy`ego. Przytuliliśmy się chwilę, a potem usiadłam, zakładając noga na nogę.

– Witaj! – powiedział ponownie, a tłum wciąż klaskał.

– Kocham cię, Amelio! – krzyknął jakiś koleś.

– Aww, dziękuję! Też kocham was wszystkich! – powiedziałam ze śmiechem.

– Wow – powiedział Sammy, patrząc na tłum. – Dlaczego ja nigdy nie dostaję takiego powitania?

– Masz na myśli to, że nie klaszczą dla ciebie. Nie masz tych znaków „Aplauz”? – zażartowałam.

– Miałem, dopóki nie dowiedzieli się, że przychodzisz i ich emocje wysadziły je w powietrze.

– Przepraszam, powinnam cię ostrzec – zażartowałam.

– Och, więc to zdarzyło się wcześniej? – dowcipkował Sammy.

– Nie bez powodu nazywają moich fanów Ludem Londonitów! – Odwróciłam się do tłumu, który oszalał kolejny raz. Czułam się tutaj jak na meczu baseballowym.

Kiedy wreszcie się uspokoił, Sammy kontynuował:

– Tak, Londonici prawie zwiesili twittera z tym zdjęciem promocyjnym ostatniej nocy. Jeszcze raz rzućmy na nie okiem – powiedział, odwracając się do ekranu. Pokazało się zdjęcie promocyjne mnie, związanej czerwonym sznurem, z Noah, stojącym tuż obok i naciągającym ciasniej liny wokół moich nadgarstków. Ten cholernie grzeszny uśmiech rozciągał się na jego wargach, gdy patrzył tylko na mnie. Tymczasem ja wyglądałam, jakbym miała orgazm. Wracając do tego, pomyślałam, że mogłam mieć.

– Jezu Chryste, Grzesznicy jak My jest właściwym tytułem – powiedział Sammy, pogwizdując.

– Dziękuję? – roześmiałam się. – O Boże. To takie dziwne widzieć takie zdjęcia poprzyklejane w całym mieście.

– Dziwne dla ciebie? Wciąż pamiętam tę dzielną dziewczynkę z kitką w *Dziecięcym Geniuszu*.

Byłam cholernie zmęczona słuchaniem o *Dziecięcym Geniuszu*.

– Cóż mogę powiedzieć? Dorosłam i zmieniłam swoje życie.

– A my to kochamy! – krzyknął kolejny koleś.

– To prawda. To znaczy każdy oddałby życie, żeby ten film wyszedł. Chciałem zapytać: jak było na planie pierwszego dnia, gdy poprosili cię, żebyś to zrobiła? – Wskazał do tyłu na zdjęcie.

– Byłam przerażona. Ale bycie związaną przez chłopaka nie jest takie złe, jak myślałam, że będzie – powiedziałam, mrugając do kamery. Dobrze wiedziałam, że Noah oglądał to. – Poza tym Grzesznicy Jak My są o czymś więcej niż o dwojgu kochanków, którzy uwielbiają zabawy z liną.

– Skoro wyciągnęłaś Noah – powiedział Sammy i poruszył brwiami.

– Och, nadchodzi – odparłam, biorąc swój kubek.

– Wiesz, muszę zapytać ze względu na biednych naiwniaków w domu i na widowni, którzy przykleili twoje zdjęcia na ścianę.

– Dobra, dobra. Pytaj.

– Ty i Noah Sloan: czy to prawdziwy układ czy tylko chwyt?

– Sammy, ten film nie potrzebuje więcej szumu niż już ma.

– Więc to jest tak.

– Do diabła, tak. Sorry, drogie panie – odpowiedziałam, a z widowni nadeszła mieszanka dźwięków.

– Więc skończyliście jako para podczas kręcenia filmu, ale wasza dwójka wcześniej się umawiała, prawda? Jak do tego doszło ponownie?

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Noah i mnie jako nastolatków. Mieliśmy na sobie dopasowane jeansowe stroje i niebieskie okulary przeciwsłoneczne.

– Fuj... – jęknęłam, zakrywając twarz dłońmi i próbując się nie śmiać, kiedy widownia nas wygwizdała. Potrząsając głową, ciągnęłam: – Oboje byliśmy młodzi i były nasze pierwsze randkowania. Jak widzisz, przechodziliśmy przez niezręczny wiek, poza tym robiliśmy to na oczach całego świata. Ale kiedy

dochodzisz do dwudziestki jako była dziecięca gwiazda, rozumiesz wiele. Oboje połączyliśmy się właśnie na nowo i nie było odwrotu.

– Plotki głoszą, że sprawy stały się bardzo... gorące na planie. Czy to wszystko było tylko graniem czy...?

– Nie wiem, Sammy. Musisz po prostu obejrzeć film i dać mi znać – odpowiedziałam z fałszywą skromnością.

– Panie i panowie, Amelia London. Jej nowy film, Grzesznicy Jak My, wychodzi w grudniu tego roku.

Uśmiechałam się, wstając, gdy wywiad się kończył. Czerwone światelko zaświeciło się na kamerze, sygnalizując przerwę na reklamy.

– Dziękuję ci bardzo za przyście w ostatniej chwili – powiedział Sammy, potrząsając moją dłońią.

– Nie, to ja dziękuję! Było dużo zabawy – odpowiedziałam z uśmiechem, ruszając w stronę Austina i kilku ochroniarzy za sceną.

Nie było czasu na pogaduszki. Wyprowadzili mnie przez tylne drzwi. Austin wręczył mi okulary i westchnęłam, umieszczając je na twarzy, gdy otworzyli mi drzwi. Utrzymując spuszczoną głowę, zostałam otoczona przez krzyżących fanów, gdy kierowałam się do auta.

– Kochamy cię!

– Tylko jedno zdjęcie!

– Jestem twoim największym fanem!

– Proszę śledź mnie na twitterze!

Wreszcie, kiedy znalazłam się za zamkniętymi drzwiami, wzięłam głęboki wdech i odchyliłam się w swoim miejscu.

– Więc jeśli wylecisz dziś wieczorem, możesz być w...

– Austin, jestem zmęczona. Chcę tylko iść do domu.

– Co z...

– Zadzwonię do Noah i dam mu znać.

Musiałam wrócić do Los Angeles na dwa tygodnie, a Noah był w Nowym Jorku. Teraz wyszły te zdjęcia i oboje mieliśmy inne zadania do wykonania przed przejściem do pełnej trasy promocyjnej filmu. Austin spędzał większość swoich dni, latając między nami. Nie pojmowałam, jak udawało mu się pogodzić to wszystko. Jednak nie mogłam narzekać. Sięgając po telefon, wybrałam numer Noah. Jednak przeniosło mnie od razu do poczty głosowej i to był drugi raz dzisiaj.

Nie chciałam być jedną z tych dziewczyn... ale czy zabiłoby go, gdyby raz napisał?

– Pracuje w studio nad lektorem. Wiesz, że wyłączają telefony, aby nie przeszkadzały, prawda? – zapytał Austin.

– Wiem.

– Więc dlaczego patrzysz zirytowana na telefon?

– Przemądrzały dupek – wymruczałam, a on zachichotał.

Ignorując go, wyjrzałam przez okno. Było coś dziwnego w powrocie tu z Chicago. Urodziłam się tutaj, ale teraz czułam się inaczej i nieważne jak wiele razy to analizowałam, nie mogłam tego zidentyfikować.

Kiedy samochód zatrzymał się wreszcie w prywatnym garażu Hotelu The Tower, mój ochroniarz otworzył drzwi.

– Nolan, dzięki, ale wszystko okej. – Nie byli już potrzebni. The Tower był domem dla najszlachetniejszych ludzi na świecie. Łatwiej było dostać się do Białego Domu niż tutaj.

– Amelio, nie chcemy powtórki z ostatniego incydentu. Puśćmy ich na górę, żeby sprawdzili miejsce. – *Incydent* odnosił się do jednego szalonego fana, który ukrył się w łazienkowym koszu na śmieci tylko po to, żeby zrobić mi zdjęcia. W pieprzonym koszu na śmieci.

– To The Tower. Mieszkałam tutaj przez lata i nikt nie wszedł – powiedziałam tak uprzejmie jak to możliwe, przesuwając się w stronę windy.

– Tylko napisz do mnie, kiedy wejdiesz.

– Dobra – zawołałam, gdy drzwi się zamknęły. A już myślałam, że był mniej nadopiekuńczy niż Oliver.

– Dziękuję. – Dałam napiwek obsługującemu windę, gdy wysiadłam na swoim piętrze.

– Dziękuję, proszę pani – powiedział, kiedy drzwi się zamknęły.

Wchodząc do mieszkania, uśmiechnęłam się na widok miksu różu: wciąż mojego ulubionego koloru. Ściągając buty przy drzwiach, zamarłam, gdy zobaczyłam kubek waniliowej polewy na blacie ze srebrną łyżeczką.

– Mogę powiedzieć, że miałaś ochotę. – Obróciłam głowę do niego tak szybko, że mogłaby spaść, gdyby nie była przymocowana. Stał tam w jeansach i prostej koszuli, po prostu gapiąc się na mnie.

– Noah! – Pobiegałam do niego z uśmiechem.

Złapał mnie, gdy skoczyłam na niego i pocałował tak mocno jak ja jego. Chciałam mu tak wiele powiedzieć, ale w tej chwili pragnęłam jedynie być z nim.

Zadarł moją sukienkę, kiedy prowadził nas do sypialni. Bez zastanowienia rzucił mnie na łóżko i zaczął ją ściągać.

– Pięknie dzisiaj wyglądałaś – wymruczał, całując mnie w górną część brzucha.

– Oglądałeś?

– Zawsze – wyszeptał, po raz kolejny całując mnie w usta.

Gdy pociągnęłam go za koszulę, guziki rozsypały się po całym pokoju. Przebiegłam dłońmi po jego kłacie.

Ściągnął mi stanik, objął obie piersi i zadrżałam niepewna co mu powiedzieć. Nawet nie dał mi szansy, bo wziął mój sutek w usta.

– Noah... – powiedziałam bez tchu, obejmując go nogami.

Całował od szczytu moich piersi w dół brzucha, aż dotarł do majtek. Ściągnął je, gdy przesuwał się na południe.

– Powiedz to – wyszeptał z oczami zaszklonymi z pożądania.

Figlarny uśmiech rozprzestrzenił się na mojej twarzy, gdy dreszcz przebiegł mi po plecach.

– Zwiąż. Mnie. Noah.

Nie odezwał się, wstając z łóżka i przesuając się do nocnego stolika, gdy oparłam się o poduszki. Technicznie, aktorzy nie powinni zabierać nic z planu i w przeszłości brałam takie rzeczy jak spodnie i sukienki. Jednak Noah wziął jedną, jedyną rzecz: czerwony sznur.

Obserwując, jak owijał go wokół swojej dłoni, poczułam, że ścisnęło mnie w piersi z oczekiwania. Przygryzłam wargę i uklęknęłam, kiedy na mnie spojrzął. Wzrokiem wędrował po moim ciele, gdy planował, jak mnie zwiąże. Za każdym razem, gdy to robiliśmy, krępował mnie w inny sposób i orientowałam się, że chciałam więcej. Posuwał się dalej i przesuwał granice wszystkiego.

– Chodź – powiedział i zczołgałam się z łóżka, klękając przed nim. Wyciągnęłam ręce przed siebie. Delikatnie uniósł mi wszystkie włosy, wiążąc je w kok na czubku głowy. Zamiast złapać mnie po tym za dłonie, uniósł mi brodę.

Otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale powstrzymał się i pocałował mnie w czoło.

– Odwróć się.

Zrobiłam, o co prosił. Pociągnął mnie za ramiona do tyłu na plecy, dwukrotnie obwiązując mi nadgarstki liną. Moje serce pędziło, gdy przesunął ręce w górę moich ramion i...

– Ach! – dyszałam i wygięłam plecy, kiedy pociągnął mocniej.

Okrążył mnie, nie odwracając oczu od mojego ciała. Zatrzymał się i obwiązał moje piersi ciasno sznurem. Sutki stały dla niego - tylko dla niego.

– Noah... – jęknęłam, ból był niczym w porównaniu z przyjemnością, jaką czułam, gdy patrzył na mnie w ten sposób. Jakbym była jedyną kobietą na

świecie, jego osobistym dziełem sztuki. Zamknęłam oczy i zaakceptowałam wszystko, podskakując jedynie, kiedy poczułam przesuwającą się między moimi udami linę.

– Piękna – wyszeptał, kiedy skończył.

Byłam całkowicie pod jego kontrolą, niezdolna do ruszenia się, do myślenia o czymś poza nim, pragnąca jego.

Zagryzł wargę i potarł kciukiem mój sutek.

– Nigdy nie przestanę podniecać się na ten widok.

– Noah...

– Powiedz to.

Nie mogłam. Już roztapiałam się w jego dłoniach, moje ciało płonęło.

– Kochanie – powiedział, gdy całował mnie w szyję, a ręką złapał za kark.

– Wiem, czego chcesz. Nie torturuj mnie. Powiedz to.

– Z-zbij... mnie. – Głos drżał mi nie ze strachu. Nie, zajebicie tego pragnęłam. – Zbij mnie.

Całując mnie mocno w usta, wstał i chwycił pejcz. Jak zawsze pozwolił mu swobodnie opaść na moją skórę...

KLAPS. Środek moich pleców.

KLAPS. Bok mojego brzucha.

Pejcz poszybował nad brzuchem i spoczął na prawym biodrze. Spojrzałam na niego, a on na mnie.

KLAPS.

– Achhh! – wyszczałam z głową odrzuconą w tył.

KLAPS.

KLAPS.

– Kurwa – jęknęłam.

– Rozłóż nogi.

Nie musiał prosić dwa razy. Byłam bardziej niż chętna do...

KLAPS.

Dźwięk pejcza uderzającego w moją mokrą cipkę... zawsze będę tym zawstydzona, ale też zawsze będę tego chciała.

Wierzgając, wygięłam się ku niemu. Potrzebowałam go.

KLAPS.

KLAPS.

KLAPS.

KLAPS.

–NOAH! Proszę. – Nie mogłam znieść tego dłużej. Potrzebowałam go.

– Powiedz to.

– Pieprz mnie, proszę!

Uśmiechnął się, pochylił i podniósł mnie z łatwością z podłogi, zanim opuścił na brzuch na środku łóżka.

– Jeśli to pieprzenia chcesz, pieprzenie dostaniesz – odpowiedział, pocierając powoli kutasem między moimi pośladkami. Robiłam się nawet bardziej mokra, jeśli to było możliwe. Moją jedyną odpowiedzią było potrząśnięcie pupą dla niego - to była w tej chwili jedyna część mnie, jaką mogłam ruszać.

– Noah...

– Kurwa – jęknął, wbijając się we mnie. Rozchyliłam usta na tę czystą przyjemność. Czekał jedynie sekundę, zanim wysunął się i ponownie wbił nawet mocniej.

– Dwa tygodnie – mruknął, pchając tak mocno, że łóżko uderzało o ścianę. – Dwa. Pieprzone. Tygodnie. Jak przeżyłem dwa tygodnie bez ciebie i tego zajebistego tyłeczka?

Nie wiedziałam. Usta miałam otwarte, ale jedyne wychodzące z nich dźwięki nie brzmiały jak po angielsku.

– Noah...

– Nie – powiedział.

– Tak blisko.

– Zrobimy to razem – odparł. Nie sądziłam, że mogłam na niego poczekać. Nie chciałam.

– Dojść... kochanie – powiedział pomiędzy jękami.

Z każdym pchnięciem czułam, że traciłam pozostałą kontrolę nad ciałem. Pot sączył się z niego na mnie i powitałam go z radością. Jego całego... chciałam wszystkiego.

– NOAH!

– AMELIA! – krzyknął, kiedy doszedł, oddychając głęboko przez sekundę. Potem wyszedł ze mnie, a moje ciało rozwaliło się na łóżku.

Żadne z nas się nie odezwało, gdy mnie rozwiązywał co, na szczęście, zajęło mniej czasu niż wiązanie.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, kiedy rozwiązał ostatni węzeł, całując środek moich pleców. Uśmiechając się, przewróciłam się na plecy, rozłożyłam ramiona, a on położył się na mnie.

– Ja tęskniłam bardziej.

Noah

– Oboje robicie sobie ze mnie jaja!

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem po otwarciu jednego oka, były brązowe włosy Amelii na mojej twarzy i jej nagie ciało częściowo na moim. A w drzwiach stał Austin, piorunując wzrokiem nas oboje.

– Jest 10 rano, Amelio. Masz sesję zdjęciową za godzinę!

– Proszę, spraw, żeby odszedł – jęknęła Amelia, naciągając prześcieradło na głowę.

– Austin, odejdz – zaśmiałem się, też naciągając na siebie prześcieradło. Złapałem ją za boki, wywołując jej histeryczny chichot, gdy próbowała odsunąć się ode mnie.

– Oboje zachowywaliście się tak przez trzy miesiące. Miesiąc miodowy musi się skończyć. Wstawaj albo przysięgam, Amelio, upewnię się, że nie dostaniesz dnia wolnego przed trzydziestką! – warknął, trzaskając drzwiami.

– Każesz nas oboje! – krzyknęła w odpowiedzi, gdy przyszpiliłem ją pod sobą.

– Przez ciebie osiwieje – dokuczałem.

– Powiedział człowiek, który porzucił pracę w Nowym Jorku na rzecz szybkiego pieprzenia – zaśmiała się, wystawiając mi język.

– To było ledwo szybkie...

– Noah. Wyłaż tutaj natychmiast! – ryknął Austin.

Jezu pieprzony Chryste.

– Rozumiemy! My...

– Noah!

Zamarłem. Ton jego głosu był dziwny. Staczając się z Amelii, naciągnąłem bokserki i otworzyłem drzwi. Znalazłem go gapiącego się w telewizor na ścianie. Na dole ekranu przewijał się napis: *„Dzisiejszy wielki narkotykowy nalot policji w sercu Chicago.”*

– Postradałeś pieprzony rozum, Austin? Prawie dostałem zawału. Dlaczego...

Przewinął trzy minuty wcześniej, pauzując na obrazie Franka, który strzelał do pieprzonego policjanta, zanim wskoczył do białego wana.

– Oglądaj – powiedział, przewijając do przodu.

– *Jeden z podejrzanych, Frank Sloan, ojciec dziecięcej gwiazdy, Noah Sloana, obecnie ucieka...* – Wyciszył telewizor, ściskając nasadę nosa.

Zabrakło mi słów. *Jak? Jak to możliwe, żeby jeden człowiek był tak zajebiście głupi?*

– Powinieneś być w stanie zgadnąć, że będzie gorzej – jęknął Austin, próbując powstrzymać gniew, który obaj w tej chwili czuliśmy.

– Będzie jeszcze gorzej? – Amelia wyszła owinięta w szary szlafrok, z absolutnie poczochranymi włosami i kochałem to. Kiedy wyciągnąłem do niej rękę, podeszła, kładąc dłonie po obu stronach mojej twarzy.

– Rozumiem. Bycie na policyjnym radarze, w każdy sposób, kształcie i formie, jest złe – wyszeptwała, przesuwając dłonie do moich włosów. – Ale on nic o nas nie wie.

– Amelio – powiedziałem. Wzdychając, oparłem głowę na jej brzuchu. -
Gdyby tylko to było takie proste.

– Powiedz mi – zażądała.

– W Chicago narkotyki pochodzą z jednego miejsca. I jest niepisana zasada dla wszystkich dilerów. – Nawet po całym tym czasie czułem się dziwnie, rozmawiając o tym.

– Niepisana zasada? – powtórzyła.

– Albo płacisz za towar albo Callahanowie przyjdą po twoją rodzinę – skończył za mnie Austin. Jednak kiedy jej ręce zamarły, podniosłem na nią wzrok.

– Callahanowie... Słyszałam gdzieś to nazwisko.

Parsknąłem i pocałowałem jej dłonie.

– Są jak członkowie rodziny królewskiej Chicago. Do diabła, właściwie są właścicielami...

– Nie. To znaczy znam to nazwisko. Czy jedna z nich to Melody? Melody Giovanni Callahan? Znam ją.

– Znasz Callahan? – warknął Austin, ale z wyrazu jej twarzy wiedziałem, że nie żartowała na ten temat. Dlaczego miałaby, skoro nawet nie widziała, kim byli?

– Amelio – powiedziałem – jak ją poznałaś?

– Pomogła mi – powiedziała, a to wszystko nie miało sensu. Melody Callahan. Mimo że nigdy jej nie poznałem, wiedziałem, że nie pomagała ludziom. Używała ich, łamała ich, zabijała, taa, ale pomagała? – Kiedy zostałeś aresztowany za całą sprawę z Mallorym, próbowałam zdobyć dowód, że to nie była twoja wina. Poległam. Wtedy niespodziewanie, Melody Callahan odebrała mnie i powiedziała, że da mi to, czego potrzebowałam, jeśli wydam Sheldona Worceстера. Potrzebowała jego pomocy i obiecała, że nie zrobi mu nic, więc jej powiedziałam. Nie wiedziałam, że miała cokolwiek wspólnego z narkotykami!

– Sprzedałaś przyjaciela głowie włoskiej mafii – wtrącił Austin wcale, kurwa, nie pomagając.

– Co? – Wpadła w panikę. Miałem w dupie Sheldona Worceстера. Moim największym zmartwieniem był efekt domina jaki to mogło...

Dzyń.

Dzyń.

Dzyń.

Austin wyciągnął telefon, spojrzał na niego, pokręcił głową i odebrał.

– Bo. Właśnie widzieliśmy. Jest zajęty – Oddzwonimy do ciebie – Tak, rozumiem, że to poważne... Nie, nie. Bo. Bo! – Spojrzał na mnie, potrząsając głową. – Spanikował. Nie wątpię, że właśnie się pakuje, aby uciec.

Wrota piekła otwierały się, a ja mogłem jedynie się śmiać.

– Noah? – Amelia brzmiała na zaniepokojoną.

Potrząsając na nią głową, nie mogłem tego powstrzymać.

– Amelio, głowa ojca jest teraz warta 265 milionów dolarów. On i Bo zostaną ukarani. Jak myślisz, kto zostanie, żeby powstrzymać to gównno? Nie mogę zrobić sobie przerwy. Zawsze przychodzi jedna rzecz po drugiej.

Za każdym razem, gdy uciekałem z Chicago, z Southbend czułem się, jakbym był przyciągany z powrotem. Jeśli to nie byłoby moje życie, pomyślałbym, że to jakiś gówniany film.

– Jestem warta 73 miliony – wyszeptła Amelia, ściskając moją dłoń. Spojrzałem na nią, po prostu uśmiechając się do mnie promiennie. – Cokolwiek się stanie, nigdzie nie pójdę. Rozgryziemy to... z pomocą naszego zaufanego menadżera.

Oboje spojrzeliśmy na Austina. Marszcząc brwi, zaczął się odwracać.

– Nienawidzę was obojga – powiedział, idąc w stronę kuchni.

Czasami Bóg pierdoli z naszymi rodzinami i musi wynagradzać to innymi ludźmi w naszym życiu. Amelia i Austin - oni są moją rodziną.

Rozdział 4

Amelia

Dzwoniłam.

Pisałam smsy.

Pisałam emaile.

Znowu dzwoniłam.

Wciąż nie mogłam skontaktować się z Sheldonem. Nawet gdybym to zrobiła, nadal nie byłam pewna, co powiedzieć. *Hej, przepraszam, że sprzedałam cię mafii.* Mafii? Im dłużej przebywałam z Noah, tym bardziej musiałam mieć szeroko otwarte oczy i nie byłam pewna, czy jeszcze lubiłam to, co widziałam.

– Boisz się? – zapytał cicho Noah, kiedy jego ochroniarz i kierowca, Daniel, wiozł nas na plan. Byliśmy spóźnieni ku irytacji Austina, która zmusiła go do wcześniejszego wyjścia. Ale to był najmniejszy z problemów.

– Nie boję się – odpowiedziałam wreszcie.

– Tak jak nie bałaś się tego lwa, gdy byliśmy dziećmi? – zapytał z uśmiechem.

– Nie bałam się! – kłóciłam się jak dziecko, a on tylko się do mnie uśmiechał. Niebiesko-zielone oczy skupiał tylko na mnie z taką intensywnością, że na chwilę przestałam oddychać.

– Zamknij się – wymruczałam, odwracając się. Podniósł i pocałował moją dłoń.

– Szczerze mówiąc, ja się boję.

– Co? – Odwróciłam się ponownie twarzą do niego.

Pokiwał głową.

– Gdy dorastałem, najstraszniejszym człowiekiem w moim życiu był mój ojciec i nigdy nie zapomnę, jak bardzo przerażali go Callahanowie. Ich podwójne życie uchodziło im na sucho przez dekady. Kiedy czegoś chcą, dostają to – wyszeptał. Po raz pierwszy widziałam go naprawdę wystraszonego. Nawet kiedy powiedział mi o Esther i gdy znalazł mnie pokrytą krwią, ani razu nie wyglądał na wystraszonego. Zawsze był skałą. Moją skałą. A teraz ja będę jego.

– Bałam się Iwa – przyznałam, opierając się o niego.

– To było oczywiste.

– Zamknij się – roześmiałam się, zanim spowaźniałam. – Bałam się Iwa. Nie boję się Callahanów czy twojego ojca czy czegokolwiek. Nazwij mnie naiwną albo po prostu głupią, ale szczerze wierzę, że będzie z nami okej. Nie przeslibyśmy przez to wszystko tylko po to, żeby być ściganymi przez mafię. Poważnie, Noah - mafia?

– Jesteś szalona – powiedział z uśmiechem na twarzy.

– To ty tak na mnie działasz... och, wow – wyszeptałam, gdy na widoku pojawiła się piękna rezydencja w hiszpańsko-kolonialnym stylu, stojąca na akrach trawiastych wzgórz. Gdy Daniel dojechał do bramy, była już otwarta i tak jakby się zirytowałam, bo załoga zasłaniająca frontowe wejście, blokowała widok większości kwiatów i rzeźb stojących po bokach.

– Chcę ten dom – wyszeptałam do siebie.

– Nienawidzisz Pelican Point i Hrabstwa Orange – przypomniał mi Noah, odpinając pas. I to była prawda. Esther chciała, żebym kupiła tutaj dom, ale nie poradziłabym sobie z kilkunastoma pokojówkami jak również z nią jako sąsiadką. Dlatego błagałam Olivera, aby pomógł mi ją powstrzymać. Ale cholera, dom był wspaniały.

– Powitałabym z radością Pelican Point i Hrabstwo Orange w tym domu.

– Więc musisz mieć jedyne 60 milionów i co mógłbym z tym zrobić? – zażartował Noah, mrugając do mnie, zanim wysiadł z auta.

– Dupek – kaszlnęłam.

– Czy ty właśnie wykaszlałaś na mnie „dupek”? – powiedział zbyt głośno, przez co spojrzało na nas więcej niż kilka osób.

– Nie jesteś zabawny – wymruczałam, szturchając go łokciem.

– To było trochę zabawne.

– Przysięgam, czasami jesteś...

– Amelio – powiedział ktoś. Oboje odwróciliśmy się i znaleźliśmy Austina wychodzącego z domu z niską, starszą Azjatką z włosami ściętymi na boba. W pomarszczonych, białych dłoniach miała aparat. – Chciałbym, żebyś poznała...

– Hanako Sugiyama – skończyłam za niego, robiąc krok w przód. – Proszę pani, niesamowicie panią poznać. Kocham pani fotografię.

– Proszę pani? – Przechyliła głowę. – Wyglądam ci na panią?

Tak brzmisz.

– Bądź miła, Hanako. – Noah wyszczerzył się i pochylił się do uścisku i pocałunku w oba policzki. Zrobiła do niego minę i klepnęła go w ramiona.

– Nawet nie każ mi zaczynać z tobą. Obiecałeś zrobić Somerfall i wycofałeś się w ostatniej chwili.

– To było trzy lata temu i miałem grypę...

– Nie obchodzi mnie i nie obchodzi mnie – rzuciła do niego. Fakt, że Noah górował nad nią, a ona go zastraszała był po prostu zbyt zabawny. – Właściwie wiem, jak możesz mi to wynagrodzić.

– Jak...

– Dołączysz do zdjęć... za darmo.

Austin wkroczył.

– Hanako, to zdjęcia Amelii.

Jej czarne oczy przesunęły się po mnie i podniosłam ręce do góry.

– Nie mam nic przeciwko.

– Więc ustalone. – Pokiwała do siebie zadowolona i wróciła do domu.

– Hanako! – zawołał Austin za nią, zanim odwrócił się do mnie. – Naprawdę?

Wzruszyłam ramionami.

– Co? Nie przeszkadza mi...

– Nie o to jest zły – odpowiedział Noah, wyciągając papierosa. – Jest wkurzony, że robię zdjęcia za darmo.

Austin otworzył usta, jakby zamierzał się kłócić, ale przerwał, spiorunował Noah wzrokiem i wrócił do domu.

– Kto teraz sprawia, że osiwieje? – zapytałam, podążając za nim do środka. Podwójne schody łączyły się z obu stron tuż pod dużym, kryształowym żyrandolem. Moje szpilki stukały po marmurowej podłodze, gdy szłam na środek foyer. Na podłodze, kursywą napisane było „G”.

– Nadal chcesz ten dom? – spytał Noah, mijając mnie.

– To może być problemem.

Po schodach schodził najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam, nie licząc Noah. Ubrany był w jasnoszary, dopasowany garnitur i jasnoniebieską koszulę bez krawata, z rozpiętymi górnymi guzikami. Brązowe włosy miał poczochrane, a zielone oczy były identyczne jak te małego chłopca w jego ramionach, który był równie dobrze ubrany, w muszkę i khaki. Mężczyzna schodził z szelmowskim uśmiechem, gdy patrzył na nas.

– Widzisz, moja żona jest naprawdę przywiązana do tego domu – stwierdził, poprawiając chłopca w swoich ramionach. Chłopczyk oparł głowę na ramieniu ojca i pomachał do mnie.

– Cześć! – Odmachałam, pochylając się bliżej. – Twoja mamusia ma dobry gust.

– Przywitaj się, Ethan. – Mężczyzna próbował pokazać więcej twarzy synka, ale chłopiec jedynie przyłgnął mocniej do jego szyi. – Wybaczcie mu. Jest nieśmiały.

– Nie, jest słodki. Ile ma lat?

– Trzy...

– I pół – przerwał chłopiec, pokazując na paluszkach.

Ojciec przewrócił oczami.

– Wybaczcie... trzy i pół.

– Panno London – zawołał ktoś. Odwróciłam się od nich w stronę asystentki fotografa, która czekała z trzema innymi osobami.

– Musimy przygotować panią do zdjęć.

Pokiwałam głową i odwróciłam się ponownie w kierunku mężczyzny.

– Miło było poznać, panie...

– Liam jest w porządku.

– Liam – powtórzyłam, pochylając się, żeby pomachać do jego syna. – Miło było poznać was obu. Pa, Ethan.

– Pa pa – odpowiedział cicho chłopiec.

Jest zbyt słodki.

Spojrzałam na Noah, który tylko kiwnął głową, żebym szła bez niego. Zdezorientowana nie naciskałam, a ruszyłam do obszaru, gdzie odbywały się przygotowania.

– Noah Sloan i Liam Callahan... to grzech, że przebywają w jednym pokoju – wyszeptała jedna z kobiet.

Zamarłam w półkroku. Wszystko zwolniło i wyraźnie słyszałam każde uderzenie własnego serca. Zauważając, że za nimi nie podążałam, jedna z kobiet odwróciła się do mnie z szeroko otwartymi oczami. Wymamrotała coś do kobiety, która mówiła wcześniej i odwróciła się twarzą do mnie.

– Panno London, przepraszam. Ona bywa nieostrożna...

– Liam Callahan? – zapytałam ją.

Zdezorientowana pokiwała głową, patrząc za mnie.

– Tak, Callahanowie łaskawie pozwolili nam robić zdjęcia w ich posiadłości. Dziś rano zostało wycofane w ostatniej chwili inne miejsce. Mieliśmy takie szczęście, bo nigdy wcześniej nie robili tu zdjęć.

Nie chciałam się odwracać, ale kiedy to zrobiłam, one już gdzieś szły.

– Coś nie tak, panno London?

Wszystko. Wszystko było nie tak.

Noah

– Twoja kobieta jest słodka. – Liam obejrzał się na Amelię, która rozmawiała z ekipą. – Trochę naiwna, ale słodka. Musi się bardzo różnić od kobiet w Southbend.

– Nie byłem tam od nastolatka. Nie wiem, jakie są czy nie są tamtejsze kobiety.

Liam podniósł brew.

– Masz u mnie tylko jedno kłamstwo. Naprawdę chcesz, żeby to było to?

Nic nie powiedziałem. Zszedł po tych schodach jak diabeł we własnej osobie, a syn w jego rękach nie zamaskował tego faktu. To dowodziło, że nawet diabeł kocha swoje dzieci. Nic nie mówiłem, gdy rozmawiał z Amelią, mając nadzieję, że nie wciągnie jej w to. Na szczęście, również udawał głupiego.

– Porozmawiajmy, panie Sloan – stwierdził, nie dając mi możliwości do dyskusowania. Ominął mnie i ruszył ku wschodniej stronie posiadłości. Zauważyłem, że nie było w domu zdjęć ani nic, przez co wyglądałby na zamieszkały. Gdyby nie hałas szycującej się do zdjęć ekipy, dom byłby

niesamowicie cichy. Wreszcie zatrzymał się przy brązowych, francuskich drzwiach prowadzących do studia z widokiem na basen i całe Santa Ana.

– Proszę, usiądź, gdy spróbuję rozgryźć tę cholerną rzecz – mruknął, kucając przed małym, drewnianym biurkiem. Wyciągnął krzesło, posadził syna, a potem otworzył szufladę i wyciągnął dla niego jakieś bloki. Gdy chłopiec zaczął się bawić, wstał i odwrócił się do mnie. – No to jedziemy. Przepraszam za to... zmagam się z byciem pracującym ojcem. Wiesz, jak to jest.

– Nie mam dzieci – odparłem, siadając przed biurkiem.

– Racja – powiedział, wyciągając butelkę brandy. – Dziecko, którego rachunki za szpital płacisz... ona jest twojego brata, prawda?

– Tak – odpowiedziałem, kiedy zaoferował mi szklanekę. – Nie, dzięki.

Nie opuścił ręki.

– Kiedy Irlandczyk daje ci drinka, bierzesz.

– Jestem Szkotem.

Uniósł kącik ust i napełnił szklanekę dla siebie.

– Wyrwałeś się ze slumsów, zrobiłeś coś sam i masz jaja. Lubię cię, Noah... ale twoja rodzina jest inną sprawą. Szkoci, Irlandczycy... nie ma znaczenia. Jesteś z Southbend, więc na pewno wiesz, kim jestem. Znasz zasady, a twój ojciec je złamał. Tradycja mówi, że zabiję ciebie, twojego brata, jego rodzinę, a potem ojca, bo obaj wiemy, że nie ma pieniędzy, by mi zapłacić.

– Nigdy nie byłem za tradycjami – odparłem, odchylając się w krześle – ale znowu, ty też nie. Przecież jesteś tutaj zamiast w swoim szale zabijania.

– Nie dlatego, że nie chcę być – warknął, piorunując mnie wzrokiem. – Twój ojciec stracił ponad 200 milionów dolarów, moich pieprzonych pieniędzy, i teraz rozpląnął się z twoim bratem idiotą. Jedyłą osobą, którą mogę w tej chwili dostać w swoje ręce, jesteś ty. To irytujące samo w sobie, bo jesteś gwiazdą filmową, co oznacza, że ludzi będzie obchodziło, jeśli zaginiesz. I mógłbym marnować czas, wymyślając skomplikowany sposób na dopadnięcie cię, ale za co? Posłużysz jedynie jako bankomat swojego ojca. Chcę Franka. Chciałem go

wczoraj, a więc ty, Noah Sloan, przyprowadzisz go do mnie, zanim moja irytacja zmieni się w pełny gniew.

– Myślałem, że siatka Callahanów była ogromna i niepodważalna? Mówisz, że chcesz go i w wystarczającej ilości czasu, ktoś, gdzieś go znajdzie...

– Ale nie chcę, żeby to był ktoś, gdzieś. Chcę, abyś to był ty. – Zmarszczył brwi, wstał i podszedł do okna. – Mogę cię nie zabić, ale ty i twoja rodzina dostanie wpierdol jak każda inna, która staje mi na drodze. Twój ojciec umrze, bo wydasz go mnie. Jeśli polegniesz, cóż... nie chcesz zawieść. Nie, jeśli chcesz zobaczyć przyszłość z panną London.

– Zagroź jej, dotknij jej - w jakikolwiek sposób, kształcie i formie - a przysięgam na Boga, nie obchodzi mnie, jakie jest twoje nazwisko, przyjdę po ciebie.

– Jestem przerażony. Nie, naprawdę, jestem – parsknął Liam, nawet nie zadając sobie trudu, żeby na mnie spojrzeć. – Ale nie jestem człowiekiem, któremu powinienesz grozić. Nie tylko to bezcelowe, ale też nie jestem twoim wrogiem. Jestem tylko biznesmenem, dbającym o swoje interesy. To ojciec wykorzystał ciebie i ją jako zabezpieczenie. Więc moje pytanie brzmi, w stosunku do kogo jesteś bardziej lojalny: do niej czy Franka?

– Tata! Tata! – zawołał Ethan, uderzając blokami w stół. Zapomniałem o jego obecności.

– Wygląda na to, że nasze spotkanie się skończyło. Jestem pewny, że możesz wyjść sam. Udanej sesji zdjęciowej. – Podszedł do syna z uśmiechem na twarzy, gdy złapał Ethana za boki i połaskotał. Nie dawało mi spokoju, jak do diabła, mógł rozmawiać o unicestwieniu czyjejś rodziny w jednej minucie i być taki troskliwy w stosunku do swojej.

Zamykając za sobą drzwi, wziąłem głęboki wdech. To wszystko skończy się, jak tylko znajdę Franka i to będzie nasze ostatnie spotkanie.

W stosunku do kogo jestem bardziej lojalny? To nie było nawet pytanie.

Odtworzyłem swoje kroki z powrotem do miejsca, gdzie czekał na mnie Austin. Spojrzał na mnie raz i pokiwałem głową, dając mu znać, że wszystko okej.

– Liam Callahan – powiedział.

– We własnej osobie – odparłem. Musiałem zajarać. – Nawet zabrał swojego syna.

– Miejsce zostało zmienione w ostatniej chwili. Nie miałem czasu sprawdzić – powiedział Austin.

– Tego chciał.

Zrobił to wszystko, by udowodnić swoją rację. Mając zdolność zmiany lokalizacji zdjęć Amelii, sprowadził mnie do siebie. Pokazał nam swojego dzieciaka i jego przesłanie było jasne. Ani trochę nie martwił się mną. Nie mogłem go tknąć, ale on mógł zrobić mnie w chuja w mgnieniu oka.

– Chce, żebyś wydał swojego ojca – powiedział Austin, nawet nie próbując stawiać pytania. Ale co innego mógł chcieć ode mnie Liam Callahan?

– Panie Sloan, czekamy na pana. – Przed nami pojawiała się ta sama asystentka fotografa, która wcześniej wołała Amelię.

– Wracam po tym do Chicago – powiedziałem Austinowi, gdy ruszyłem w stronę asystentki.

– Dziękuję bardzo za zgodę na udział w tej sesji, panie Sloan. Wszyscy mają obsesję na pana punkcie.

To był problem.

– Pięknie, Amelio – usłyszałem, jak mówiła Hanako. Mijaliśmy duży basen, a Amelia, ubrana w czerwony strój kąpielowy bez ramiączek, opierała się o ścianę, patrząc zmysłowo w aparat z lekko rozchylonymi różowymi ustami.

Podczas gdy cały świat przyglądał się mnie, ja zawsze zatrzymywałem się, żeby obserwować ją.

Amelia

Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam, kiedy wyszedł ubrany jedynie w swoje czarne bokserki, ponieważ nie mieli nic przygotowanego dla niego. Powiedziałam Austinowi, żeby natychmiast dowiedział się, z kim rozmawialiśmy, ale nie byłam pewna, czy to robiło jakąkolwiek różnicę.

– Wskocz do niej – rozkazała Hanako.

Noah pokiwał głową, ale zamiast powoli wsunąć się do basenu, cofnął się.

– Noah, nie...

Za późno. Pobiegł i przygotowałam się na falę wody, która zepsułaby zrobioną przez stylistkę fryzurę. W tle słyszałam pstrykanie aparatów, gdy uderzyła we mnie fala.

– Aaa! – krzyknęłam, kiedy złapał mnie za nogi i pociągnął. Wokół nas były pęcherzyki. Pocałował mnie i instynktownie objęłam go za szyję, a on mnie w pasie.

Zostaliśmy pod wodą, aż płuca zmusiły nas do powrotu nad powierzchnię. Gdy złapałam powietrze i otarłam wodę z oczu, żeby spiorunować go wzrokiem, nie mogłam się odezwać z powodu jego cholernego uśmiešku.

– Są łatwiejsze sposoby, aby powiedzieć, że z tobą wszystko okej – wyszeptałam.

– Ale istnieją lepsze? – Uniósł moją brodę, znowu pochylając się do mnie.

– Zatrzymajcie się – krzyknęła do nas Hanako, a on zamarł, przypominając sobie, że pracowaliśmy i to nie był nasz basen.

– Okej, Noah. Podnieś ją z wody. Amelio, możesz spojrzeć na niego? –
Podążając za jej wskazówkami, udało mi się spojrzeć mu w oczy. Pomimo jego
uśmiechu i miłości, którą wiedziałam, że mnie darzył, nadal widziałam ból w
jego oczach. Staraliśmy się tak po prostu żyć... dlaczego to było takie
skomplikowane?

Był jeden prosty moment w moim życiu - kiedy mnie trzymał.

– Kocham cię. – To były tylko dwa słowa, które mogłam wymyślić. To
była moja obietnica. Będę go kochać niezależnie, co się stanie.

Rozdział 5

Noah

Chicago.

– Powiedzieli mi, że jesteś nieznośny i im wierzę. Powiedzieli, że jesteś oszustem, a ja odpowiadam: Tak. Bandyty zabijają i wychodzą wolni, żeby ponownie zabić. Przeklinając, okrutni jak psy, biegają jak dzikusy w puszczy. Awanturniczy, krzepki, wszczynający burdę w Mieście Wielkich Ramion³ – wyszeptalem, wydmuchując dym przez uchylone okno i wpatrując się w budynki nade mną, które rozmywały się we mgle niebieskiego i szarego. Nad tym miastem zawsze była szara poświata.

– Czyje to? – spytała Amelia.

Spojrzałem na nią, gdy opierała głowę o moje ramię.

– Dlaczego nie mogłem sam do tego dojść? – zapytałem, ale nie odpowiedziała. Najwyraźniej nie byłem poetą. – Carl Sandburg. Ale zmasakrowałem go.

To był jeden z moich ulubionych wierszy, bo był jedynym, który odpowiednio opisywał, jak to było pochodzić z tego miasta. Relację miłość/nienawiść mieliśmy wszyscy. Czuliśmy ulgę, że wyjeżdżaliśmy i kiedy wracaliśmy. Ono zawsze próbowało nas zabić, a my ciągle walczyliśmy, by przeżyć. Jeśli mogłeś tutaj przetrwać, mogłeś przeżyć wszędzie. To była lekcja, którą odrobiłem.

– Amelio, jesteśmy – powiedział Austin, gdy auto się zatrzymało.

Nie ruszyła się.

– Amelio.

Wzdychając, usiadła i odwróciła do mnie twarz. Złapała mnie za policzki oddalona o centymetry.

³ Fragment wiersza „Chicago” Carla Sandburga. Noah go pozmieniał

– Nie rozumiem wszystkiego. Wiem, że coś planujesz. Nie obchodzi mnie, co to jest. Tylko bądź bezpieczny, słyszysz mnie?

Cholera, kochałem ją.

– Jasno i wyraźnie.

Kiwając głową, złapała torebkę i wysunęła się z auta. Nie chciałem wciągać jej w to wcale, ale najlepsze co mogłem zrobić, to kazać jej obiecać, że zostanie w hotelu, gdy wrócę do „domu”.

– Daniel, zostaniesz z nią – powiedziałem do niego. Bez klócenia się wysiadł z auta.

Z Austinem wysiedliśmy z tej samej strony samochodu. On zostawił drzwi od strony pasażera otwarte i przeszedł na stronę kierowcy. Na szczęście, skłamał rano na Twitterze, gdzie jechaliśmy, więc prasy nie było tutaj. Chociaż to mogło zmienić się w chwili, gdy ktoś się dowie.

Plus, wybraliśmy starą, czarną Hondę, coś, co nie rzucało się za bardzo w oczy.

– Ile wzięłeś? – zapytałem go, gdy wsiadłem.

Odjeżdżając spod hotelu, skinął głową na teczkę przy moich stopach.

– Trzydzieści tysiaków.

– Nie potrzebujemy tak dużo...

– Wiedzą, kim jesteś, Noah. Nie powiedzą za mnie.

Pocierając bok głowy, próbowałem zignorować nadchodzący ból głowy.

– Z tobą dobrze? Nie miałeś ataku od trzech miesięcy. Czy to nowe leki...?

– Nie jestem na lekach – odparłem.

– Niech cię, Noah!

– Wszystko w porządku.

– Ostatni raz, gdy to mówiłeś, potrzebowałeś odwyku – wymruczał, kręcąc na mnie głową.

Wzdychając, sięgnąłem do schowka i wyjąłem buteleczkę pigułek.

– Skąd wiesz, że tam były?

Spojrzałem na niego, wrzucając jedną tabletkę do ust.

– Żartujesz, prawda? Twój mózg ma tylko jeden ustawiony program...

– Masz na myśli utrzymanie twojej dupy żywej i z dala od kłopotów.

– Dokładnie. – Uśmiechnąłem się i oparłem na fotelu. – Nie trzymałbyś moich pigułek w miejscu, z którego nie mógłbym ich wziąć, gdyby nie było cię w pobliżu.

– Więc to dobry czas, abym poprosił o podwyżkę? – zadrwił.

– Podwyżkę za co? Z Amelią i mną jesteś pewnie jednym z najlepiej opłacanych menadżerów w biznesie.

– Ale nie najlepiej, prawda?

Gapiałem się na niego chwilę, a on na mnie.

– Co? – zapytał.

Wzruszyłem ramionami, odwracając od niego twarz.

– Nic. Zastanawiam się tylko, jaka jest cena za twoją duszę.

– Cena wywoławcza wynosi...

– Po prostu jedź! – rozkazałem, próbując się nie śmiać. Wiedziałem, że Austin miał swoje powody, nie obejmujące miłości do pieniędzy.

W Chicago jest lina i zdajesz sobie z niej sprawię, kiedy ją przekraczasz. Tam wieżowce zostają zastąpione przeznaczonymi do rozbiórki, ceglanymi budynkami z zabitymi deskami oknami i ścianami pokrytymi graffiti. Na rogu stoją jawnie kobiety ubrane w wyjściowe stroje, które jestem pewny, należą do ich córek lub gorzej, są ze śmieci. Nastolatki tłoczą się razem i nikt inny nie widzi wymienianych paczuszek.

– Witaj w domu – powiedział Austin.

– Miejmy to już za sobą – wymruczałem, odpinając pas, gdy dotarliśmy do baru. Czerwony znak mówił: „Łamacze”, a i z już nie świeciły. To był dom Łamaczy Kości, klubu motocyklowego, ale po serii ciężkich czasów, przejazdów do więzienia i bójek, został tylko miejscem, gdzie dorośli mężczyźni przychodzili się napić i marnować to, co zostało z ich żyć. Już była 20:00, co oznaczało, że mógł tu być każdy mężczyzna z sąsiedztwa powyżej 25 roku życia.

Kiedy wszedłem do baru, w powietrzu unosił się znajomy zapach stęchłego piwa, papierosów, potu i tanich perfum. Telewizory odtwarzały stare mecze Cubsów, chociaż nigdy nie zorientowałibyście się po sposobie, w jaki oni je oglądali. Dwadzieścia pięć lat - tyle mieliście na wydostanie się, żeby nie kończyć, jak ci żałośni dranie.

– Co jest, kurwa, człowieku? – rzuciła do mnie kelnerka, kiedy wziąłem dzbanek piwa z jej rąk, zanim mogła zanieść do stolika.

Trzymając go przed sobą, puściłem i rozbił się o podłogę. A jeśli to nie byłoby tak cholernie smutne, śmiałybym się z tego, jak szybko odwrócili głowy w moją stronę.

– Szukam Franka – powiedziałem głośno.

– Dobrze dla ciebie, kurwa! Nie ma powodu...

– Stawiam wszystkim następną kolejkę – przerwałem pijaczynie za barem, czym zdobyłem rundkę wiwatów.

– Znam cię – powiedział staruch w czarnej chuście i z białą brodą, która zawstydziłaby Mikołaja. Wstał.

Jezu pieprzony Chryste. Mógłbyś być bardziej stereotypowy w tej chwili?

– Jesteś chłopakiem Franka...

– Nie chłopakiem – uciąłem. – Jeśli ktoś ma użyteczne informacje, gdzie jest mój staruszek, zostanie nagrodzony za to... gotówką. Poczekam.

Podszedłem do stolika w rogu i zarzuciłem na niego nogi.

– Hej – powiedziała ta sama kelnerka. Grymas zniknął z jej twarzy, a piersi bardziej wystawały z koszulki. Podeszła do mnie z uśmiechem przyklejonym do twarzy. – Mogę podać...?

– Wiesz, gdzie jest Frank Sloan? – zapytałem.

– Nie...

– Więc nie mam nic dla ciebie. Ale powodzenia następnym razem – przerwałem jej.

Jak za dotknięciem magicznej różyczki jej twarz znowu się skrzywiła z podwójną siłą, gdy pokazała mi środkowy palec i wymruczała coś pod nosem.

Widziałem, jak szeptali między sobą. Kilku z nich oceniało mnie.

Proszę, nie utrudniajcie tego.

Kiedy zobaczyłem, jak jeden z nich wyszczerzył się i sięgnął do kieszeni po metalowy kastet albo nóż, wstałem i podszedłem do baru. Za nim pracowało dwóch mężczyzn. Poprawka: jeden mężczyzna i chłopak, który musiał mieć mniej niż dwudziestkę, ale stał tak, że wyglądał jak nastolatek zamknięty w szkolnej szafce.

Pochylając się, powiedziałem z uśmiechem:

– Jeden Belhaven. I będziesz potrzebował więcej lodu.

– Co? – zapytał. Starszy mężczyzna obok niego tylko pokiwał głową.

– Ładny chłopcze – powiedział ktoś. Odwróciłem się do trzech idiotów z nożami. – A może dasz nam kasę, a my puścimy cię do domu w jednym kawałku?

Starszy mężczyzna postawił piwo obok mnie. Sięgnąłem po nie i odkręciłem, moje oczy nigdy nie spotkały ich.

– Myślicie, że to koniec? – zapytałem, zanim się napiłem.

– Myślisz, że sobie z tobą pogrywamy? – krzyknął drugi idiota, plując na własną brodę. – Skończymy z tobą właśnie tutaj.

– Gdzie są pieniądze?

Wzdychając, odstawiłem piwo i wyjaśniłem:

– Obok jaj waszej matki, obszczymurki.

– Ty skur... – W chwili, gdy uderzył pięścią z wyciągniętym nożem, złapałem go za ramię, kopnąłem kolanem w brzuch i walnąłem jego twarzą w bar, gdy podszedł drugi. Wziąłem nóż i wbiłem mu w ramię, a on szybko upadł, pozostawiając mnie twarzą w twarz z idiotą numer trzy. Zanim mógł mrugnąć, celowałem 44 w jego twarz z szeroko otwartymi oczami. Przez ułamek sekundy widziałem, że się odprężył, co oznaczało jedną rzecz.

Odwracając się, strzeliłem w rzepkę pierwszego idioty, który nie wiedział, kiedy zostać w dole i mierzył we mnie.

– Chcielibyście przemyśleć teraz tę decyzję?

Opuścił nóż, cofnął się i uciekł. Przesuwając się do baru, złapałem piwo i wróciłem do stolika, na który jeszcze raz zarzuciłem stopy.

Southbend musi być jednym z kilku miejsc, gdzie możecie strzelić człowiekowi w kolano, a nikt nie mrugnie okiem i nie powie żywej duszy. To dzięki temu, że Austin blokował wszystkie telefony, przez co bycie tutaj zrobiło się szalenie proste.

Do diabła, niektórzy z nich wyglądali na znudzonych. Nie winiłem ich, mogłem poczekać. Ktoś coś wiedział.

Amelia

Musi być coś, co mogę zrobić, pomyślałam, wychodząc ze szpilek i idąc do okna.

Czułam się jak ozdoba. Chciałam coś zrobić... szczerze, chciałam walczyć. To było samolubne, naprawdę, ale byłam zła, że Noah wziął Austina. To był logiczny wybór. Ale znowu, co mogłam zrobić poza większym bałaganem?

Dzyń.

Dzyń.

Dzyń.

– Mayko, hej – powiedziałam do telefonu, siadając na kanapie.

– Hej, Amelio. Przepraszam, że cię niepokoję. Wiem, że jesteś bardzo zajęta...

– Nie, w porządku, Mayko. Co się stało? – Nie brzmiała normalnie.

– Próbowałam skontaktować się z mamą...

Cholera.

Noah, Austin i ja nie zamierzaliśmy wyciągać tego do Nowego Roku. Do tego czasu miałam...

– Amelia?

– Hę? Przepraszam, Mayko, nie miałam od niej wieści jakiś czas. Wszystko okej? – zapytałam, bawiąc się łańcuszkiem na szyi.

– Taa. To znaczy... nie – westchnęła do telefonu. – Wiem, że jest ekscentryczna, ale powinna odebrać nagrodę od S.K.W.K. – wiesz, Stowarzyszenia Kobiet Wspierających Kobiety. Zrobiła z tego wielką sprawę, żebyśmy były tu z Antygoną. Jesteśmy godzinę wcześniej, a jej jeszcze nie ma. Próbowałyśmy się dodzwonić na wszystkie jej numery, a nawet do domu w Miami i nie odbiera. Mam coraz gorsze przeczucie.

– Mayko, oddychaj. – Cholera. Zapomniałam o jej nagrodzie. Gadała o tym wcześniej, ale nauczyłam się wypuszczać drugim uchem wszystko, co Esther mówiła. – Najprawdopodobniej zakochała się znowu i uciekła na jakąś wyspę... jak ostatnim razem.

– Ale...

– Najważniejsze jest przeproszenie S.K.W.K. Masz ich numer? Mogę zadzwonić w jej imieniu albo obiecuję przyjdzie w przyszłym roku?

– Amelio, jestem do dupy w takich sprawach – jęknęła, przypominając mi znowu, że miała tylko dziewiętnaście lat. – Myślisz, że możesz wskoczyć w samolot do Chicago?

– To w Chicago? Jestem tutaj.

– Co? Myślałam, że z Noah mówiliście, iż będziecie w Nowym Jorku.

– Długa historia. Wyślij mi adres, okej?

Wypuściła westchnienie ulgi.

– Boże, ratujesz nam życie.

– Nie dziękuj mi. Będę musiała wymyślić mowę... albo wy mogłybyście wejść ze mną na scenę ...

– Co to było, Amelio? Sorry, proszę nas o pomoc z... z jakimiś rzeczami... do zobaczenia! Kocham cię. Pa!

Sygnał.

Wpatrywałam się w telefon przez sekundę, zanim opadłam na kanapę. Nawet zza grobu, Esther nadal wiedziała, jak zrobić coś w najgorszym możliwym czasie.

Bzzz.

Sms: „37 Williams. Hotel Crown Rose”.

No dalej, Amelio.

Odepchnęłam się od kanapy i ruszyłam do walizki, wyciągając prostą, czarną sukienkę koktajlową do kolan oraz kosmetyczkę. Skierowałam się do łazienki. Nie miałam czasu na zrobienie się na bóstwo. Nałożyłam czerwoną szminkę i poprawiłam kreskę na oczach. Upięłam włosy w kok i ściągnęłam całą biżuterię, poza jedną bransoletką i kolczykami.

– Daniel? – powiedziałam do telefonu, kiedy weszłam do salonu ze szpilkami w dłoni.

– Tak, proszę pani – rozbrzmiał jego głęboki głos.

– Muszę być natychmiast w Hotelu Crown Rose. Myślisz, że możesz załatwić mi inny samochód?

– Pan Sloan powiedział, żebym się upewnić...

– Powtórzę. Musze być w Hotelu Crown Rose.

Cisza.

– Daniel?

– Załatwię go.

– Dziękuję. Będę na dole za kilka minut. – Rozłączając się, usiadłam i nałożyłam balsam na stopy oraz nogi, a potem wsunęłam parę szpilek, które przywiozłam. Noah chciał wyjechać, zanim mogłam się naprawdę rozpakować. Miałam szczęście, że wzięłam sukienkę.

Dziękuję ci, Prado, pomyślałam, zamykając za sobą drzwi.

W windzie wpadłam na pomysł, żeby napisać do Noah albo przynajmniej do Austina, ale nie miałam pojęcia co, do diabła, działo się z nimi. A w tej chwili musiałam skupić się na uhonorowaniu przez S.K.W.K. Esther, kobiety, której nie mogłam już zmusić się do nazywania matką.

Ironia.

– Panno London – powiedział Daniel, kiwając głową, gdy czekał przed hotelem. Stając za mną, puścił mnie przodem. Ku mojej uldze, nie było tu jeszcze żadnej prasy. Zadrżałam, gdy wiatr zawiął prosto we mnie i wskoczyłam do Escalade.

– Będziemy tam za dziesięć minut – powiedział.

– To tak blisko?

– Tak, proszę pani.

Kiwając głową, obserwowałam znikający za nami hotel. Przypomniałam sobie wyrecytowany wcześniej przez Noah wiersz, gdy przyglądałam się budynkom wokół nas. To był jego dom, a ja ledwie wiedziałam cokolwiek o nim czy ludziach wokół.

– Daniel, jak zacząłeś pracować dla Noah?

– Austin mnie znalazł.

Oczywiście, Austin, pieprzony mistrz marionetek.

– Tak, ale gdzie? Jestem pewna, że nie spadłeś tak po prostu z nieba?

Po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy emocje inne niż poważna mina. Brązowe oczy spotkały moje w lusterku.

– Nie uwierzysz, gdy ci powiem.

To przykuło moją uwagę.

– Sprawdź mnie. – Usiadłam prosto.

– W sklepie zoologicznym.

Co?

– Przepraszam, co?

Pokiwał głową.

– Pracowałam w sklepie zoologicznym, kiedy Austin wszedł w poszukiwaniu jedzenia dla rybek, dla Pielęgniarki Ramireza i Flowerhorn Cichlid⁴. Zaoferował mi pracę, kiedy zobaczył, jak trenowałam pit bulle.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nic nie wyszło poza krótkim chichotem. Próbowałam go stłumić, ale przeszedł w pełny śmiech.

– Przepraszam – powiedziałam, śmiejąc się głośniej. Nie był dawnym członkiem służb specjalnych czy wojskowym. Cholera, nie był nawet bramkarzem. Pracował ze zwierzętami. – To naprawdę nie było takie zabawne, ale nie mogę przestać się śmiać.

⁴ Oczywiście, nazwy rybek. Nie znalazłam polskiej nazwy dla drugiej.

– W porządku. Przywykłem do tego. Ludzie widzą mój rozmiar i bardzo ich onieśmielam. Austin załatwił mi trening po zatrudnieniu, ale Noah Sloan jest pierwszą osobą, którą ochrania – powiedział z dumą i zdałam sobie sprawę, że nie był ochroniarzem Noah.

Nie. Był przynętą. Gdy wszyscy martwili się jego rozmiarem, byli zupełnie nieświadomi, że prawdziwym ochroniarzem Noah był chudy mężczyzna ubrany w muszkę tuż obok niego.

– Jesteśmy, proszę pani – stwierdził Daniel, gdy zaparkował przed hotelem. Potem wysiadł, by otworzyć mi drzwi.

Podał kamerdynerowi klucze, zanim przeprowadził mnie przez szklane drzwi. W lobby czekała na mnie Mayko. Miała na sobie czerwony garnitur bez koszuli pod spodem, a Antyгона założyła żółtą sukienkę na jedno ramię. Między nimi stała zestresowana kobieta, która podbiegła do mnie, na co Daniel się napiął.

– W porządku – powiedziałam szybko i się odsunąłem.

– Panno London! – Łapała z trudem powietrze, jakby umierała i sięgnęła po moje ręce. – Jestem Sara Lucas. Dziękuję, że tu jesteś. Martwiliśmy się utratą kontaktu z twoją matką. Czy wszystko z nią w porządku?

Lepiej niż w porządku. Nie żyje!

– Jestem pewna, że tak. Tak bardzo przepraszam. Czegokolwiek potrzebujecie, będę szczęśliwa, mogąc pomóc pełnić honory tej nocy.

Sięgnęła do torby i wyciągnęła zdjęcie grupki dziewczyn.

– Każdego roku S.K.W.K. sponsoruje sześć dziewcząt z całego świata, aby przyjechały do Ameryki po szansę na ułatwienie edukacji. Są między trzynastym a siedemnastym rokiem życia. Liczyliśmy, że twoja matka - cóż, teraz ty - może powiedzieć im kilka słów o odniesieniu sukcesu lub po prostu da jakieś rady. Wraz z przemową przy przyjęciu nagrody, oczywiście.

– Byłabym zaszczycona – odpowiedziałam, biorąc od niej kartkę. Zostały wybrane dziewczyny z Boliwii, Peru, Czarnogóry, Bułgarii i dwie z Ukrainy. Oprócz ich twarzy, były tam krótkie historie o ich rodzinach i życiu w domu oraz

co osiągnęły. I w tamtej chwili wiedziałam, że nie byłam kompetentna, by dawać tym dziewczynom jakiegokolwiek „rady”.

Jedna z nich otworzyła przedszkole, aby pomóc wszystkim matkom z wioski, które musiały pracować.

Podniosłam wzrok i znalazłam Mayko i Antygonę, posyłające mi takie same spojrzenia. Nie dziwiłam się, że żadna z nich nie chciała przemawiać.

– Panno London? – Kobieta spojrzała na mnie.

– Przepraszam, proszę prowadź – powiedziałam. Uśmiechnęła się od ucha do ucha i wskazała drogę. Kiedy odwróciła się, skierowałam się do Mayko i Antygony, uderzając je w ramiona.

– Nienawidzę was obu! – powiedziałam szybko, wywołując ich chichoty, gdy popędziłam za kobietą. Zatrzymałyśmy się w dużej sali balowej i pani Lucas potajemnie poprowadziła nas tyłem na bok sceny, którą ustawili. Jedynie duża kurtyna zasłaniała mnie przed Bóg wiedział iloma ludźmi.

– Po prostu wzoruj się na mamie. Wiesz, że żyje dla tego typu rzeczy – wyszeptała Antygona.

– Powiedz im, że są piękne na swój sposób i tego typu rzeczy – dodała Mayko, nie pomagając wcale.

– Nie będę odbierać, gdy będziecie dzwoniły – odparłam i wzięłam głęboki wdech, a ręce mi drżały. To było zupełnie inne niż cokolwiek, co robiłam wcześniej... nie mówiąc o tym, że robiłam to na ostatnią chwilę.

– Tam. – Sara wskazała przez szczelinę w kurtynie na stolik przed sceną.
– To są te dziewczyny.

Pokiwałam głową i wzięłam głęboki wdech, a uspokajając się, odsunęłam się od kurtyny.

Oddychaj.

Oddychaj.

Jeśli Esther mogła to zrobić, ty też.

Oddychaj.

– Dzisiaj wieczorem S.K.W.K. wręcza nagrodę Esther London, która niestety nie mogła być tutaj z nami. Jednak w jej imieniu nagrodę przyjmie jej córka, aktorka, Amelia London. Proszę, pomóżcie jej wejść na scenę.

Ja pierdolę, ludzie.

Przyklejając uśmiech na twarz i próbując ignorować motylki w brzuchu, przygotowałam się na rozsuniecie kurtyny, ukazującej wypełnioną salę. Machając, trzymałam głowę wysoko i szłam w stronę szklanego podium tak wdzięcznie jak to możliwe. Odebrałam nagrodę, szklaną pochodnię, i potrząsnęłam ręką mówiącego, a potem odwróciłam się twarzą do publiczności oraz kamer. Przerwałam, pozwalając zamrzeć oklaskom.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy ucichły. *Gównu prawda, Amelio.* – Dzisiaj stoję jak zawsze w cieniu wspaniałej kobiety i jeszcze wspanialszej matki.

Znowu bili brawo.

Kiwając głową, kontynuowałam:

– Wielu ludzi pytało przez lata, jak to jest mieć Esther London za matkę. I to jest bardzo podobne do trzymanej nagrody... we wszystkich aspektach życia, była dla mnie pochodnią. Siłę, którą miałam, by stanąć dzisiaj przed światem, zdobyłam dzięki niej i jej ciągłemu przypominaniu, że jako kobiety musimy pracować ciężiej, chociaż to nie jest sprawiedliwe czy właściwe. Musimy spinać się w każdym aspekcie swojego życia, żeby dostać rzeczy, których naprawdę chcemy... właściwie, na które zasługujemy. Chciałabym podziękować Stowarzyszeniu Kobiet Wspierających Kobiety za uhonorowanie mojej matki. Nie jestem stronnica czy coś...

Roześmiali się.

– ... bo naprawdę ona jest jedynym logicznym wyborem dla mnie. Bez niej moje życie byłoby kompletnie inne. Moja rodzina zawsze będzie cenić to wysoko. Dziękuję. – Podniosłam nagrodę w górę.

– Dzisiaj nie tylko S.K.W.K. pozwala mi uhonorować moją matkę, ale też sześć pięknych, młodych kobiet: czternastoletnia Elisa Rivera Vargas z Boliwii,

szesnastoletnia Heloise Severiano z Peru, trzynastoletnia Pelivanka Dobrislav z Czarnogóry i szesnastoletnie bliźniaczki Katerina i Maynia Koval z Ukrainy oraz ostatnia, ale na pewno niemniej ważna, siedemnastoletnia Lala Zahari z Bułgarii. Panie i panowie, proszę stańcie ze mną i bijcie brawo tym młodym damom.

Odpychając nagrodę na bok, wraz ze wszystkim innym, oklaskiwałam je, gdy śmiały się do siebie.

– Poproszono mnie, by dać wam, drogie panie, radę i jak symbolizuje nagroda, przekazać pochodnię. – Uniosłam ją do nich. – Jednak im więcej o tym myślę, tym mniej przychodzi mi do głowy, bo nie byłoby was tutaj, jeśli czekałybyście na napędzające do działania słowa od innych. Każda z was jest niezwykła, dlatego że dążyłyście do czegoś i zdecydowałyście się to urzeczywistnić, mimo wszystkich przeszkód przed sobą. Więc moją radą jest skierowana do młodych dziewczyn, których nie ma tutaj dzisiaj. Nigdy nie proście nikogo o pozwolenie do podążania za marzeniami czy pozytywnego wpływania na waszą społeczność... po prostu to róbcie. Bądźcie tym, kim chcecie być, a wreszcie to osiągniecie. Jeśli zapomnicie o tym, to mamy tutaj sześć młodych kobiet, gotowych do rozświetlania dla was drogi. Dziękuję.

Cofając się z podium, zesłam ze sceny w stronę dziewczyn. Przytuliłam każdą z nich, a kiedy podszedł fotograf, wszystkie razem się przytuliłyśmy, pozując.

Noah

Wreszcie, pomyślałem, kiedy Święty Mikołaj, we własnej osobie, usiadł przede mną. Byliśmy tutaj przez dobre pół godziny i zaczynałem myśleć, że marnowałem czas.

– Jesteś tak uparty jak twój staruszek – zachichotał, odstawiając piwo.

– Nie porównuj...

– Dlaczego? Nie jesteś dumny? – Zmarszczył na mnie brwi.

Ściągając brwi, oparłem się i przyjrzałem mu się ostrożnie.

– Mógłbym wymyślić tysiąc przymiotników, ale „dumny” nie jest wśród nich.

– Masz jaja.

– Jesteś drugim mężczyzną w tym tygodniu, który skomentował moje jaja. Szczerze, nie czuję się z tym komfortowo. Masz coś dla mnie?

– Mądrała z ciebie też – wymruczał. – Zanim powiem, co zamierzasz zrobić, gdy go znajdziesz? Nie ma mowy, żeby z tego wyszedł.

– Za piętnaście, naprawdę cię to obchodzi?

Zmrużył na mnie oczy.

– Może zapomniałeś, że twój stary ma też wielkie usta, zawsze gada o swoim synu milionerze, który płaci tysiącami na zawołanie. Będziesz musiał lepiej się postarać niż piętnaście.

Cholera, Frank.

– A skąd mam wiedzieć, że mnie nie zwodzisz? – spytałem.

– Mogę do niego zadzwonić w tej chwili – powiedział, wyciągając swój telefon z klapką.

Nie mogłem go przejrzeć.

– Zrób to.

W chwili gdy wcisnął zieloną słuchawkę, zamknąłem jego telefon.

– Dwadzieścia.

– Trzydzieści... – zaczął się licytować.

– Znajdę go w inny sposób – powiedziałem, wstając.

– Dobra, cholera, chłopcze. Dwadzieścia jeden to moja ostateczna oferta.

Siadając z powrotem, sięgam do jego wyciągniętej ręki.

– W następny poniedziałek o 8 rano będzie w Międzynarodowym Porcie Illinois i opuści go o 9.

– Czekaj tutaj. Przyjdzie mężczyzna i da ci torbę. Nie zajrzysz do niej i pójdziesz gdzieś, gdzie nie zobaczę ponownie twojej twarzy – rozkazałem, już wstając i kierując się na zewnątrz.

Austin opierał się o bok auta, wyglądając zupełnie nie na miejscu. Przesunął się, żebym zajął miejsce pasażera.

– Co robisz? – zapytał, kiedy wyciągnąłem kilka stosów banknotów.

– Ustaliliśmy dwadzieścia jeden – powiedziałem, wręczając mu torbę. – To koleś po lewej, wyglądający jak Mikołaj.

– Negocjowałeś? Wiesz, że jesteś milionerem, prawda? – zapytał, podnosząc brwi.

– I chciałbym, kurwa, nim zostać, dziękuję – warknąłem, rzucając mu torbę. Złapał ją, potrząsając na mnie głową.

– W dziwny sposób, jestem dumny – zachichotał.

– Czekaj. – Wysiadłem, wyciągając kilka banknotów, które umieściłem w jego dłoniach. – Dla barmana.

Gapił się na mnie przez chwilę bez słowa. Potem skierował się do środka, a ja usiadłem w samochodzie i wyciągnąłem papierosa.

Nie było go jedynie minutę, kiedy ich zobaczyłem - trzech pachotków, z którymi myślałem, że poradziłem sobie wcześniej. Wrócili z przyjaciółmi.

Musicie robić sobie ze mnie jaja.

Przesunąłem się na miejsce kierowcy i odchyliłem się w tył, gdy mijali auto, wracając do baru. Gdy Austin wyszedł, ruszył w stronę drzwi kierowcy, nie widząc mnie. Wtedy jeden z nich wybiegł, gdy nie znalazł mnie w środku.

– Noah... – zaczął Austin.

– Wsiadaj – krzyknąłem, odpalając silnik. Spojrzałem w oczy mężczyźnie naprzeciwko mnie. Wyciągnął spluwę, jak Austin otworzył tylne drzwi.

Opony piszczały, kiedy szybko zawracałem, a kule odbijały się od przedniej maski. Jednak jedna przebiła przednią szybę, zanim mogłem uciec.

– Cholera. Cholera. Jasna pieprzona kurewska cholera! – krzyczał Austin.

– Wciąż żyjesz tam z tyłu? – zapytałem, próbując się nie śmiać, gdy nie usiadł. Kula utkwiała w tylnym siedzeniu, nie dalej niż trzy centymetry od jego klatki. Wyglądało na to, że nie zabrakło mu szczęścia.

– Zajebicie nienawidzę tego miasta! – Wziął głęboki wdech, siadając.

Parsknąłem.

– To czyni je świetnym. Ma w dupie, czy je lubisz czy nie.

Nieważne co, to wciąż będzie Chicago.

Rozdział 6

Amelia

– Dzięki Bogu – wyszeptałam, opierając się o fotel, gdy Daniel zamknął drzwi.

– Była pani wspaniała – powiedział Daniel, uruchamiając silnik.

– Naprawdę? Myślałem, że to było ironiczne – powiedział męski głos.

Obróciłam głowę w tył i zobaczyłam tam Bo z twarzą centymetry od mojej. Krzycząc, podskoczyłam i sięgnęłam do klamki.

– Pieprzony Boże... zawsze wiedziałem, że Noah miał coś do krzykaczek.

– Uniósł broń w stronę Daniela. – Wielki chłopie, musisz przejść się kilka minut.

Daniel nie ruszył się, tylko patrzył na niego.

– Głuchy jesteś czy co? Amelio, odwołaj swojego człowieka. Nie zamierzam cię skrzywdzić.

– Chciałabym ci wierzyć, ale utrudnia to fakt, że ukrywasz się na tyle mojego auta z bronią! – wydarłam się, a on wsadził sobie palec do ucha.

– Jestem tuż obok ciebie. Proszę, przestań wrzeszczeć! Jezu! – odkrzyknął, a Daniel sięgnął po broń. Kula uderzyła w deskę rozdzielczą, otwierając poduszkę powietrzną, niestety po prawej. – Spróbuj jeszcze raz. Kurwa, spróbuj, a następna pójdzie w twoje usta. Jeśli miałbym zamiar cię zabić, Amelio, nie pozwoliłbym ci zorientować się, że tu byłem, prawda? Musimy pogadać i jestem pewny, że nie chcesz, żeby mózgo-mięsień to słyszał.

Gapiałam się na niego sekundę, kiedy wbijał oczy w moje. Wreszcie, odwróciłam się do Daniela.

– Idź. Wszystko w porządku...

– Proszę pani.

– Idź!

Rzucił Bo jeszcze jedno groźne spojrzenie, które ten odwzajemnił ze środkowym palcem. Kiedy drzwi zamknęły się za Danielem, odwróciłam się do Bo.

– Pomóż mi z tym – powiedział, próbując popchnąć fotel w dół i machając pistoletem.

– Możesz opuścić broń? – zapytałam.

– Co mój brat widzi w tak słabej babie jak ty? – Skrzywił się, wreszcie opuszczając siedzenie i siadając obok mnie.

– Przejechałeś taki kawał, aby mnie przestraszyć i wkurzyć?

– Przyjechałem po przysługę – odparł.

– Czy to wszystko było potrzebne? – zapytałam, machając dłonią na całe zniszczenie, jakie spowodował w tak krótkim czasie.

Rzucił mi piorunujące spojrzenie, a jego szczęka drgała.

– Czy dla niego też jesteś taką suką czy jestem specjalny?

– Wiem, że jesteście braćmi. Z drugiej strony ty...

– Przepraszam. Myślałem, że pozbycie się zwłok twojej matki zbliży nas. Mój błąd. Dałaś tam też dobrą przemowę. Jestem pewny, że nikt ze słuchających nie pomyślał, że słuchali mordercy – rzucił.

– Ja nie...

– Nie jestem idiotą, kochanie. Jeśli to byłby Noah, rany kute byłyby głębsze. Poza tym on jest raczej pistoletowym facetem – powiedział, jakby to było nic i sięgnął do kieszeni. Kiedy zamarłam, przewrócił oczami. – Guma. Próbuje rzucić palenie. To zabija.

– Cały czas mówię to twojemu bratu – odpowiedziałam niemal odruchowo.

Wyszczrzył się jak szaleniec.

– Dzień, w którym on rzuci, będzie dniem, w którym świnie zaczną latać. Moja wina, naprawdę. Dałem mu pierwszego na dwunaste urodziny i utknął w tym.

– Dwunaste?

– Taa, widzisz... nieważne, to długa historia. Słuchaj, próbowałem znaleźć naszego starego – powiedział, najwyraźniej przypominając sobie, dlaczego włamał się do mojego auta.

– Noah też go szuka.

– Naprawdę? – Usiadł prosto, kiwając głową. – Wiedziałem, że nie zostawi go w ten sposób.

– Co masz na myśli? Próbował dostać Franka, żeby wydać go...

– Co jest, kurwa? – krzyknął na mnie. – Uśmiech zniknął, a zastąpił go gniew, gdy uderzył pięścią w fotel przede mną. – Jak może być tak cholernie samolubny? Staruszek nie przetrwa w więzieniu...

– To albo Callahanowie.

Oddychał przez nos, a jego oczy nigdy nie opuściły moich.

– Jesteśmy rodziną. Nie wystawiamy się nawzajem. Znalazłem starego i wyciągnęliśmy go ze Stanów na jakiś czas, aż to ucichnie.

– Strzelał do policjantów i stracił 200 milionów...

– Mam to w dupie! Nie sprzedajemy swojej rodziny! – krzyczał, a potem wycelował we mnie palcem. – I nieważne ile razy cię pieprzy, nie jesteś rodziną.

– Co ty...?

– Mówię, że lepiej pamiętaj, że Noah dba o siebie przed każdym innym. Jeśli nie pomoże staruszkowi wyjść z tego, pewna zwyciężczyni S.K.W.K. może pojawić się pływająca w porcie.

– Teraz mi grozisz? Gdzie to stawia jego pomoc?

Wzruszył ramionami.

– Wzajemne zniszczenie nie pomaga nikomu.

Teraz wiedziałam, dlaczego Noah nie chciał, bym znajdowała się w jego pobliżu więcej niż to konieczne. Był stuknięty i niewiele brakowało do przejścia w zupełnie szalonego.

– Po wszystkim co zrobił dla ciebie Noah, odwracasz się od niego w ten sposób?

– Zamknij się. Nie wiesz nic o Noah czy mnie. I to wybór Noah czy się od niego odwrócę czy nie. Nie chcę tego. Ochroniłbym go i upewnił się, że ty zostaniesz obwiniona, jak na to zasługujesz. Ale rodzina jest czymś innym. Nieważne co robią, nie możesz ich wydać, prawda? – zapytał, otwierając sobie drzwi. – Przekaż wiadomość. Kurewsko trudne jest dotarcie do was normalnymi sposobami, kiedy każdy na nas poluje.

Kiedy zniknął, Daniel wrócił szybko.

– Wszystko okej?

Nie odpowiedziałam. Jedynie odchyliłam się bardziej w fotelu, marząc o zniknięciu lub cofnięciu się do tamtej nocy i powstrzymaniu Esther w inny sposób. Gdy Daniel prowadził, spojrzałam na nagrodę obok moich stóp. Podniosłam ją i przebiegłam dłonią po szkle.

Czułam się, jakbym mogła usłyszeć ją, śmiejącą się ze mnie.

– Daniel.

– Tak, proszę pani.

– Kiedy będziesz miał okazję, pozbądź się tego dla mnie – powiedziałam, rzucając ją na przednie siedzenie.

– Tak, proszę pani – odparł.

Wyglądając przez okno, zobaczyłam własne odbicie i nie podobało mi się. Nie dlatego, że byłam winna, ale patrzyłam na kogoś, kto nie miał pojęcia, co zrobić bez pomocy. Wygłosiłam przemowę, mówiącą młodym dziewczynom, żeby po prostu robiły, co chciały, ale nie mogłam przyjąć swojej własnej cholernej rady.

Jak mogę to naprawić?

Jak...

Chwila. Spojrzałam na siebie jeszcze raz, a żarówka zapaliła się w mojej głowie. I tak po prostu, uśmiech powrócił na moją twarz.

– Daniel.

– Tak, proszę pani?

– Nie mów Noah czy Austinowi o tym, co się dzisiaj stało. Dam ci pieniądze na naprawę. Rozumiesz?

Nie odpowiedział.

Westchnęłam. Taki był problem z używaniem ludzi innych ludzi: byli lojalni. Nie miało znaczenia, czy to był stylistą, kierowca czy ochroniarz.

– Twoją pracą jest ochranianie Noah, a nie mnie tylko dlatego, że cię o to prosił. Cóż, wiedz to: nie ma na ziemi innej osoby, którą chcę chronić bardziej niż Noah. Ale on mi nie pozwala. To dlatego nie może wiedzieć, że spotkałam się dzisiaj z jego bratem.

– Spotkałaś się z kim? – zapytał, spotykając moje spojrzenie we wstecznym lusterku.

I tak po prostu, Daniel stał się moim koleśkiem.

Noah

Panika.

Nagły niekontrolowany strach czy lęk, często spowodowany dzikim, bezmyślnym zachowaniem.

W moim stanie, niebezpieczne dla emocji były dramatyczne huśtawki. Przez większość czasu radziłem sobie dobrze, trzymając emocje pod kontrolą. Mogłem zachować spokój, siedząc jedynie kilka kroków od głowy Irlandzkiej mafii, wdać się w bójkę z nożem w barze, żaden problem. Do diabła, bycie postrzelonym przez zbirów... nie miałem z tym problemu. Nic z tego mnie nie przerażało.

Co takiego było w wejściu do pokoju hotelowego, gdzie powinna być miłość mojego życia i nie znalezieniu jej. Żadnej notki, żadnego telefonu, nic... tylko wszędzie porzrzucone ubrania. To był strach. To była panika i tak po prostu, zorientowałem się, że opadłem na ścianę, a moje ciało drżało niekontrolowanie.

Cholera.

Trzy miesiące. Dałem radę trzy miesiące bez leków i ani jednego pieprzonego ataku. A jeden dzień w mieście bez niej i zostałem rzucony na kolana.

– Ach! – jęknąłem. Przyciągnąłem ramionami nogi do klatki piersiowej, próbując przestać się trząść.

– Noah, oddychaj, zrelaksuj się – powiedział Austin, wpychając mi kolejną tabletkę do ust. Chciałem mu wyjaśnić, że powiedzenie komuś z zaburzeniami, by się zrelaksował, było tak zajebiście przydatne, jak powiedzenie ciężarnej kobiecie, aby użyła prezerwatywy. Jednak nie mogłem powiedzieć nic, bo zęby zgrzytały mi okropnie.

– Noah!

Amelia? Nie byłem pewny, czy to nie wyobraźnia.

– Noah! – Objęła boki mojej twarzy. Otwierając oczy, zobaczyłem ją. Jej piękne, niebieskie oczy patrzyły na mnie.

Dzięki Bogu.

– Ćśś... – wyszeptała, przyciągając mnie na swoje kolana, do klatki piersiowej. Słuchałem, jak bicie jej serca zwalniało i wdychałem jej perfumy. – Ćśś... Jestem tutaj – powtarzała wciąż.

Nie byłem pewny, jak długo siedzieliśmy, przytulając się na podłodze w jakimś hotelu. Nie obchodziło mnie to. To było najlepsze miejsce na świecie, bo w tamtej chwili świat nie był popieprzony. Nie byłem też Noah Sloanem, synem Franka, czy Noah Sloanem, byłą dziecięcą gwiazdą. Byłem po prostu facetem, którego kochała. A tylko tym chciałem być. To sprawiało, że drżenie ustało.

– Kocham cię – wyszeptałem, gdy moje ciało zrelaksowało się.

– A ja ciebie. Zawsze – powiedziała cicho. Otarłem łzy, które zbierały się w kąciakach jej oczu.

– Nie musisz płakać za każdym razem, gdy to się zdarza – powiedziałem.

Skrzywiła się na mnie i wysunęła dolną wargę.

– Nie mam zamiaru. Ale wiem, jakie to dla ciebie bolesne i frustruje mnie wiedza, że nie mogę nic zrobić.

– Amelio nie jest tak, że nic nie robisz... ty robisz wszystko.

Kiedy nie odpowiedziała, ponownie otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak przypatrywała mi się z mieszaniną pożądania i miłości w oczach.

– Jest późno. Austin wyszedł. Chodźmy do łóżka – powiedziała. Usiadłem prosto, złapałem ją za rękę i pozwoliłem się poprowadzić... gdziekolwiek. Nie obchodziło mnie to.

Kiedy weszliśmy do sypialni, odwróciła się do mnie. Zsunęła mi marynarkę, pozwalając jej upaść na ziemię. Dłońmi błędziła po moim brzuchu gdy uniosła moją koszulę albo przynajmniej próbowała. Stała na palcach, sięgając najwyżej jak mogła, dopóki nie ściągnąłem jej sam, rzucając na podłogę.

Pocałowała oba boki mojej klatki piersiowej, rozpinając mi pasek szybciej, niż sądziłem, że to możliwe. Delikatnie scałowywała drogę w dół mojego absa.

– Achhh... – Rozchyliłem usta, gdy złapała mojego fiuta, uwalniając z bokserek. Z każdym ruchem, robiłem się twardszy w jej dłoniach i całkowicie pozbawiony tchu.

– Amelio... – wyszczałem, gdy polizała czubek kutasa i jak zła lisica, którą była, uśmiechnęła się, patrząc na mnie w górę. Znowu polizała moją długość boleśnie powoli i byłem zdolny jedynie do patrzenia. Jej piękny, różowy języczek okrężał moją główkę znowu i znowu, a kutas drgał niecierpliwie, gdy mnie torturowała. Znowu przebiegła językiem w dół, aż dotarła do jaj. Pocałowała je, a potem wróciła do góry.

– Amelio.

– Tak? – zapytała. Zanim mogłem odpowiedzieć, wzięła w swoje wilgotne usta tak wiele mnie, jak była w stanie.

Kurwa. Oczy mi się zamknęły, a głowa odchyliła do tyłu, gdy ssała mocno... *Kurwa... cholera... nie mogę.* Łapiąc garść jej włosów, pchnąłem raz i chwyciła tył moich kolan, przyjmując to.

Zamierzała mnie zabić.

Kiedy spojrzałem na nią w dół, mogłem powiedzieć, że cieszyła się - nie, kochała - fakt, że zabrakło mi słów, a z moich ust wychodziły jedynie pomruki i jęki, gdy dopasowywała się do mojego tempa pchnięć. Ścianki jej ust zamknęły się wokół mnie. Jeśli nie przestanie, dojdę.

– Amelio, ja...

Ignorując mnie, złapała moje jaja, masując je szybko jedną dłonią. Gdy to zrobiła, zamazała mi się wizja. Dreszcz przechodził w górę i w dół mojego kręgosłupa, gdy podwinęły mi się palce u stóp, a uścisk na jej włosach zacieśnił się.

– Pieprzony... Chryste! – jęknąłem, gdy doszedłem i jakby próbowała mnie torturować, przełknęła... każdą kroplę.

– Nigdy nie zapomnę tej miny – zachichotała, całując czubek mojego fiuta, zanim ponownie wstała. I nadal nie mogłem mówić.

Dumna z siebie odepchnęła mnie w tył i poczułem się jak opadająca na łóżko tona cegieł.

– Czekaj tutaj – zażądała i nie mogłem wymyślić, gdzie indziej mógłbym być. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy próbowałem się zrelaksować. Skopałem buty i resztę ubrań.

– Gdzie byłaś dzisiaj wieczorem? – zapytałem, kiedy poczułem, że moje serce już nie próbuje wyrwać mi się z piersi. Jednak nie odpowiedziała.

– Amelio?

– Tak, panie Sloan? – zapytała, wychodząc z łazienki.

Stała ubrana w czarną bieliznę... jej twarde sutki wystawały całkowicie.

Potrzebowałem jej.

Musiałem znaleźć się w niej.

Musiałem usłyszeć ją, jęczącą moje imię.

Tylko te trzy rzeczy przyszły mi do głowy i to było więcej niż wystarczająco, żeby mi ponownie stanął.

Amelia

W chwili, gdy wyszłam z łazienki, nie powiedział nic, jedynie do mnie podszedł. Podniósł mnie i rzucił na łóżko jak jakiś jaskiniowiec... i kochałam każdą chwilę tego. Całował mnie w szyję i górną część piersi, rozwiązując tasiemkę utrzymującą moją bieliznę.

Cały wysiłek, jaki w to włożyłam, został zmarnowany w sekundę, gdy ją ściągnął. Ścisnął mi piersi i lizał sutki, zanim wziął jeden w usta, przygryzając zębami. Ręką ścisnął drugi i wykręcił go, a ja powstrzymałam jęk, próbując wyrwać się z moich ust. Ponownie złapałam go za włosy i objęłam nogami. Gdy przeniósł się od mojego sutka do ust, nasze języki dalej walczyły w mokrych,

nieskoordynowanych, ospałych pocałunkach. Ręką potarł moją cipkę i jęknęłam w jego usta.

– Och... – wydyszałam, nasze usta nawet się nie rozdzieliły. Nie czekał i wślizgnął we mnie dwa palce.

Uśmiechnął się z oczami błyszczącymi z pożądania tylko dla mnie.

– Noah – zaskomlałam, kołyszając się przy jego dłoni. Chciałam więcej niż jego rąk.

– Tak, panno London? – droczył się. *Niech go szlag.* – Boże, twoja cipka jest już dla mnie taka mokra, kochanie.

Planowałam być uwodzicielska, sprawić, żeby błagał o mnie, ale to wszystko zostało zrujnowane. Nie mogłam myśleć jasno.

– Potrzebuję cię – wyszeptałam.

– Błagaj mnie.

– Cholera, Noah!

Parskając, wyciągnął ze mnie palce i uniośł dłoń do moich ust. Bez zastanowienia posmakowałam się z jego palców. Oczy mu się zeszkliły. Rozkładając moje uda, potarł powoli łechtaczkę czubkiem kutasa, zanim pchnął we mnie tak mocno, że uniosłam się z łóżka.

– Tak! – zawołałam. Nie przerwał, uderzając wciąż w tym samym cudownie torturującym tempie.

– Och – jęknęłam. Pocałował mnie, przygryzając moją dolną wargę, zanim powtórzył swoją dręczącą rutynę. Chwytając mnie za biodra, przyciągnął bliżej do siebie... jeśli to było, kurwa, możliwe. Słyszałam jedynie nasze jęki, zmieszane z dźwiękami uderzających o siebie ciał. Uniosłam nogę na jego ramię, gdy złapałam się łóżka. Palce podwijały mi się z każdym uderzeniem, a pot spływał z jego skóry na mnie.

Nieważne, ile razy pieprzyliśmy się w ten sposób, nigdy nie zapomnę, jak seksownie czułam się dzięki niemu, jak gorąca robiła się moja skóra, kiedy byłam z nim i co najważniejsze, zawsze chciałam więcej.

Szorstko.

Namiętnie.

Grzesznie.

Pragnęłam tego wszystkiego.

Pragnęłam Noah Sloana jak narkotyku.

Opuszczając nogę, zacisnęłam obie tuż poniżej jego tyłka, aż się przewróciliśmy i ujeżdżałam go. Chwytał mnie za piersi, które się odbijały i usiadł, by je przygryźć.

– Nie mogę... ja... Noah! – krzyknęłam, gdy doszłam. Przyjemność, czysta przyjemność, wibrowała przez moje ciało tak mocno, że osunęłam się na jego klatkę.

– Nie, nie – syknął, przerzucając mnie na brzuch. Wszedł ze mnie jedynie na sekundę, zanim złapał mnie za biodra i wszedł w mój tyłek.

– Kurwa! – Trzymając się prześcieradła, przyjęłam każde piękne, długie pchnięcie, a rama łóżka uderzała w ścianę.

– Tak... Ochhh...

Położył rękę na mojej szyi i z ciałem nade mną, szeptał w krótkich, płytkich oddechach:

– Jesteś moja.

– Tak – jęknęłam.

– Powiedz to.

– Jestem... jestem... kurwa, Noah!

– Powiedz to.

– Jestem, kurwa, twoja! – zawołałam.

Przyśpieszył tempo i złapał mnie za biodra.

– Dojdź ze mną, kochanie.

Nie musiał prosić dwa razy.

– Noah!

– Cholera... Amelio! – jęknął, gdy doszedł. Nasze ciała zwolniły, aż oboje opadliśmy na łóżko, próbując złapać oddech.

– Jesteś... brak mi słów – stwierdził, kiedy wyszedł ze mnie i przewrócił się na bok. Uśmiechając się, skuliłam się obok, a on mnie objął.

– Nawzajem.

Spojrzał na mnie i pocałował w czoło.

Kiedy położył głowę na poduszkę, czekałam. Po seksie, który właśnie uprawialiśmy, zaśnięcie nie zajmie długo. Też byłam wykończona. Jednak dzisiaj jedynym sposobem na ucieczkę na kilka chwil było wymęczenie go.

– Hmm – westchnął, jego uścisk rozluźnił się.

Siadając, przebiegłam ręką po jego twarzy i obserwowałam, jak zapadał w głębszy sen. Czułam się źle, że nie mówiłam mu całej prawdy. Ale on robił mi to samo raz po raz. Wszystko dlatego, że chciał zapewnić mi bezpieczeństwo.

Kiedy chrapał cicho, wyszłam z łóżka, naciągnęłam na niego prześcieradło i skierowałam się do łazienki.

W lustrze widziałam lekkie siniaki, ślady po jego dłoniach, które miałam pewność, rano będą wyglądały gorzej. Jednak przyjęłam je z dumą.

Wzięłam szybki prysznic, żeby tylko się sputkać. Chwyciłam parę szortów, koszulkę na ramiączkach i szlafrok. Wystawiając głowę przez drzwi, zobaczyłam, że przewrócił się na bok, ale wciąż spał. Zamknęłam drzwi i opuściłam nasz pokój, upewniając się, by wziąć klucz. Potem przeszłam korytarzem i zatrzymałam się przed innymi drzwiami.

Była dopiero 1 rano i znając go, najprawdopodobniej nie będzie spał kolejną godzinę.

Zapukałam raz mocno i drzwi się otworzyły. Austin gapił się na mnie zdezorientowany z szeroko otwartymi oczami. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, widziałam go ubranego niedbale, ze szczoteczką w ustach.

– Amelia?

– Potrzebuję twojej pomocy i Noah nie może, póki co, o tym wiedzieć.

Zamilkł na chwilę, zanim otworzył drzwi, żebym weszła.

Rozdział 7

Amelia

– Co chcesz zrobić? – warknął, jakbym oszalała. Ale założyłabym się, że szaleni ludzie rzadko proszą o takie przysługi.

– Chcę, abyś pomógł mi ukraść ciało mojej matki od Bo. Gdzie zamieszalam, że nie rozumiesz? – zapytałam, siadając na jego kanapie. Pokój był tylko nieznacznie mniejszy od naszego.

Otworzył usta, by odpowiedzieć.

Potem przerwał, znowu je otworzył i zapytał:

– Ja... tam... Co, do diabła, Amelio?

– Bo przyszedł do mnie – wyznałam, zakładając włosy za ucho. – Esther otrzymała nagrodę S.K.W.K. ostatniej nocy i odebrałam ją w jej imieniu.

– Właśnie się dowiedziałem. To było właściwe posunięcie. Ale jak, do cholery, spotkałaś tam Bo? – spytał, marszcząc brwi, gdy usiadł naprzeciwko mnie.

– Nie tam. Na parkingu. Schował się z tyłu Escalade, którym jechaliśmy. Miał broń, Austin i groził mi.

– Co? – warknął, wstając i już sięgając po telefon.

– Austin, nie. Posłuchaj mnie.

– Zabiję go – powiedział, ignorując mnie, gdy dzwonił.

Wstałam, sięgnęłam do telefonu i zakończyłam połączenie, zanim nawet zostało wykonane.

– Posłuchaj mnie! Wiem, że nie sądzisz, abym była za tym... cokolwiek to jest... ale jestem. I przyszedłam do ciebie, bo mam plan i potrzebuję twojej pomocy. A nie dlatego, że potrzebuję, żebyś mnie chronił! Więc możesz mnie wysłuchać czy nie!

– Kontynuuj. – Pokiwał głową nieco oszołomiony, gdy usiadłam.

– Jak mówiłam Bo mi groził, ale z całą szczerością, mam to gdzieś. Jest tak, jakby chciał, żeby to mnie zmartwiło...

– Chce, aby Noah pomógł Frankowi wydostać się z kraju.

Spiorunowałam go wzrokiem i skrzyżowałam ramiona.

– Sorry. – Podniósł ręce w obronnym geście, odchylając się w tył.

– W każdym razie, tak, chce, aby Noah pomógł ojcu w ucieczce. A jeśli tego nie zrobi, Bo ujawni wszystko, upewniając się, że ja zostanę przypięta do wszystkiego. – *Szczerze mówiąc, powinnam być.* – Ale jeśli Noah to zrobi, będzie miał przejebane z Callahanami. Jeżeli tak łatwo mogli rozgryźć, gdzie była nasza sesja i zmienić miejsce, nie wybaczyliby mu puszczenia Franka. I szczerze... ja... ja.... Chcę śmierci Franka. Nie – przerwałam, nie dlatego, że to było trudne, ale nie mogłam uwierzyć, jak bardzo tego chciałam. – On musi zniknąć, Austin. Potrzebuję, żeby Noah uwolnił się od niego... od wszystkiego, co go powstrzymuje. A im bliżej niego jestem, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że to rodzina. To jest do bani. Chciałabym, by to nie była prawda. Ale jest. Frank i Bo są kotwicami. Jediną powstrzymującą to rzeczą jest Esther. Dlatego chcę, by to wyglądało, jakby zginęła w tragicznym wypadku.

– Mogę już mówić? – spytał, podnosząc rękę.

Wzdychając, pokiwałam głową.

– Tak, możesz mówić.

– Rozumiem. Wierz mi, że tak. Ale jak masz zamiar sprawić, że trzymiesięczne zwłoki będą wyglądać, jakby śmierć nastąpiła w wypadku? Po drugie, nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Zostawiłem to Bo.

Milczałam chwilę.

– Powiedzieliście, że pojawi się ponownie po nowym roku. Co sobie myśleliście?

– Jest to otwarte śledztwo w sprawie morderstwa...

– Nieważne. – Poniosłam rękę, nie chcąc tego słuchać. – Nie ma znaczenia, bo myślałam po tym. Kiedy miałam czternaście lat, byłam na planie filmu Królowie Ulicy. Jeden z techników wyjaśniał sztuczki i nie chcieli mnie nigdzie w pobliżu samochodu, kiedy eksplodował, bo mógł spalić ciało do punktu nierozpoznawalności.

– Wypadek samochodowy? Co spowoduje, że auto wybuchnie? Amelio, to nie jest film. Samochody tak po prostu nie wybuchają...

– Nie wybuchają, ale palą się intensywnie. Wystarczy jedna kolizja na tyle silna, że pęknie zbiornik paliwa. Potrwa to od trzydziestu sekund do minuty, aż samochód się zapali, co doprowadzi do eksplozji. Ale to wystarczy, żeby utrzymać ludzi na dystans i Esther sptonie. – Jeśli chodziło o zapamiętywanie tajników filmów, byłam najlepsza. A tę scenę zapamiętałam doskonale. Pamiętam, że reżyser chciał, aby to wyglądało realistycznie, więc zostały przetestowane marki i modele wszystkich samochodów. To mogło zadziałać. To zadziała. Był tylko jeden haczyk.

– Okej. Załóżmy, że auto sptonie tak jak chcesz. Jak spowodujesz kolizję?

Uśmiechnęłam się i wiedziałam, że rozumiał, co miałam na myśli.

– Nie. Amelio. Nie...

– Zamierzam prowadzić.

– Postradałaś rozum? Ten plan nie wypali. Widzę kilkanaście sposobów, co może pójść źle. Do diabła, możesz zostać zatrzymana przez policję, zanim nawet się rozbijesz! A tym bardziej później...

– Dokładnie. Jeśli będę zaangażowana, nikt nawet nie pomyśli, że miałam z tym cokolwiek wspólnego. Bo straci jedyną kartę, którą trzyma... Nie proszę o twoje pozwolenie. Daję ci znać, co planuję. Jedynym powodem, dlaczego do ciebie przychodzę jest to, że potrzebuję, abyś wypełnił harmonogram Noah. Musi być zajęty na tyle, aby nie sprawdzać co u mnie. Ale jeśli będę musiała, skłamię i zrobię to na własną rękę.

– Nawet nie wiesz, gdzie jest Esther.

Musiał przestać mnie nie doceniać. Wyciągając telefon z kieszeni, przytrzymałam go, żeby zobaczyć.

– Kiedy byłam nastolatką, Esther dała mi te pasujące naszyjniki, nie wiedząc, że sponsor dał mi pierścionek z tej samej kolekcji. Był w nim lokalizator GPS. Kiedy Bo przyszedł się ze mną zobaczyć, wsunęłam pierścionek do kieszeni jego marynarki. Z tą poręczną aplikacją, nie tylko widzę, gdzie poszedł, ale czy przejdzie obok jednego z moich kontaktów. Esther zmarła w tym naszyjniku. Przebywała w jednym miejscu dziewięć godzin, zanim bateria padła. Co oznacza...

– Wiesz, gdzie ona jest – jęknął, odchylając się w krześle. – Noah mnie zabije...

– Nie, przynajmniej dopóki jest bezpieczny. I będę go błagać, by tego nie zrobił.

– Dzięki – powiedział, przewracając oczami, ale uniósł kącik ust. – Miałaś rację. Nie jesteś taka jak kiedyś.

– Uznam to za komplement. Więc wchodzisz w to czy nie?

– Pozwól mi zobaczyć adres – zażądał.

– Zrobisz to beze mnie.

– Amelio – powiedział surowo z wyciągniętą ręką. Wzdychając, podałam mu telefon. Wpatrywał się w niego dłuższy czas. Kącik ust uniósł w małym uśmiechu. – Wchodzę w to. Daj mi trochę czasu, żeby wykonać kilka telefonów i rozpracować wszystko. Jedynym sposobem, aby to zadziałało jest to, by Bo nie miał czasu jej przenieść. A samochód musi działać dokładnie tak, jak potrzebujemy.

– Noah nie usłyszy nic na ten temat – powtórzyłam, zabierając telefon.

Pokiwał głową.

Wiedziałam, że to będzie paskudne. Tylko modliłam się, aby zadziałało mimo wszystko.

Zadziała. Nie ma planu B.

Rozdział 8

Noah

Było kilka rzeczy, których nienawidziłem w Chicago: skorumpowani policjanci, przemoc gangów, ekstremalna pogoda, mój ojciec, zadziwiająco niejasne regulacje parkingowe. Jednak na samym szczycie tej listy znajdowała się chicagowska policja.

Była 5 rano. Kurwa, piąta rano i nawet nie wiedziałem, że byli w stanie zerwać się na alarm o piątej, skoro ledwie interesowali się, kiedy słońce wstawało.

– Panie Sloan.

Spiorunowałem wzrokiem idiotę przed sobą, sięgając do szuflady w stole po paczkę papierosów. Dopiero gdy wypuściłem dym przez nos, zrelaksowałem się wystarczająco, aby ich wysłuchać, skoro zmarnowali czas i przyszli do mojego apartamentu.

– Co mogę zrobić dla najlepszych w Chicago? – zapytałem, zarzucając nogi na stół. – Przecież jestem tutaj już dwadzieścia cztery godziny. Dzięki za powstrzymanie się od aresztowania i klepania bzdurnych zarzutów jak ostatnim razem, gdy tu byłem. Co u Mallory`ego?

Oboje zeszywnieli.

Zakaszła blondynka z tak ściągniętymi w kitkę włosami, że nie byłem pewny, czy mogła poruszać głową. Usiadła.

– Panie Sloan...

– O nie. – Pstryknąłem na nią palcami. – Goście siadają. Nie jesteście gośćmi. Nie chcę, żebyście czuli się komfortowo, nie jesteśmy przyjaciółmi i do diabła, mam ochotę powiedzieć wam, żebyście się odpierdolili.

– Noah – odezwał się Austin zza mnie. Jedynym powodem, dla którego robiłem to gówno było to, że wyciągnął mnie z łóżka.

– Panie Sloan, może wolałby pan zrobić to na komisariacie? Bo mogę...

– Co możesz? – przerwałem jej ponownie. Kolejny raz przyjrzałem się jej partnerowi, który miał zamknięte usta. Był młody, więc pewnie dlatego. – Naprawdę chcesz być takim oficerem? Takim, który bardzo chciał wyściubić nosa z waszej małej kolonii mrówek, które próbowały mnie pogryźć? Jak się ma oficer Dacosta? Działa porozumienie, które wywalczyliśmy, aby odzyskał pracę, prawda?

Zacisnęła szczękę i pięści.

– Miał pan jakieś wieści od ojca...

– Odseparowanego ojca. Zostałem usamodzielniony jako nastolatek i nie byłem z nim w kontakcie od tego czasu.

– Miał pan wieści od swojego odseparowanego ojca, panie Sloan? Jak pan wie, mamy nakaz aresztowania.

Odchylając głowę w tył, spojrzałem na Austina.

– Austin, czy Frank próbował się kontaktować?

– Nie wie pan? – odezwał się chłopak zza niej.

– Odseparowanie oznacza, że nie jest się z kimś już blisko. Wyobcowanie. Dystans. Nie słyszałeś o tym? – zapytałem.

– Tak albo nie, panie Sl...

– Nie – odpowiedział Austin. – Pan Sloan nie był w kontakcie ze swoim ojcem.

Wymusiła uśmiech.

– Musimy usłyszeć to od pana, panie Sloan. Jestem pewna, że pana menadżer nie może mieć pana na oku cały czas.

Byłabyś cholernie zaskoczona.

– Nie. Nie byłem w kontakcie z Frankiem. Nie wiem, gdzie jest. Nie mam żadnych powiązań z Frankiem Sloanem. I nie mam dla was więcej czasu tego

ranka. Jeśli będziecie mieli jakieś pytania i będę musiał zaangażować prawnika, złożę skargę o nękanie.

Na to Austin obszedł krzesło.

– Pokażę wam wyjście.

– Dziękuję za współpracę, panie Sloan.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłem beznamiętnie.

– Wow. – Amelia zaklaskała zza mnie, wychodząc z sypialni w cholernym szlafroku i z zaczesanymi na bok wilgotnymi, brązowymi włosami. – Nagroda za bycie największym dupkiem...

– Zasłużyli na to – odpowiedziałem, podchodząc do niej i pociągając za pasek szlafroka, aż przycisnęła ciało do mojego, a zapach wanilii i miodu wypełnił mój nos. *Cholera, jest piękna*, było wszystkim, o czym mogłem myśleć. Kiedy uniosłem jej głowę, moja twarz odbijała się w jej niebieskich oczach. – Dzień dobry.

– Zdajesz sobie sprawę, że im zimniejszy jesteś dla nich, tym dłużej znajdujesz się na ich głównianej liście – powiedział zza mnie Austin.

– Poważnie – jęknąłem, oglądając się na niego. Amelia zachichotała, obejmując mnie w pasie.

Ignorując nas oboje, włączył telewizor.

– Dziękuję, Katie, za prognozę pogody. Teraz Andrew Thomson na żywo z South Lawndale.

– *Dziękuję, Jeffery. Stoję kilka metrów od tego apartamentowca w samym sercu Little Village, gdzie odbywa się obława na notorycznego przemytnika narkotyków, Franka Josepha Sloana, który został przyłapany przez kamerę na strzelaniu do policji w poniedziałkowym ogromnym nalocie. Wysiłki zostały zwiększone, gdy ciało jednego z jego możliwych współpracowników zostało znalezione dzisiaj wczesnym rankiem. Sąsiedzi poinformowali o okropnym smrodzie dochodzącym z mieszkania pod nimi... policja podwoiła*

nagrodę za jakąkolwiek informację prowadzącą do aresztowania ojca dziecięcej gwiazdy, Noah Sloana.

– Wyłącz to! – warknąłem gniewnie, odsuwając się od Amelii. – Muszę go znaleźć. Muszę...

– Musisz przygotować się na wywiad, który dzisiaj ustawiłem – przerwał mi Austin.

– Co zrobisz?

– Ty. Dalila Alexandra. Sześćdziesiąt minut ciebie mówiącego światu wszystko o sobie.

Oszalał.

– Austin, mój ojciec...

– Zostanie złapany. To wszystko samo się wyjaśni. Nie jesteś łowcą głów. Nie jesteś gliną. Jesteś aktorem, którego, przypominam ci, przebój wychodzi, ale zamiast tego wszyscy łączą twoje nazwisko z tym kryminalistą. Nie powinienem składać tego do kupy za ciebie. Musisz iść do telewizji i powiedzieć światu dokładnie to, co powiedziałaś tym policjantom. Frank jest twoim odseparowanym ojcem. Twoje działania nie są w żaden sposób związane z jego i jesteś moralnym, szanowanym człowiekiem, z którego wspieraniem w kinach nie powinni mieć żadnego problemu.

– Austin... – Zamilkłem, gdy próbowałem wpaść na coś do powiedzenia, ale nie udało się.

– W porządku. Będę tam... – stwierdziła Amelia.

– Nie, nie będziesz – wtrącił ponownie Austin. Najwyraźniej dzisiaj przejął kontrolę. – Ty, Amelio London, jesteś również aktorką, nie przydupasem Noah. Nie grasz dzisiaj roli wiernej dziewczyny. Nie tylko będzie to wyglądać, jakby Noah nie mógł stanąć na nogi bez ciebie, ale też ludzi męczy oglądanie waszych twarzy razem przed premierą. Jesteś Amelią. On jest Noah. Jesteście parą, ale oboje działacie na własną rękę. Chcesz mu pomóc, Amelio, potrzebujemy więcej tego, co zrobiłaś ostatniej nocy. Musisz być Amelią London, zdobywczynią Oscara. Więc nie zbliżysz się do niego dzisiaj. Jasne?

– Krystalicznie – wymruczała z szeroko otwartymi oczami i małym uśmiezkiem, który się poszerzał.

– Pięknie. Skoro udało się wam wyjść z łóżka o dopuszczalnej godzinie, możemy załatwić kilka rzeczy. Amelia, ubieraj się – powiedział, zanim skupił się na mnie. – A ty, zjedz coś i ogól się, zanim przybędą makijażystki. Zaplanowałem to na wczesne popołudnie na patio penthouse`a. Chcę, żebyś wyglądał na silnego, asertywnego i zdrowego.

Przeciągnął ostatnią część, gdy ukradł mi fajki.

– Nic się nie zmieni, jeśli nie zapalę przez kilka godzin.

– Zobaczymy – odparł, sprawdzając telefon. – Ruchy.

– Jest poganiaczem niewolników, ale ma rację – zachichotała Amelia, całując mnie w policzek.

Wiedziałem. I to czyniło go tak cholernie irytującym.

Amelia

Wsiadałam na tył Mercedesa i chciałam przybić mu piątkę.

– Austin, jesteś niesamowity. I przez sekundę wierzyłam nawet, że miałam coś zaplanowanego na dzisiaj.

– Masz – odparł, z jakiegoś powodu siedząc w fotelu kierowcy.

– Gdzie jest Daniel?

– Zostaje z Noah. Wolę, żeby miał ze sobą mięśniaka.

– Racja – odpowiedziałam, relaksując się na tylnym siedzeniu i przypomniałam sobie... – Czekaj. Myślałam, że będziemy...

– Zjemy późne śniadanie z młodymi podopiecznymi S.K.W.K. uhonorowanymi ostatniej nocy. Piękna przemowa, swoją drogą. Jednak w przyszłości zadzwoń i daj mi znać, zanim spontanicznie pójdziesz na ceremonię rozdania nagród. Nienawidzę dowiadywać się o takich rzeczach po fakcie.

– Austin? – Wyprostowałam się, patrząc na niego. Moje pytanie było poważne. – Czy ty kiedykolwiek sypiasz?

Parsknął i nie odpowiedział, co musiało oznaczać „nie” albo przynajmniej nie ilość, która była zdrowa. Jakoś udało mu się zaplanować wywiad dla Noah, wziąć mnie na późne śniadanie i pomyśleć nad innymi problemami, które poruszyłam z nim rano.

– Jesteś pewny, że z Noah okej?– zapytałam. Dalila Alexandra nie była zwykłą dziennikarką. Zdobyła przewisko przez przepytывanie i naciskanie celebrytów, polityków, nawet książąt. Waliła prosto z mostu i nie było granicy, której nie mogła przekroczyć. W pewnym sensie zaszczycem było znalezienie się na jej celowniku, ale przede wszystkim było to irytujące. Poznałam więcej niż kilku aktorów i aktorek, którzy po prostu wyszli z wywiadu z nią.

– Będzie w porządku. Wbrew popularnym przekonaniom, Noah jest właściwie bardzo dobry w wywiadach, zwłaszcza, jeśli są najważniejsze. Nie byłbym zaskoczony, gdyby po emisji, okazał się trendem.

– Taa, ale jest twoim klientem. Powinieneś być...

– Ty też jesteś moją klientką i też wypuściłem swojego asystenta ostatniej nocy. Zazwyczaj trzymam go w biurze, ale ze zbliżającą się promocją, będę potrzebował wsparcia.

– Ty wsparcia? Jesteś jak jednoosobowa armia. Nie rozumiem, jak, albo dlaczego, jesteś taki... taki poświęcający się. Nie żeby to była zła rzecz. Ale nigdy nie spotkałam menadżera takiego jak ty, który nie ma granic.

– To dlatego że Oliver był twoim menadżerem od dziecka. Wszystko jest proste, kiedy jesteś dzieckiem. Możesz tak nie czuć, ale taka jest prawda. Problem polega na tym, że większość menadżerów nie może zmienić się, gdy ich klienci dorastają. Nadal widzą was jako dzieci, które potrzebują zarządzania z dbałością o szczegóły. I zbyt wielu aktorów jest zbyt lojalnych i pozwala na to.

Prawda jest taka, że posiadanie dobrego, a nawet świetnego, menadżera jest ważne. Jednak nie zawsze będą aktorzy warci pracy z nimi.

Wiedziałam, że nie mówił bezpośrednio do mnie, ale to ciągle byłam ja. Przypomniałam sobie, jak bardzo chciałam trzymać się Olivera kilka miesięcy temu i nie dlatego, że potrzebowałam go dla swojej kariery, ale czułam się z nim komfortowo.

– A Noah jest aktorem, dla którego warto pracować? To dlatego odszedłeś z poprzedniej pracy, żeby zostać jego menadżerem?

Nie odpowiedział i nie naciskałam, chociaż naprawdę chciałam.

Zbyt szybko znaleźliśmy się przed tym samym hotelem, w którym byłam noc wcześniej. Austin wysiadał, otwierając dla mnie drzwi.

– Amelio – powiedział cicho, zanim nawet mogłam ruszyć od drzwi, miał marsową minę. – Jak tylko skończymy tutaj, pojedziemy tam, gdzie prosiłaś ostatniej nocy.

Z jakiegoś powodu poczułam, jakby serce opadło mi do brzucha. Nie byłam pewna dlaczego, bo chciałam tego. Nie mogłam przestać myśleć, żeby to się skończyło. Jednak kiedy spojrzałam mu w oczy, zdałam sobie sprawę, że to co mieliśmy zrobić było straszne. To nie było coś, co powinnam chcieć wykonać albo nawet czego wyczekiwałam. To był straszny koniec i byłam okropną osobą, ale to nie zmieniało faktu, że musiałam to zrobić.

– Rozumiem.

Noah

Wcześniej, kiedy myślałam o rzeczach, które nienawidziłam w Chicago, zapomniałam dodać Dalili Amen-Alexandry do tej listy. Urodzona w rodzinie

egipskich imigrantów, ukończyła Uniwersytet Loyola z wyróżnieniami i wypracowała swoją drogę od radia przez codzienne wiadomości do swojego własnego nocnego show, a to wszystko zrobiła przed trzydziestką. Nie można było zaprzeczyć, że ciężko pracowała. Nie znałem jej osobiście, nie miałem na tyle szczęścia, by przeprowadzała ze mną kiedykolwiek wywiad, ale trafiła na moją listę jedynie w oparciu o sposób, w jaki traktowała tych naprzeciwko siebie... jakby nie byli ludźmi. Jakby jej pytania nie raniły czy nie wpływały na nich, jakby byli po prostu spektaklem, a ona miałyby prawo eksponowania wszystkiego publiczności, która była zainteresowana.

– Zaczniemy za minutę – powiedział kierownik dźwięku, poprawiając mikrofon na kołnierzu mojej granatowej koszuli.

– Proszę. Nie przeszkadza ci?

– Jest w porządku – odparłem. Pokiwałem głową i odszedłem, odstawiając ją. Siedziała po drugiej stronie stolika w białej, koktajlowej sukience i żakiecie. Założyła za ucho czarne włosy, gdy makijażystki kończyły pudrować jej twarz.

– Wystarczy – powiedziała ostro i wszyscy odbiegli. – Potrzebujemy wody albo czegoś na stole! – Skupiła na mnie piwne oczy. – Przepraszam, jest dość nerwowo. Dzisiaj miał być nasz dzień wolny.

Pokręciłem głową, odchylając się komfortowo w tył.

– Nie śpiesz się.

– Nie jesteś zdenerwowany swoim pierwszym siedzącym wywiadem ze Złą Czarownicą⁵?

Prychnąłem:

– Wcale. Koniec filmu nie układa się dobrze dla Złej Czarownicy.

Otworzyła usta, by się odezwać. Jednak kamera pokazała nagrywanie, odliczano palcami.

Pięć.

⁵ Wicked Witch – w polskim oficjalnym tłumaczeniu „Czarnoksiężnika z Krainy Oz” jest właśnie zła czarownica, ale zdecydowanie zbyt ugrzecznione jest pasowałoby Koszmarna/Okropna/Nikczemna Wiedźma

Cztery.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Niech zacznie się rzeź.

– Noah Sloan, od siódmego roku życia dziecięcy aktor, zdobył Oscara jako trzynastolatek, potem zniknął, robiąc jedynie niskobudżetowe kino, by pojawić się w wieku dwudziestu siedmiu lat. Zawładnąłeś wszystkimi nagłówkami po obsadzeniu w głównej roli nadchodzącego filmu Grzesznicy Jak My, jak również po niedawnej akcji z policją i oczywiście burzliwym romansie z partnerującą ci dziecięcą gwiazdą, Amelią London oraz z aktualną sytuacją z twoim ojcem... wow. To wszystko w jakiś rok.

Uśmiechnąłem się.

– Nie musisz mi o tym mówić. A rok się jeszcze nie skończył.

– Wszystkie te informacje, które wyrecytowałam można znaleźć bez problemu. Chcę naprawdę zrozumieć, kim jesteś, a kiedy dostałam ten wywiad, pomyślałam, że dadzą mi listę pytań, które mam omijać. Ku mojemu zaskoczeniu, nie było ani jednego, więc nic nie jest zakazane, a wszystko jest uczciwą grą.

Niech cię cholera, Austin.

– Powiedziałbym, rób swoje, ale jestem pewny, że nie potrzebujesz mojego błogosławieństwa.

– Nie potrzebuję. Więc wyjaśnijmy to – powiedziała, pochylając się lekko. – Zostałeś zauważony przez agencję podczas zakupów z macochą, Pegi, która później opuściła ciebie i twojego przyrodniego brata?

Od moich początków nie chciałem o niej rozmawiać czy odnosić się do rodziny - byłem pewny, że o tym wiedziała, ale miała to gdzieś.

– Tak, szukaliśmy nowych butów po tym, jak zostałem okradziony wracając do domu na rogu 47 i Mitch. Była przestraszona, że Frank się dowie. Poszła do swojego pokoju i wyciągnęła stary słoik po maśle orzechowym z dziury w ścianie za komodą. To był jej fundusz na ucieczkę, jak lubiła go nazywać.

– Była przestraszona, że twój ojciec, Frank dowie się, że ukradziono ci buty?

Pokręciłem głową. Jeśli to byłoby takie proste.

– Była przerażona, że Frank dowie się, iż oddałem buty bez walki. Tego dnia na rogu 47 i Mitch, uklęknąłem, ściągnąłem buty i oddałem im. Śmiali mi się w twarz, nazwali małą suką, ale potem puścili. Pomyślałem, że buty nie były warte dźgnięcia nożem.

– Wydaje się bardzo logiczne jak na siedmiolatka. A twój ojciec nie zaakceptowałby tego?

– Nigdy nie byłeś w Southbend, prawda? – zapytałem, a ona poruszyła się niespokojnie mówiąc nie. – Zasady są inne. Oddanie butów oznaczało, że nie byłem wojownikiem, a skoro tak to byłem suką... nie takiego tytułu chciał dla syna Frank. Pegi martwiła się, że Frank pobije mnie na śmierć, więc zabrała mnie do centrum handlowego. Gdy tam byliśmy podszedł zwiadowca i zapytał, czy kiedykolwiek myślała, abym został modelem. – Uśmiechnąłem się, przypominając sobie wyraz twarzy Pegi. Prawie mnie zabrała i uciekła, biorąc mężczyznę za jakiegoś pedofila. – Pegi śmiała się, aż dał jej wizytówkę z innymi informacjami. Wypełniliśmy wszystko i zrobił mi zdjęcie.

– A buty?

Uśmiech na mojej twarzy zbladł.

– Kupiliśmy je, ale kiedy wróciliśmy do domu, Frank już wiedział. I zamiast skrzywdzić mnie, wyładował się na niej. Z bratem siedzieliśmy na schodach, zbyt przerażeni, by się ruszyć, gdy podbił jej oko i złamał ramię w dwóch miejscach. To był ostatni raz, kiedy cokolwiek oddałem bez walki. Pegi została i chroniła brata oraz mnie, aż nie mogła wytrzymać fizycznie. Nie

porzuciła nas, a uratowała. I jestem jej za to wdzięczny. Nie byłbym tym, kim jestem dzisiaj, gdyby nie poświęciła się dla mnie.

– Zanim przejdę do twojego ojca, chcę porozmawiać trochę o karierze – stwierdziła, oczywiście nie chcąc, abym dopasował się do żadnego z jej pytań. – Twoja sława szybko wzrosła. Pamiętam oglądanie was obojga. Byliście powszechnie znani z sitcomu, który był hitem, z filmów i reklam. Jak to było przechodzić z miejsca takiego jak Southbend do życia jak gwiazda rocka prawie w ciągu nocy?

– Zabawnie – powiedziałem szczerze, wzruszając ramionami. – Zwiedzałem świat, a ludzie chętnie dawali mi wszystko, czego chciałem. Szczerze mówiąc, nie mogę opisać tego w żaden inny sposób niż „zabawa”. Najciężej było, kiedy to się rozpadło. Jak większość dziecięcych gwiazd, przywykłem do bycia w centrum uwagi, więc kiedy serial został zdjęty, to było bolesne. Nagle okazujesz się bezwartościowy, bo spędziłeś całe swoje życie, robiąc tylko tę jedną rzecz. Reszta świata cię przeraża... bałem się powrotu do Southbend.

– Proszę, opowiedz o swoim upadku. Nawet jeśli miałeś potem kilka hitów filmowych, zaczęło się od chwili, gdy zdradziłeś Amelię London, kiedy byliście nastolatkami. Zgadzasz się i żałujesz tego?

Cóż, ludzie mogą pocałować mnie w dupę... Właściwie nie zdradziłem. Ale nie mogłem powiedzieć prawdy.

– Tak, żałuję, że zraniłem Amelie i to wszystko się stało. Bo szczerze ją kochałem, nadal ją Kocham – odparłem, starając się mocno, by wymyślić, jak to powiedzieć. – Czy mój upadek miał z nią coś wspólnego? Nie wiem. Byliśmy dziećmi. Cały świat nas obserwował. Nie mogliśmy oddychać. Próbowaliśmy dorosnąć, poradzić sobie z mediami, rozwinąć kariery i trzymać się razem. To było zbyt wiele dla zakochanych nastolatków. Byliśmy skazani na porażkę i tak się stało. Ale jak powiedziałaś, zagrałem w kilku niesamowitych filmach, wygrałem nagrody w kraju oraz w Europie tak jak i ona. Niebycie z nią było tak bolesne, że nie widziałem, że upadłem.

– Ale tak się stało. Bójki, picie alkoholu jako nieletni, ciągłe... więc jeśli nie ona to co? Twój ojciec?

Sięgając do kieszeni, postawiłem butelkę tabletek na stół.

– Nic nie usprawiedliwia bójek czy picia jako nieletni, ale jestem pewny, że picie dodało okazji do walk. Większość bójek zaczęło się z powodu komentarzy, których chciałbym nigdy nie usłyszeć. Inne, kiedy faceci bez powodu próbowali się popisać. Jednak odwyki były ze względu na stan zdrowia, który trzymałem dla siebie z osobistych powodów. Ale prawda jest taka, że cierpię na zaburzenia lękowe. Wszelkie drastyczne zmiany w nastroju sprawiają, że jestem prawie sparaliżowany, trzęsący się na podłodze.

– Nie rozumiem? Dlaczego to ukrywasz? Dlaczego odwyk? – zapytała, sięgając po buteleczkę.

– Nienawidziłem brania leków i często miałem ataki albo popadałem w depresję, na którą leki nie działały. Więc poszedłem na odwyk, bo wbrew wszelkiemu przekonaniu, nie jest tylko dla frajerowatych aktorów... to miejsce, gdzie dostaje się pomoc. A dla mnie to jest jedyne miejsce, gdzie mogłem naprawdę uciec od mediów na jakiś czas. Nie dzieliłem się tym, bo ataki są bolesne, zawstydzające i dlatego że to moja sprawa. Wszyscy wiecie o mnie wszystko. Bycie aktorem nie powinno odbierać mi prawa do prywatności.

Widziałem w jej oczach uświadomienie, że ten wywiad nie szedł w kierunku, który sobie wyobraziła. I to z jednego prostego powodu: ona, jak wszyscy inni, nie знаła mnie tak naprawdę. Oni tylko myśleli, że mnie znają.

Rozdział 9

Amelia

– Jeszcze raz dziękuję za przyjęcie, panno London. – Kobieta z wczoraj potrząsnęła ponownie moją dłońią, gdy wsiadłam do samochodu.

– Dziękuję za gościnę. Mam nadzieję, że będziesz miała dobry dzień – powiedziałam, wsuwając się na tylne siedzenie samochodu.

Dopiero kiedy hotel znajdował się budynek dalej, oczy Austina spotkały moje we wstecznym lusterku.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Pokiwałam głową, ale nie odpowiedziałam, gapiąc się na własne odbicie w oknie samochodu. Serce waliło mi tak głośno, że dzwoniło mi w uszach. Raz na jakiś czas spoglądałam na znaki drogowe. Ulica River Run. To tam Bo podrzucił jej ciało. Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać, a Austin nie chciał mnie tutaj. Jednak jak powiedziałam, jedynym sposobem, by to nie wyglądało podejrzanie, była moja obecność tutaj.

– Amelio.

– Tak?

– Wyluzuj.

Jak?

– Próbuję.

Ręce trzęsły mi się cały czas.

– Wcześniej, zapytałaś mnie, dlaczego muszę pracować tak ciężko i czy Noah jest aktorem wartym pracy dla niego. A moja odpowiedź brzmi: tak. Myślę, że Noah jest tym typem aktora. Jednak nie myślałem tak zawsze. Nie wziąłem tej pracy, bo sądziłem, że był kolejnym Danielem Day-Lewisem. Prawda jest taka, że byłem samolubny. Również dorastałem w Southbend. Straciłem brata na rzecz gangu. Siostra odebrała sobie życie i to było dla mnie trudne –

powiedział i widziałam, że nadal było mu ciężko. – Ale – ciągnął – pomyślałem, że mógłbym pomagać powstrzymywać rodziny przed przechodzeniem przez to samo. Jednak po kilku miesiącach jako pracownik socjalny, zdałem sobie sprawę, że to nie było możliwe. Tak wiele dzieci, nie dorosłych, poddawało się. Nie walczyli tak bardzo, jak ja próbowałem dla nich i nie obchodziło ich to. To mnie powoli wykańczało. A kiedy myślałem, aby zrezygnować, dostałem sprawę Noah. Nigdy nie zapomnę, jak siedział przede mną. Całkowite zaufanie, zero strachu, nawet o Franka. Nawet próbował przekonać mnie, bym zamknął jego sprawę, bo miał plan na wydostanie jego i Bo od Franka na dobre. To był główniany plan. Ale szanowałem go za to – za drogę, którą zamierzał przejść. I myślałem, że przynajmniej pomogę mu, zanim porzucę to życie. Kiedy to zrobiłem, zaoferował mi pracę i przyjąłem ją, nie wiedząc nic o Hollywood. Jednak byłem zdesperowany, żeby wynieść się z tego cholernego miasta. To nie był dobry wybór dla niego. Mogłem totalnie spieprzyć jego życie. W rzeczywistości, na początku pieprzyłem wiele razy, a on za to płacił. Ale przez następne dziesięć lat zacząłem w niego naprawdę wierzyć i szczerze, znacznie łatwiej było naprawiać życia innych ludzi, którzy nie mieli ze mną nic wspólnego. Dlatego pracuję tak ciężko. Oto cała historia.

– To smutne – wyszeptałam, bawiąc się naszyjnikami. – To wszystko, nasze życia... dlaczego są takie smutne?

– W chwili, gdy zaczynasz tak myśleć, tracisz z oczu niektóre cuda. Jak fakt, że poznałaś miłość swojego życia w wieku dziewięciu lat i jest w tobie tak zakochany jak ty w nim. Albo wasze kariery... te, w których nie tylko jesteście utalentowani, ale też szczerze kochacie - wróciliście z zemstą i przez większą część pozostaliście całkowicie zdrowi. Tak, przytrafiły się wam okropne gówna i macie prawo czasami być smutni, ale wasze życie takie nie jest. Jesteś kim jesteś, Noah jest tym, kim jest... i znaleźliście siebie. To seria cudów.

– A ty? Co z tobą? My jesteśmy całym twoim życiem?

Uśmiechnął się, patrząc w lustro.

– Będzie dobrze... i jesteśmy na miejscu.

Szybko rzuciłam okiem na zewnątrz i zobaczyłam zieloną tabliczkę z nazwą ulicy. A kiedy skręcił, ku mojemu zaskoczeniu, zobaczyłam mały szpital.

– Bo przywiózł ją tutaj?

– Właściwie to najmądrzejsza rzecz, jaką zrobił kiedykolwiek – wyszeptał Austin, gdy jechaliśmy na tyły. – Tutaj jest kostnica... gdzie lepiej ukryć trupa niż na widoku?

– Więc tak po prostu tam wmaszerujemy i weźmiemy ją? – Z jakiegoś powodu to wydawało się zbyt łatwe.

Parkując, odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– Spodziewałaś się, że weźmiemy łopaty i wykopimy ją w lesie?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale zamknęłam je, gdy to przemyślałam.

– Chodź za mną i nie nawiązuj z nikim kontaktu wzrokowego – powiedział, wręczając mi okulary przeciwsłoneczne.

Kiwając głową, założyłam je, gdy wysiedliśmy z auta. Wszedł pierwszy, całkowicie zrelaksowany i zauważyłam, że miejsce było zaniedbane. A my przyciągaliśmy zdecydowanie zbyt wiele uwagi.

– Austin...

– Zaufaj mi.

Może obejrzałam i grałam w zbyt wielu filmach, ale nie tak zaplanowałam to wszystko. Moje obcasy stuknęły w holu, gdy kierowaliśmy się do wind. Austin wiedział, gdzie dokładnie iść. Odprężył się, gdy nikogo nie było w windzie i wcisnął „góra”, zamiast „dół”. Byłam w 90 procentach pewna, że trzymali ciała w szpitalnej piwnicy.

Kiedy drzwi się otworzyły, zerknął na prawo i lewo, kiwając głową do siebie. Kiedy zobaczył numery pokoi, skierował się na lewo. Szliśmy korytarzem, aż stanęliśmy przed pokojem 207. Zapukał dwa razy i czekaliśmy. Patrząc przez szkło, zobaczyłam grubego, spoconego mężczyznę ubranego w niebieski strój lekarski. Szedł spacerkiem w stronę kurtyny ku nam z napojem ze słomką w dłoni.

– Austin, kopę lat, stary – powiedział, biorąc łyka napoju.

– Nie wystarczająco długo – odparł Austin i wszedł.

– Jasna cholera, jesteś Amelia London? Kocham cię! – powiedziała, gdy weszłam.

– Dzięki.

– W tym nowym filmie będziesz cała goła, czy to jeden z tych...

– Joe! – Austin pstryknął palcami, żeby się skupił. Jednak to nie zmieniło niezręczności, która nastąpiła.

– Racja – powiedział, pędząc z powrotem do łóżka. – Co myślisz? Nieźle po trzech miesiącach w zamrażarce, nie?

Zamarłam, kiedy ją zobaczyłam. Włosy miała kręcone, paznokcie idealnie wymanikowane i pomalowane na czerwono, co pasowało do jej ust. Miała na sobie czarne szpilki Gucci. Czułam dreszcz przebiegający w górę kręgosłupa, kiedy gapiłam się na nią.

– Macie prawdopodobnie godzinę, może mniej, zanim rozmrozi się całkowicie i będzie capić – dodał Joe, biorąc kolejny długi łyk napoju i przesunął spojrzenie na mnie. – Więc kim ona jest?

– Ikoną – odparłam. A fakt, że nie wiedział tego, martwił mnie z jakiegoś powodu. Biorąc wózek, posadził ją najlepiej jak mógł i nawet poszedł tak daleko, że nałożył jej okulary przeciwsłoneczne i kapelusz plażowy.

– Jest idealnie. – Austin sięgnął do kieszeni marynarki i podał mi grubą kopertę.

– Dziękuję – powiedział Joe, próbując się ukłonić, ale przeszkadzało mu brzuch.

– Mam ją – wyszeptałam, stając za wózkiem. Z jakiegoś powodu w chwili, gdy Austin i Joe żegnali się, uświadomiłam sobie, że pchałam martwe, odpicowane ciało matki w wózku inwalidzkim. Pomyślałam o słownym i emocjonalnym maltretowaniu, jakiemu mnie poddawała. Przypomniałam sobie, jak zawsze stawiała na pierwszym miejscu siebie, swoje potrzeby i że stała za

zamordowaniem jednej z moich przyjaciółek. Była również powodem mojego rozstania z Noah.

Była samolubna.

Była wredna i mściwa.

Ale wciąż była moją matką i zasmucał mnie fakt, że robiłam jej to, kiedy odeszła. Ale co najważniejsze, było mi przykro. Tak bardzo przykro.

– Prawie jesteśmy na zewnątrz – powiedział Austin i nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie zobaczyłam wyjścia.

– Przepraszam?

Zamierając gapiliśmy się na pielęgniarkę, która śpieszyła do nas.

– Jesteś Amelia London? Jestem wielką fanką. Są tutaj inne dziewczyny, które też...

– Przepraszam, jesteśmy spóźnieni i panna London nie czuje się dobrze.
– Austin odepchnął ją lekko na bok, robiąc mi miejsce na ucieczkę. Ale zdążyłam usłyszeć kilka komentarzy.

– Co ci mówiłam? Totalna suka.

– Nieważne. I tak jest beznadziejną aktorką.

Przewracając oczami, wzięłam głęboki wdech, kiedy wyszliśmy. Udało się. Otwierając dla nas drzwi, Austin zatrzymał się, przeklinając pod nosem.

– Co? – Moja głowa wystrzeliła w tył, podążając za jego wzrokiem. I tam, w starej furgonetce, siedział nikt inny tylko Bo. Gapił się na nas z szeroko otwartymi oczami, gdy zdał sobie sprawę, co robiliśmy.

– Przyjechał tu prawdopodobnie, by sprawdzić, czy jest bezpieczna. Wsiadaj natychmiast. – Podniósł Esther, wrzucił ją na tylne siedzenie, a jej ciało uderzyło w okno.

Nawet nie miałam czasu na zamknięcie drzwi, kiedy odjechał tak szybko jak to możliwe.

– Wy skurwiele! – ryknął Bo, rozpędzając się za nami i uderzając w zderzak.

– Amelio, trzymaj głowę spuszczoną! – krzyknął Austin i zrobiłam to, opierając się o matkę.

– PIEPRZONE GNOJE! – Usłyszałam, zanim zatrąbił znowu... i znowu... i znowu.

– Aaaa! – Złapałam się siedzenia, kiedy Bo uderzył w nas jeszcze raz.

– Idiota! Cholerny dureń wysadzi nas wszystkich! – Austin obejrzał się na mnie, samochód przyśpieszył.

– Jak długo zamierza za nami jechać? – krzyknęłam, jak Austin skręcił ostro za róg. Trąbienie było stłumione, a potem ustało. Nie odpowiedział. Kierowaliśmy się w stronę parku i całe szczęście, światło zmieniło się z czerwonego na zielone.

– Nie ma go? – Usiadłam prosto.

– Amelia, w dół! – krzyknął Austin i zobaczyłam jedynie przód auta pędzącego w naszą stronę. Próbował, ale nie było ucieczki. Całe moje ciało szarpnęło się w przód, głowa uderzyła w tył jego fotela, a szkło rozpryskało się wokół nas, gdy samochód obrócił się z piskiem opon, aż uderzyliśmy w drzewo.

Cisza. A to nie wydawało się właściwe. Potem nagły hałas. Słyszałam wszystko w jednej chwili, a w następnej nastąpiła cisza.

Sięgając w górę, skrzywiłam się na krew z boku głowy. Cisza powoli zmieniała się w dzwonienie.

– Amelia.

– Amelia!

Spojrzałam do przodu, ale nie było go tam. Austina tam nie było.

Austin?

– Amelia!!

Znajdował się na lewo ode mnie, już poza samochodem z twarzą pokrytą krwią.

– Amelio, nie mogę wyciągnąć cię z tej strony. Musisz się wyczołgać.

Dlaczego?

Kiedy spojrzałam nie zobaczyłam nic poza brązowym pniem drzewa, w który uderzyliśmy, a auto prawie owijało się wokół niego. Jedynie poduszka powietrzna blokowała mnie od drzewa.

– Amelio, możesz się ruszać?

Nie myślałam o tym, dopóki nie spróbowałam. Całe ciało miałam zdrętwiałe. Nie czułam nic i uderzyła we mnie panika.

– Austin, nie mogę się ruszać. Nic nie czuję!

– Amelio, złap mnie za rękę.

– Austin!

– Złap mnie za rękę! – Sięgnął do środka nad ciałem matki i pociągnął mnie. Kawałki szkła wbijały mi się w ramię, gdy mnie wyciągał i przytulił. – Mam cię. Wszystko okej. Wszystko okej – powtarzał bez przerwy, gdy śpieszył z daleka od samochodu, kładąc mnie na trawie. *Niebo jest takie niebieskie.*

– Zaraz wracam. Skończymy to w tej chwili. Wszystko okej.

Nie wiedziałam, co miał na myśli i wciąż nie mogłam ruszać żadną częścią ciała poza głową. Kiedy ją podniosłam, pędził z powrotem do samochodu.

Sięgnął przez okno, jakby próbował wyciągnąć kogoś innego, a wtedy ciemny dym wydostał się spod przedniej maski. *Co?*

Esther. Udawał, że wyciągał Esther!

Ogień!

– Austin! – krzyknęłam, kiedy coś co wyglądało jak mała iskra wywołało płomienie na całym aucie. Czarny dym zamazał mi widzenie.

– Naprawdę jesteś wrzodem na dupie. – Widok zasłaniał mi Bo we własnej osobie. – A może wybierzemy się na małą wycieczkę.

Nie. Proszę. Nie!

NOAH!

Noah

Co do diabła?

Siadając, próbowałem ignorować dreszcz, który wspinał się po moim kręgosłupie i włoski stające na rękach.

– Wszystko w porządku? – zapytała Dalila.

– Tak, przepraszam, jakie było twoje pytanie? – Próbowałem skupić się ponownie.

– Pytałam, jak się czułeś, kiedy zobaczyłeś ten film z twoim ojcem nie tylko wmieszanym w narkotyki warte miliony dolarów, ale też w strzelaninę z policją? – powtórzyła i wiedziałem, że umierała, by dotrzeć do tego tematu przez ostatnie czterdzieści minut.

– Szczerze mówiąc, kiedy zobaczyłem go, nie przejąłem się. Nie czułem nic poza smutkiem dla policjantów, którzy zostali ranni i poczucia dumy, że wyciągnęli z obiegu tak wiele narkotyków.

– Kiedy mówisz, że nie przejąłeś się...

– Mam na myśli to, co staram ci się wyjaśnić - nie czułem nic. Kiedy chodzi o Franka, nie widzę go jako mojego ojca. Wiedzę go jedynie jak żałostnego człowieka, który troszczy się tylko o to, jak wykorzystać ludzi dla swoich korzyści. Więc kiedy media w celu zwiększenia oglądalności wielokrotnie

odnosiły się do niego jako... ojca byłej dziecięcej gwiazdy i aktora Noah Slona, jedynie się frustrowałem. Nie jestem rekwizytem, a istotą ludzką.

– Rozumiem to, ale on jest twoim ojcem i nie możesz uciec przed...

– Dalia, nie ma idealnej rodziny. Więc wyobraź sobie, co jeśli ty czy ktokolwiek inny nie byłby oceniany na podstawie własnych działań, ale innego dorosłego. Nie mogę kontrolować zachowania Franka. Życzyłbym sobie tego. Chciałbym, aby był lepszym człowiekiem. Ale nie mogę, a on nie jest. To nie moja wina. Odmawiam pozwolenia mu definiowania tego, kim jestem w obecnej chwili. Odmawiam przyjęcia odpowiedzialności i pokutowania za kolejne grzechy tego człowieka. Jeśli ty czy ktokolwiek inny chcecie mnie obrażać lub mieszać moje imię z błotem, róbcie to, ale za moje własne działania, a nie Franka. Mam nadzieję, że zostanie wkrótce złapany i nie dostanie ode mnie żadnego wsparcia.

– Zanim...

– Przepraszam, panie Sloan. – Daniel rzucił się na patio, przerywając jej w trakcie nagrania.

– Kto to jest? – warknęła Dalia, wskazując na niego. – Przepraszam, jesteście...

– Panie Sloan. To nagły wypadek - Amelia.

To przecucie. Strach. Wszystko wróciło i wstałem, ściągnając mikrofon, gdy ruszyłem w jego stronę.

– Co się dzieje? – spytałem, gdy wyprowadził mnie przez apartament i zauważyłem, że ludzie jeden po drugim sprawdzali telefony. – Daniel! – krzyknąłem, kiedy wyszliśmy na korytarz, teraz biegnąc do wind.

– Był wypadek. Są filmy z Austinem wyciągającym ją z auta, ale Bo ją zabrał.

– Zabrał ją? – powtórzyłem, gdy wciskał guzik lobby kilka razy.

– Porwał ją. Porwał ją, proszę pana.

Dlaczego? Dlaczego? Było tak, jakby ktoś mnie walnął. Uciekło mi całe powietrze z płuc, zaschło w gardle i czułem, że serce wali mi zbyt szybko. Dlaczego nie mogłem jej nawet ochronić? Dlaczego zawsze ciągnąłem ją w dół? Dlaczego po prostu nie odszedłem?

Kochanie mnie było najgorszą rzeczą, jaka przytrafiła jej się kiedykolwiek. Zawsze była raniona z mojego powodu!

– Uch! – Nie. Nie teraz! Oddychałem powoli. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Nie mogłem się załamać. Nie teraz. Nie, kiedy była tam gdzieś sama.

– Proszę pana?

Odpychając się od ściany, wyprostowałem się.

– Wszystko dobrze.

– Media są...

– Nie obchodzi mnie to. Co stało się Austinowi?

– Z tego co słyszałem na filmie, Austin śpieszył się, by wydostać pannę London, matkę Amelii, z auta, kiedy się zapaliło ...

– Co? Esther? Poszedł wydostać Esther z samochodu?

Pokiwał głową, nie rozumiejąc, dlaczego to nie powinno być możliwe.

– Najpierw wydostał Amelię, a potem poszedł po jej matkę, ale auto się zapaliło. Został przewieziony do szpitala. Jest bardzo poparzony.

– To tam jedziemy.

Coś nie miało sensu. Jeśli ciało Esther było w samochodzie, to oznaczało, że oni, oboje, Austin i Amelia, poszli po nią sami.

– Panie Sloan!

– Noah!

– Czy twój własny ojciec przetrzymuje twoją dziewczynę dla okupu, Sloan?

– Noah, miałeś wieści od brata albo ojca?

Byli jak rój pszczół, a cholerne aparaty i mikrofony wpychali mi w twarz. Daniel pchnął kilku z nich, gdy pokonywał drogę, by nas stamtąd wydostać.

– Noah, czy to tylko akt pomocy w ucieczce twojemu ojcu? – Zatrzymałem się tuż przed drzwiami i odwróciłem w jego stronę. Mikrofon wpychał blisko moich ust. Wyrwałem mu go z ręki i wyciągnąłem go z tłumy prosto na moją pięść. Cała jego głowa odwróciła się i wszyscy się cofnęli, pozwalając jego pieprzonemu ciału upaść na ziemię.

– Śmiało pozwij mnie, pieprzona kupo gówna – powiedziałem, zanim wsiałem do auta i zatrzasnąłem drzwi. Walnąłem w siedzenie przed sobą. – Pieprzone gówno! Ja pierdolę, kurwa mać!

Wypuszczając oddech przez usta, wyciągnąłem telefon. To było głupie. Bezcelowe. Ale wciąż musiałem spróbować. Zadzwoiłem do niej.

– Abonent jest czasowo...

Amelio. Proszę. Proszę, niech będzie z tobą okej.

Przygryzając pięść, chwyciłem słuchawkę po raz pierwszy mając nadzieję, że Frank albo Bo zadzwonią. Cokolwiek chcieli, mogli mieć... po prostu potrzebowaliśmy jej.

Amelia

– Pobudka, pobudka. – Ktoś klepnął mnie w policzek.

– Hmm... – jęknęłam i czułam, jakby całe moje ciało było otwartą raną. – Zwymiotuję.

– Będzie gorzej w ciągu kilku godzin – powiedział po mojej prawej stronie inny niski, głęboki głos.

Powieki mi ciążyły, ale wreszcie zmusiłam się, by otworzyć oczy. Gapiłam się prosto na Bo z wykałaczką w ustach. Ręce miałam przykute do rury za mną.

– Witamy z powrotem, księżniczko – powiedział spokojnie, wyciągając rękę, jakby chciał mnie dotknąć. Sięgnął obok mojej głowy po kubek wody ze słomką. – Pij.

Zaciskając usta, jedynie piorunowałam go wzrokiem.

– Mogę zrozumieć, dlaczego mój brat ją lubi.

W rogu pokoju czegoś, co wyglądało jak stara fabryka, był sukinsyn we własnej osobie, obierając jabłko nożem i wsuwając je w usta. Nos miał złamany z zaschniętą krwią wokół i nie ogolił się. Nawet z odległości mogłam powiedzieć, że walił alkoholem. W pewnym sensie nie wyglądał już ludzko. Jednak jego oczy... były tak samo niebiesko-zielone jak Noah i uznałam to za pocieszające.

– Musisz pić – powiedział Bo, wpychając przede mnie kubek.

– Niedobrze mi się robi. – Wzdrygnęłam się.

– Wiem, ale musisz przeżyć wystarczająco długo, żeby mój brat cię uratował, prawda? – Uśmiechnął się, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi i jakby nie porwał mnie.

– Jeśli suka nie chce pić...

– Przywiozłem ją tutaj! – wrzasnął Bo. – Przywiozłem ją, żeby uratować twoją niedobrą dupę, nie żeby umarła, okej? Jest dziewczyną Noah...

– A ta mała suka nie może jej wciąż chronić.

– Trochę tak jak ty nie możesz żyć uczciwie – prychnęłam, patrząc na niego.

– Co jest...?

– Rozumiem to, Frank! – powiedział Bo, stając przede mną. – Została pobita. Zrobisz cokolwiek, ona przypadkowo zginie. Potem nie będziesz miał nic.

Rób w chuja kogoś innego. Noah tego nie przepuści. Chcesz się stąd wydostać, czekaj.

Frank spiorunował mnie wzrokiem.

– Nie powinnaś panoszyć się z zadartym nosem, księżniczko. Jesteś tak samo pokryta błotem jak my. Jesteś morderczynią, kawałkiem brudu jak my. Jedyna różnica polega na tym, że nikt o tym nie wie.

– Pierdol się.

Bo odwrócił się i złapał mnie za twarz.

– Musisz mnie słuchać, bo próbuję uratować ci życie. Zamknij. Ryja. To skończy się wkrótce, okej? Więc dasz rade to zrobić, panno London? Możesz się zamknąć i pozostać żywa, proszę?

Znowu uniósł dla mnie kubek. Tym razem napiałam się. Piekło, a jednocześnie przyniosło ulgę.

– A teraz, jaki jest numer Noah? – zapytał, odkładając kubek obok mnie.

– Co?

– Numer Noah. Mam tylko Austina.

Nie mógł być poważny. Był tak dumny z nazywania Noah bratem, jednak nie miał czegoś tak prostego jak numer telefonu komórkowego.

Chciałam się roześmiać, ale głowa bolała mnie za mocno.

– O nie. Obudź się. – Uniósł moją głowę. – Numer.

Wizja mi się zamazała i wszystko stało się znowu czarne.

Idioci. On, Frank, ja, wszyscy.

Noah

Zbliżaliśmy się do szpitala i byliśmy kilka minut przed karetką. Nie obchodziło mnie to. Podbiegłem do Austina obok lekarzy pędzących na zewnątrz.

– Austin! Austin! – krzyczałem, gdy wyciągali go.

– Proszę pana...

– N...N...o...ah – powiedział. Jedną stronę miał szerniąłą i zakrwawioną od poparzeń. Zapach jego skóry był tak obrzydliwy, że wzdrygnąłem się. Jednak kiedy sięgnął po mnie drugą rękę, pokrytą rozcięciami, krwią i małymi oparzeniami, nie cofnąłem się od niego. Miał szeroko otwarte i czerwone z bólu oczy. Cierpiał.

– Na...szyjnik...na...szyjnik.

– Naszyjnik?

Pokiwał głową najlepiej jak potrafił.

– Musimy zabrać go do środka! – krzyczał na mnie lekarz, ale Austin mnie trzymał.

– Na...szyj...nik...A...me...lii...

– Jest na zewnątrz. Sala operacyjna! – krzyknął jeden z nich, odpychając mnie na bok. – Musimy iść.

To było bolesne, jego dłoń została wyrwana z mojej, ale zobaczenie jak opadła bez życia, było nawet gorsze.

– Proszę pana? Musimy wejść do środka, zanim trafi tutaj prasa – powiedział Daniel.

Naszyjnik Amelii?

Ona zawsze wkłada ten naszyjnik z motylem, gdy wychodzi. Matka jej go dała. Ale co, do diabła, to miało z czymkolwiek wspólnego? Esther dała go jej, żeby mogła...

– Oczywiście.

– Proszę pana?

– Kluczyki – zażądałem.

– Co?

– Daj mi kluczyki! – krzyknąłem i rzucił mi je. – Zostań tutaj.

Nie zamierzałem tylko jej odzyskać. Bo i Frank zapłaca, kurwa, nawet jeśli musiałabym zawrzeć pakt z samym diabłem.

Rozdział 10

Noah

Zatrzymując się przed restauracją, zobaczyłem ich siedzących przy oknie, rozmawiających ze sobą swobodnie, gdy mój świat spowiły płomienie.

– W czym możemy ci pomóc? – Dwóch mężczyzn stanęło mi na drodze, napinając mięśnie, jakby to wystarczyło, żeby mnie przesunąć.

– Mam spotkanie...

– Nikt nie przeszkadza panu i pani Callahan, kiedy jedzą lunch. Nikt – powiedział stanowczo. Byłem bardziej niż gotowy wysadzić ten mur.

– Powiem to raz. Wpuście mnie albo pożałujecie, kiedy dowiedzą się, że powodem, dla którego policja złapała Franka Sloana było to, że nie mieliście jaj, by im przeszkodzić – odparłem.

Spojrzeni na siebie, a mężczyzna przede mną pokiwał na faceta za nim, który nie śpieszył się z wybieraniem numeru na telefonie.

Spojrzałem na zegarek, a potem na mapę, którą miałem na ekranie telefonu.

Pieprzyć to gównno, pomyślałem, przebiegając między nimi.

– Hej!

– Liam! – krzyknąłem, robiąc tylko dwa kroki w pustej restauracji, kiedy złapało mnie dwóch ich mężczyzn.

Spokojnie spojrzał na mnie zirytowanym wzrokiem, gdy pił brandy.

– Puśćcie go. – Kobieta naprzeciwko niego powiedziała tak cicho, że nie byłem pewny, jak ją usłyszeli. Ale udało im się i uwolnili mnie, pozwalając mi się zbliżyć.

– Gdybyś wiedział, jak ciężko jest zabrać moją żonę na randkę, nie byłoby cię tu teraz – warknął Liam, krojąc swój stek.

– Panie Sloan, to sama przyjemność. Proszę wziąć krzesło i usiąść – powiedziała, ignorując go całkowicie i skupiając się na mnie.

– Tu są współrzędne, żeby znaleźć Franka...

– Może mnie pan nie usłyszał – powiedziała, sięgając po wino. – Proszę wziąć krzesło, panie Sloan i usiąść.

Wzdychając, sięgnąłem do pustego stołu obok niej, chwyciłem cholerne krzesło i usiadłem między nimi.

– Więc twój brat porwał twoją dziewczynę? A ja myślałem, że nasza rodzina miała problemy – skomentował Liam. Można było pomyśleć, że to stało się tygodnie temu, a nie godzinę.

– Przyszedłeś do mnie. Prosiłeś o znalezienie ojca i przyprowadzenie do ciebie. Znalazłem go. Jestem tutaj, by zaoferować go...

– Tak, z oglądającym to teraz całym krajem – odparła jego żona, Melody. – Było inaczej, gdy był po prostu samotnym kryminalistą. Teraz gwiazda filmowa jest w to zaangażowana, nie wspominając o twoim bracie. To bałagan.

– Kto jest lepszy w radzeniu sobie z bałaganem niż Callahanowie? – przypomniałem jej.

– Och, pochlebstwo. – Liam uśmiechnął się. – Żona mówi, że jestem egoistą, więc takie podejście może zadziałać.

– Naprawdę nie zamierzasz odpuścić? – westchnęła, potrząsając głową. Robiłem wszystko co w mojej mocy, żeby pozostać spokojnym, nawet gdy wciąż zachowywali się, jakbym nie był ważny.

– Ani trochę. Ethan wciąż próbuje to powtórzyć, ale jest w stanie wydusić jedynie ego. – Wziął kolejnego gryza.

– Jesteś pewny, że nie prosi o Eggo, jak te gofry? – odpowiedziała i przerwała, gdy gapił się na nią, jakby właśnie odkryła tajemnicę wszechświata.

– Pieprzone gofry? To o to prosił? Czeka, kto, do diabła, karmi naszego syna kupnymi goframi...

– Czego chcecie? – przerwałem, nie będąc w stanie znieść kolejnej sekundy. Oboje odwrócili się, jakby naprawdę o mnie zapomnieli. – Chcecie Franka. Ale nie pójdziecie po niego. Jestem pewny, że to nie ma nic wspólnego z faktem, że to jest bałagan. Oboje rozpierdalaliście ludzi i braliście co chcieliście. To tylko dowodzi, jak potężni jesteście. Więc jedynym powodem, dla którego tego nie robicie, jest to, że czegoś chcecie. Co to jest?

– Mówiłem ci, że jest mądry. – Wreszcie Liam odłożył widelec i nóż.

Melody napiła się wina.

– To naprawdę proste. Duma naszej rodziny zależy od posiadania czystego obrazu. Podczas gdy wszyscy nas tutaj znają, nie mamy luksusu bycia w międzynarodowych mediach.

– Co mówisz...?

– Psy – stwierdził Liam z poważną miną. – Z twoim ojcem i bratem poza obrazkiem, jestem pewny, że po premierze filmu, ty i Amelia dojdziecie do wielkich i lepszych rzeczy. Naprawicie swój wizerunek, a kiedy to się stanie, będziecie na każde nasze zawołanie. Jakiegokolwiek funkcji dla was zechcemy, oboje tam będziecie. Nie obchodzi mnie, jakie inne zobowiązania macie - teraz jesteśmy waszymi nowymi BFF i nigdy nie odejdziemy.

– Dobra – powiedziałem bez wahania.

– Powinieneś to przemyśleć...

– Chcę odzyskać dziewczynę. Przeszedłem gotowy zrobić cokolwiek, do diabła, potrzebujecie, jeśli to oznacza, że ona wróci bezpiecznie. Chcecie, żebyśmy z Amelią podbudowali wasz wizerunek i obecność w kraju. Dobra. Nie obchodzi mnie to, po prostu sprowadźcie do mnie Amelię... i...

– I? – zapytała Melody.

– I nie zabijajcie mojego brata, Bo. Mam gdzieś, co stanie się Frankowi, ale Bo pozostaje żywy.

– Porwał dziewczynę, którą darzysz uczuciem – przypomniał Liam, jakbym mógł kiedykolwiek zapomnieć i wybaczyć mu.

– Powiedziałem, żebyście go nie zabijali. Jakąkolwiek jakością życia zdecydujecie go uszczęśliwić, zależy od was.

Oboje popatrzyli na siebie, a Liam sięgnął do kieszeni marynarki.

– Cóż, więc zrobmy to. Kogo powinniśmy zawiadomić? DP Chicago czy FBI?

Żartował.

– Nie rób z tego nic większego niż musi być – odpowiedziała Melody, a on pokiwał głową, jakby rozumiał.

– Więc SWAT – powiedział ze zmarszczonymi brwiami. – Nienawidzę dawać departamentowi powodów do przechwalania się.

Nie żartują.

Przesunął oczy na mnie.

– A ty siedzisz nadal przy stole, bo...?

Nienawidzę tych ludzi.

Wstając, odstawiłem krzesło na miejsce.

Amelia

– 1945... – wykaszałam, podając im cztery ostatnie cyfry numeru Noah. Nie mogłam sobie najpierw przypomnieć i między ciągłym zasypianiem, martwiłam się, że stracą cierpliwość.

– Lepiej, żeby był właściwy... – Zanim mógł skończyć, w pokoju eksplodowało tak jasne światło, że musiałam zamknąć oczy.

Chwilę później okna popękały i podskoczyłam, słysząc krzyki:

– NA ZIEMIĘ!

Otwierając oczy, zobaczyłam jedynie białe litery S.W.A.T. na kamizelkach. Wszystko inne było zamazane. Pędząc do mnie, pociągnęli łańcuchy na moich nadgarstkach.

– KLUCZE! – krzyknął jeden i widziałam niewyraźnie Bo z butem przyciskającym jego twarz do ziemi, wskazującego na coś poniżej.

– Mamy ją – powiedział mężczyzna przede mną, rozpinając moje dłonie. Kiedy to zrobił, zatoczyłam się do przodu, a moje ciało całkowicie poddało się grawitacji. Podniósł mnie z łatwością.

– To miasto mnie nienawidzi – wyszeptałam, a on zachichotał.

– Nie odbieraj tego osobiście. Poza tym twój chłopak najwyraźniej ma tutaj potężnych znajomych.

Noah.

Nie obchodziło mnie, że płakałam, bolało mnie wszystko czy co najważniejsze, wyglądałam jak coś z horroru. Chciałam go jedynie zobaczyć.

Ale teraz musiałam się wyspać.

Rozdział 11

Noah

Wchodząc do szpitalnej sali, nic nie czułem. Nie chciałem myśleć, że to koniec. Musiałem dojść do końca.

– Noah! Co jest? – Bo walczył, ciągnąc za kajdanki. – Bracie, pomóż mi się wydostać.

Podchodząc do łóżka, usiadłem i gapiłem się na niego, przywiązanego do łóżka.

– Noah...

– Była po wypadku samochodowym... zakrwawiona, posiniaczona, a ty porwałes ją dla Franka – wyszeptałem, siedząc na krawędzi krzesła. – Wiesz, że ją kocham. Że jest moja. A i tak to zrobiłeś.

– Nie zamierzałem jej skrzywdzić, przysięgam. Próbowałem zmusić cię do zrobienia właściwej rzeczy...

– W jakim wszechświecie ocalenie Franka - po wszystkim co nam zrobił w dzieciństwie i po tym jak prawie zabił twoją matkę - jest właściwą rzeczą? Kiedy przestałeś go nienawidzić?

Milczał, opadając z powrotem na łóżko i patrząc na mnie ze łzami w oczach, jakby to mogło go uratować.

– Zostawiłeś mnie, Noah – wyszeptał. – Po prostu zostawiłeś mnie dla swojego wielkiego, wspaniałego życia. Nigdy się nie obejrzałeś. Nie chcę twoich pieniędzy... Frank był popieprzony w przeważającej większości, ale zaczęliśmy od nowa. Nie jest doskonały i nadal jest wrednym pijakiem, ale starał się i zabezpieczał nas. Jesteśmy rodziną, a ty nas nienawidziłeś. Myślisz, że to nie bolało? Nie mogłem pozwolić ci rzucić Franka wilkom na pożarcie. Wciąż jest twoim krewnym. Żałowałbyś tego.

– Nie. – Potrząsnąłem głową. – Nie żałowałbym tego, nie żałuję. Po zniknięciu Franka jestem taki szczęśliwy, Bo. Poważnie, jestem taki szczęśliwy, że chce mi się płakać.

– Co zrobisz? – zapytał, próbując usiąść.

– Callahanowie go mają. Oficjalna wersja jest taka, że zginął w nalocie, ale co Callahanowie zdecydowali z nim zrobić, to ich sprawa.

– Noah! Jak mogłeś...

– Cokolwiek powiesz nie zmieni jego losu. Chciałem tylko wiedzieć, czy masz jakieś ostatnie słowo.

– Co?

– Słyszałeś mnie.

– Zabijesz mnie teraz?

– Nieważne co, będziesz moim bratem, Bo, ale wybrałeś Franka, nie mnie. Więc ja mam zamiar wybrać ludzi, którzy nie proszą mnie o nic. Doglądałem cię, odkąd byłem dzieckiem, Bo. Mojego wielkiego brata. Powinno być odwrotnie. Ale nigdy nie mogłem podziwiać cię za nic innego niż za to, jak ukraść auto i pieprzyć kobiety. Jestem zmęczony troszczeniem się o ciebie, Bo. Jestem zmęczony twoją samolubną potrzebą bycia w centrum wszechświata, skoro ty nie oferujesz mi nic. Z miłości do twojej mamy, szacunku do naszej przeszłości i twojej córki nie zabiję cię, ale nie nazwę tego też życiem – stwierdziłem, wyciągając z kieszeni strzykawkę, którą dali mi Callahanowie.

– Noah, proszę, przysięgam, że zmienię swoje życie. Przysięgam...

– Zabrałeś moją dziewczynę. Nie ma opcji na naprawienie tej relacji. – Wstałem i wstrzyknąłem lek w jego kroplówkę.

– Noah. Noah, proszę nie!

Kiedy wszystko wplotnęło, usiadłem.

– Zostanę tutaj, aż pokaże się reszta twojej rodziny. Niestety, nie będziesz w stanie poruszać się czy mówić. Spędzisz resztę życia obserwując

innych. Będę cię odwiedzał. Obiecuję zaopiekować się twoją córką i jej matką. Ale ty... jest jak jest.

– Nie... – urwał, a jego usta zamykały się i otwierały. Jednak nic nie powiedział i z każdą mijającą minutą jego ciało rozluźniało się coraz bardziej, zanim przestał się poruszać. Jedynym dowodem, że żył, było pikanie maszyny obok mnie.

– ... – westchnąłem, patrząc w sufit. To był koniec.

To było takie proste.

A jednocześnie bolesne i brzydkie. Słyszając pukanie do drzwi, wstałem, gdy się otworzyły i weszła szczupła kobieta. Trzymała 9–miesięczną dziewczynkę w różowej, wymiętej sukience, a oczy przykleiła do Bo.

– On żyje – powiedziałem, podchodząc do niej. Zaskoczona przesunęła na mnie wzrok. Jakby nie wierzyła, że tam będę. Chyba to udowadniało rację Bo, że go zostawiłem. Ignorując to, uśmiechnąłem się do jego córki i wyciągnąłem rękę. – Mogę?

Pokiwała głową i podała mi ją.

– Ma na imię...

– To Katie, wiem – odpartem, przysuwając jej okrągłą, pucołowatą twarz do mojej. – Cześć, Katie. Jestem wujek Noah.

Zachichotała, uderzając mnie w nos i pocałowałem jej rączkę.

– Co z nim nie tak? – wyszeptała zza mnie jej matka, kładąc rękę na głowie Bo.

– Nie jestem pewny. Ale chciałbym, żebyś wiedziała, żebyście obie wiedziały – uszczypnąłem Katie w policzek, a ona się uśmiechnęła – że nieważne co się stanie, będę tutaj, kiedy będziecie mnie potrzebować. Oczywiście upewnię się, że dom, który kupiłem Bo, zostanie przepisany na wasze nazwisko. Ale Megan to jest również ostrzeżenie.

– Ostrzeżenie?

Podchodząc do niej, umieściłem Katie w jej ramionach. Dziewczynka nigdy nie odwróciła ode mnie orzechowych oczu.

– Jeśli dowiem się, że wciągałaś coś w łazience, nie tylko zabiorę Katie, ale zniszczę cię. Nigdy nie znajdziesz pracy w tym mieście czy stanie. Kiedy skończę z tobą, będziesz chciała umrzeć. Katie jest Sloan, dziewczynką mojego brata, moją bratanicą. Jeśli nie może mieć obojga rodziców, będzie miała najlepszą pieprzoną matkę, jak to możliwe. Jasne?

Trzymając mocno Katie, pokiwała głową.

– Nie będę. Przysięgam. Będę na nią uważać.

– Tylko o to proszę. Będziemy w kontakcie – odpowiedziałem, zostawiając ich. Kiedy dotarłem do drzwi, nie mogłem powstrzymać się od odwrócenia się do niego ostatni raz.

– Przepraszam. To najlepsze co mogę zrobić – powiedziałem do niego.

– Co? Zrobiłeś tak wiele – powiedziała Megan, patrząc na mnie dziwnie.

Potrząsając głową, wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi. Naprzeciwko stał Daniel. Całe jego ciało zesztyniało, gdy czekał.

– Widziałeś go? – zapytałem.

Pokiwał głową niezdolny do mówienia. Nie odzywając się, poszedłem za nim do windy. Nienawidziłem szpitali i wspomnień, jakie z nimi miałem, zawsze związanych z Frankiem. Nawet w dorosłym życiu to było to samo uczucie.

– Proszę pana, telefon – powiedział Daniel, gdy czekaliśmy na windę. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że go straciłem.

Widząc nazwę dzwoniącego, nie chciałem odebrać. Ale i tak to zrobiłem.

– Sloan – powiedziałem do telefonu.

– Możesz mieć pewność, że twój ojciec nie będzie już problemem dla żadnego z nas – powiedział Liam. Byłem pewny, że się uśmiechał, mimo że nie widziałem jego twarzy.

– Rozumiem.

– Nie oczekiwałem „dziękuję”, ale może mógłbyś brzmieć trochę weselej? Nie sądzisz?

Nie, nie sądzę.

– Jak? – Mój proces myślowy spowolnił w chwili, gdy przyjechała widna i wsiedliśmy do niej.

– Chcesz szczegółów czy jak...

– Jak robisz wszystko, co robisz i wciąż udaje ci się cieszyć stekiem i szarlotką z żoną, jakby nic się nie wydarzyło? A jeszcze lepiej, jak ja to robię?

Zachichotał w odpowiedzi.

– Tak myślałem, że jesteśmy tacy sami.

To nie było pocieszające.

– Odpowiadając na twoje pytanie – kontynuował – zrób listę.

– Listę.

– Wszystkiego i wszystkich ważnych dla ciebie. Zapisz swoje nadzieje i marzenia. A potem zapytaj siebie, czy ta przeszkoda - cokolwiek to jest, osoba, miejsce czy rzecz - warta jest spalenia twojej listy? Jeśli nie, rób co masz robić. Świat bierze to, co chce, Noah. Jeśli chcesz mieć serce, w porządku. Ale nie musisz dzielić się nikim na tej liście. Jakakolwiek moralność innych osób jest głównie warta w chwili, gdy zostają od nich zabrani ludzie, których kochają. Wszyscy są bezwzględni. Po prostu o tym nie wiedzą, dopóki nie muszą. To takie proste.

Kiedy się rozłączył, zdałem sobie sprawę, że miał rację. Byliśmy podobni. Wierzyłem w to samo. Jedynym powodem, dlaczego to było bolesne, było to, że chodziło o rodzinę... straciłem rodzinę.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana – wyszeptał Daniel, ale nie mogłem wysiąść. Po prostu gapiłem się długi czas, a kiedy drzwi zamykały się powoli, przytrzymałem je otwarte, aż zabrzęczały, jakby alarm przypominał mi, że świat na nikogo nie czekał.

Wysiadając, poprowadził mnie, chociaż nie musiał. Znaki nad nami wyraźnie pokazywały, gdzie powinniśmy się udać.

Mężczyzna w fartuchu laboratoryjnym powiedział:

– Panie Sloan...

Ignorując go, wszedłem, a Daniel zatrzymał go z tyłu.

– Austin – wyszeptałem, wiedząc dobrze, że nie będzie w stanie odpowiedzieć. Nie będzie w stanie mnie zobaczyć. Po prostu leżał tam, jego skóra - to, co nie zostało spalone - już straciło kolor.

– Austin – zawołałem ponownie, wyciągając jego rękę spod prześcieradła. – Austin – powtórzyłem. Miałem tak wiele do powiedzenia, ale mogłem jedynie wydusić jego imię, gdy płakałem. Szlochałem za człowiekiem, który nie tylko był moim menadżerem czy przyjacielem, ale widziałem go jako swojego starszego brata. – Aus... tin.

Przez ponad dziesięć lat zawsze był tuż za mną, a teraz odszedł. Po prostu zniknął. To nie było jak w filmie. Nie miałem możliwości mu podziękować. Nie dostał ostatniego słowa. Był po prostu martwym ciałem na stole. I to była moja wina.

– Tak mi... tak mi przykro, Austin.

Oczy mnie paliły, łzy spływały po twarzy i brodzie, prosto na niego.

– Wybacz mi. – *Proszę, wybacz mi.* – Dziękuję ci za wszystko. Dziękuję ci za bycie moim bratem, przyjacielem, kiedy wszyscy inni odeszli. Uratowałeś mnie. Z Amelią radzimy sobie lepiej. Nie pozwolimy, by twoja ciężka praca poszła na marne. I nigdy nie zapomnimy osoby, która przyczyniła się do tego, kim jesteśmy. Przysięgam. To najlepsze, co mogę zrobić. Przysięgam. To najlepsze, co mogę zrobić. – Ocierając oczy, odłożyłem jego rękę z powrotem pod prześcieradło i wyprostowałem się ponownie.

Wzdychając, odszedłem od stołu i ruszyłem do tylnych drzwi.

Na mojej liście była teraz tylko Amelia.

Moje marzenie? My dwoje, po ślubie, z własnymi dziećmi, wciąż grający.

To wszystko było możliwe, po otrząśnięciu się z tego.

Amelia

– Obudziłaś się?

Otwierając oczy zobaczyłam go siedzącego obok mnie, odsuwającego delikatnie moje włosy.

– Noah... – Uśmiechnęłam się, skupiając na nim wzrok. – Jesteś tutaj.

– Gdzie indziej miałbym być? – zapytał cicho. – Jak się czujesz?

Nie myślałam o tym, dopóki nie próbowałam się ruszyć.

– Uuu... obolała.

– Taa. Po prostu odpoczywaj...

– Austin? – Przypomniałam sobie, przerywając mu, gdy zrobiłam się w pełni czujna. – Co się stało? Austin wrócił po Esther. Mieliśmy plan, głupi plan, ale on wyjaśni...

– Amelio. – Jego głos był twardy, ale nieznacznie przekraczał szept. Łapiąc mnie za rękę, pocałował ją i potrząsnął głową.

– Co to znaczy? – zapytałam, próbując wyrwać rękę. Ale trzymał ją mocno. – Dlaczego potrząsasz głową w ten sposób?

– Amelio...

– Gdzie jest Austin?

Nie odpowiedział.

– Noah!

– Umarł... Zmarł wczoraj.

– Co?

– Amelio...

– Nie. – Walczyłam z łzami. – Nie.

– Cśś – wyszeptał, przysuwając się do łóżka i podnosząc mnie w swoje ramiona.

– To moja wina – powiedziałam, trzymając się jego. – To moja wina... Noah...

Płakałam. Szlochałam za nim w ten sam sposób jak wtedy, gdy zerwaliśmy z Noah jako nastolatki. Moje łzy moczyły jego koszulkę. Serce bolało mnie w sposób, w jaki nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że mogło za kimś poza Noah.

Rozdział 12

Noah

Dzień później

- Noah.
- Panno London, jakieś komentarze?
- Zostajecie razem?
- Kiedy pogrzeby?
- Noah, jak czujesz się wiedząc, że twoja rodzina za tym stoi?

To były niekończące się błyski fleszy, krzyki i popychanie. Nie mieliśmy przestrzeni do oddychania. Daniel załatwił nam pokój, jak tylko dotarliśmy na lotnisko. I podążył za nami do środka z kilkoma innymi ochroniarzami, których zatrudniliśmy. Byliśmy dla nich jak zwierzęta w zoo.

Jedyną spokojną chwilą był moment, kiedy musieliśmy przejść przez ochronę, ale gapili się nawet wtedy. Nie odzywali się i przynajmniej nie strzelali fot...

– Koleś, poważnie? – warknął Daniel na jednego z mężczyzn za maszyną, który robił zdjęcie Amelii, jak przechodziła przez wykrywacz metalu wciąż w okularach przeciwsłonecznych. Chwytnąjąc kurtkę po przejściu na drugą stronę, złapałem ją ponownie za rękę i zaprowadziłem do naszej bramki tak szybko jak to możliwe.

Nie byliśmy w stanie dostać prywatnego samolotu w tak krótkim czasie i nie byłby wystarczająco duży dla obu ciał - Austina i Esther, którą DP Chicago uznał za zmarłą na miejscu zdarzenia. Może była zbyt mocno poparzona, by poznali prawdę albo nie zamierzali badać. Więc wykupiłem cały lot UM4707 do Los Angeles.

Podaliśmy nasze bilety i cicho weszliśmy na pokład. Amelia minęła stewardessę, zajmując w milczeniu miejsce przy oknie.

– Austin nie chciał zostać spalony w Chicago? – wyszeptała niezdolna do spojrzenia na mnie, gdy siadałem.

– Nie. Czuł jakby to miasto miało już zbyt wiele nagrobków z jego nazwiskiem.

Przygryzła wargę i złapałem ją za rękę.

Nie będziemy w stanie przyjechać tutaj przez jakiś czas.

Tydzień później

– Moja matka, Esther London, była diwą. Musiała rozpocząć każdy rano mrożoną waniliową latte bez cukru z mlekiem sojowym i miseczką orzechów. Jej serce było podzielone przez wiele pasji - aktorstwo, mężów, mężczyzn, których chciała poślubić – zażartowała, chichocząc kilka razy cicho – i co najważniejsze, moje siostry i mnie. Nie było tajemnicą, że wymagała od nas wszystkiego co najlepsze. I co niektórzy ludzie mogli widzieć ją jako wyniosłą ikonę Hollywood, my widziałyśmy ją jako wolną duchem, kochającą zabawę matkę z wizją. Ja... kochałam ją głęboko. I jestem dumna z bycia jej córką.

Amelia stała obok mnie i objęła Antygonę, która do nich przemawiała. Byłem pewny, że ludzie oczekiwali Amelii, jednak nie mogła tego zrobić i nie winiłem jej. Wczoraj mieliśmy pogrzeb Austina i pokazało się dwadzieścia osób. Dwadzieścia. Większość z nich było z różnych agencji i doszedłem do wniosku, że był z nimi w kontakcie. W wiadomościach okrzyknięto go bohaterem i był nim, ale nie był celebrytą. Więc chociaż Amelia zaplanowała wszystko osobiście i zadzwoniła do wszystkich, których znała, bez wyjątku powiedzieli jej to samo: przyjdą na pogrzeb Esther i przykro im z powodu naszej straty. Jakby to cokolwiek znaczyło.

W rezultacie to chyba było lepsze niż przebywanie z bandą fałszywych ludzi, z wymuszonymi łzami, udających, że coś ich to obchodziło.

Było tutaj trzysta osób, a kolejne kilkadziesiąt na zewnątrz. Wszyscy znaleźli się tutaj, żeby oddać hołd tej okropnej kobiecie. Nigdy nie dowiedzą się prawdy.

Siedzieliśmy, a aktor po aktorze pojawiał się, by oddać jej cześć, opowiadając historyjki, śmiejąc się i płacząc. A z Amelią musieliśmy znieść to jak chorą karę.

– Noah – wyszeptała Amelia, pochylając się do mnie. – Nie znieść więcej.

Kiwając głową, ścisnąłem jej dłoń i rozejrzałem się, szukając organizatora...

– Nie. Ona jest naszą matką – powiedziała pod nosem Mayko. – Zasługuje przynajmniej na to.

Amelia obejrzała się, a rozdrażnienie było widoczne na jej twarzy. Odkąd musieliśmy wrócić, ona i Mayko wciąż wdawały się w konflikt. Byłem pewny, że to z powodu smutku, ale nie mogły się w niczym zgodzić. Amelia po prostu poddała się i pozwoliła jej robić cokolwiek chciała z pogrzebem.

– Dobrze – powiedziała Amelia, znowu patrząc do przodu.

Amelia

Potrzebowałam chwili wytchnienia i jedynym miejscem, które to oferowało była łazienka. Wpadając do środka, chwyciłam się krawędzi umywalki i spuściłam głowę.

– Amelio!

Zostaw mnie w spokoju! Odejdź! Proszę, odejdź! Krzyczałam w swojej głowie, gdy Mayko wpadła przez drzwi, ubrana na czarno z żółtym jaskrem, ulubionym kwiatem Esther, przypiętym do piersi.

– Nie możesz tak po prostu uciec ze stypy! – krzyknęła.

– Dlaczego nie? – zapytałam, odwracając się twarzą do niej.

Spojrzała na mnie, jakbym postradała zmysły.

– Ona jest naszą matką...

– Wciąż to powtarzasz. Esther była naszą matką, a teraz odeszła i jestem zmęczona. Jestem taka zmęczona, że nawet nie możesz sobie wyobrazić. Nie chcę być w pobliżu ludzi...

– Chcesz być tylko z Noah.

– Tak.

– Jesteś tak zajebicie samolubna – syknęła. – Jego brat przyczynił się do jej śmierci, a ty nawet nie możesz odseparować się od niego na sekundę? Esther powiedziała kiedyś, że jeśli chodzi o niego, tracisz poczucie co jest naprawdę ważne. Nie rozumiałam tego, bo byłam młoda, a teraz jestem...

– Nieświadoma! – Skończyłam robienie tego z nią. – Esther. Esther. Esther! Odkąd wróciłam, tylko to słyszę z twoich ust. Może nie rozumiesz, ale straciłam matkę, przyjaciela i zostałam porwana tydzień temu, Mayko - tydzień! Też kochałam kobietę, o której mówisz, której wszyscy dzisiaj składają hołd. Ale krzywdziła mnie. Krzywdziła mnie często dla własnych, samolubnych korzyści. Pamiętasz, żebyś widywała mnie jako dziecko? Czy są jakieś wspólne zdjęcia rodzinne z nami jako dziećmi? Ona to zrobiła. Roztrwonila swoje pieniądze, a potem zapracowywała mnie na śmierć. W wakacje, urodziny, nigdy nie mogłam odetchnąć! Jedzenie było wyrywane z moich ust, bo nie chciała grubej córki. Myślałam o zabiciu się. Możesz ją przekoloryzować, jeśli chcesz. Możesz udawać, że była najlepszą, cholerną matką na świecie. Ale nie proś mnie o danie więcej z siebie dla niej, bo JESTEM. ZMĘCZONA!

Gdy minęłam ją i pociągnęłam drzwi, odezwała się:

– Okłamałaś mnie, wiesz o tym?

– Co? – Odwróciłam się do niej ponownie.

– Kiedy byliśmy w Chicago. Dzwoniłam do ciebie i pytałam, czy masz od niej wieści, a ty powiedziałaś, że nie miałaś od miesiący. Że mogła z kimś uciec. A następnego dnia, masz z nią wypadek samochodowy. Nie mogę powstrzymać przeczucia, że coś ukrywasz.

– Ukrywam – odpowiedziałam szczerze i spojrzała na mnie z szokiem, którego nie rozumiałam. – Całe życie ukrywałam przed tobą i Antygoną prawdę o Esther. Robiłam co w mojej mocy, żeby oszczędzić was przed nią. Więc kiedy ją widziałyście, dostawałyście wesołą mamę. Mamę, która pozwala wam iść na węgry, jeść lody o 3 w nocy i organizować ogromne piżama party. Jedyną dorosłą w naszej rodzinie byłam ja. Więc zapytam cię, Mayko - chcesz znać prawdę? Chcesz nosić też kościotrupy Esther? Bo kiedy się dowiesz, nigdy nie będziesz w stanie wspominać jej miło.

Otworzyła usta, by się odezwać, ale nie mogła. Gapiła się na mnie dłużej niż wystarczyłoby na odpowiedź.

– Tak myślałam. Noah i ja wychodzimy. Nie będę w domu na Boże Narodzenie. Z Noah jedziemy w tourne promocyjne naszego filmu...

– Czy to jest naprawdę takie złe? – przerwała. – Esther... czy jej szkielety są naprawdę takie złe?

– Są gorsze niż możesz sobie wyobrazić. A jeśli mogłabym zamienić się z tobą miejscami i o nich nie wiedzieć, zrobiłabym to. Więc nie pytaj więcej, Mayko. Pamiętaj dobrą Esther. – Ponieważ nie byłam w stanie, a ona zasłużyła przynajmniej na jedną osobę, której szczerze zależało.

Noah

Miesiąc później

– Wiesz, że musisz to zrobić, prawda? – zapytał Noah, podając mi butelkę wody i siadając obok.

Byliśmy w kolejnym hotelu, tym razem w Paryżu. Festiwal filmowy zaczynał się za cztery dni i mieliśmy wiele rzeczy do zrobienia. Zaczynaliśmy od wyboru nowego menadżera. Dzisiaj mieliśmy jedynie godzinę czy dwie, zanim musieliśmy dotrzeć do pracy.

– Taa, wiem. Po prostu czuję się, jakby nikt miał nam się nie spodobać – odparła, marszcząc brwi i odkręcając butelkę. – Wcześniej Austin, przed śmiercią, powiedział mi, że zawsze będą świetni menadżerowie, ale niewielu aktorów, dla których warto pracować. Ale nie chcę myśleć o kimś, kto go zastąpi.

– Wiem. – Czułem to samo. Ale również musiałem złożyć mu obietnicę. – Pracował tak ciężko, żebyśmy się tutaj dostali. Jeśli pozwolimy wymknąć się temu, wszystko pójdzie na marne i nie mogę tego zaakceptować.

– Dobrze, przyprowadź ich. – Machnęła na Daniela, który wyszedł na zewnątrz.

– Spróbujesz być otwarta? Musimy się pośpieszyć i skończyć z tym – powiedziałem, kiedy drzwi się otworzyły i weszła rudowłosa kobieta w czarnej, obcistej sukience i żółtych szpilkach.

– Następny – powiedziała natychmiast Amelia. Kobieta zamarła i obejrzała się na Daniela, który uśmiechał się uprzejmie.

– Dziękuję za przyście.

– Co to było? – zapytałem, kiedy kobieta odwróciła się i wyszła z tupotem.

– Ja przyśpieszająca to – powiedziała od niechcienia.

– Powiedziałem bądź otwarta. Nawet nie doszła do słowa.

– Noah, jak długo to robimy? Powinniśmy przynajmniej być w stanie na pierwszy rzut oka rozpoznać menadżerów, których nie chcemy.

– A na czym dokładnie się opieramy? Bo przez sekundę wyglądałaś na zazdrosną – stwierdziłem. *Co, z jakiegoś powodu, nakręcało mnie.*

– Chciałbyś. – Skrzyżowała ramiona. – Jej sukienka. Widziałam, że nie usunęła metki, co oznaczało, że nie była pewna siebie. Miała na sobie również nowe szpilki, co oznaczało, że nie jest praktyczna, bo chociaż wyglądała ładnie, powiedziałabym, że nie mogła się doczekać, kiedy się z nich wydostanie. Nie potrzebujemy niepewnego siebie i niepraktycznego menadżera.

– Wolalabym zazdrość – oznajmiłem, próbując walczyć z uśmiechem. Dochodziła do siebie. Tak jak ja.

– Co robisz? – zapytała, kiedy wstałem, całując ją w czoło.

– Wezmę prysznic, kiedy użyjesz mocy Nancy Drew, aby zdobyć dla nas menadżera. – Skierowałem się do łazienki.

– To był twój pomysł.

– Taa, ale ty jesteś w tym lepsza. Jeśli zdecydujesz, że chcesz, jesteś mile widziana, by dołączyć do mnie potem. – Mrugnąłem do niej i zamknąłem za sobą drzwi.

Chwytając torbę, wszedłem do łazienki i potarłem policzek. Nie chciałem się golić, ale... nie, pieprzyć to. Zostawiłem zarost. Sięgając do torby po szczoteczkę do zębów, zobaczyłem butelkę tabletek.

Wpatrywałem się w nią dłuższy czas, zanim otworzyłem ją i wysypałem zawartość do toalety. Już nic mnie nie niepokoiło.

Amelia

– Znalazłaś kogoś? – zapytał Noah, wychodząc z sypialni owinięty ręcznikiem, podczas gdy drugim wycierał włosy.

A ja po prostu tam stałam.

– Amelio? – Zmarszczył brwi, omiatając mnie wzrokiem, jego oczy wreszcie zatrzymały się na liście w mojej dłoni. – Co to...?

– Prawnik Austina to przysłał. Podarował wszystko schronisku dla kobiet w Chicago, ale zostawił ci to.

Nie podszedł bliżej. Nie odezwał się, jedynie się gapił.

– Chcesz, abym to przeczytała? – zapytałam.

– Proszę – powiedział cicho, kiwając głową.

Przygryzając wargę, ostrożnie złamałam pieczęć i wyciągnęłam list. Noah złapał krzesło przed sobą.

– Drogi Noah – to będzie bolało, czułam to – jeśli dostałeś ten list, to znaczy, że wreszcie uciekło moje szczęście i prawdopodobnie obwiniasz siebie z jakiegoś powodu. Podnosisz ciężary innych i nosisz je, nawet jeśli nie musisz czy nie powinieneś. To niesamowite, naprawdę, jak poświęcasz się z własnej woli... prawie głupie. Pomyślałem tak, kiedy pierwszy raz wszedłeś do mojego biura tyle lat temu. Udawałeś twardego, kiedy w głębi duszy, miałeś krwawiące serce.

– Boże, Austin, wciąż walisz prosto z mostu – stwierdził Noah z uśmiechem, chociaż widziałam łzy, którym nie pozwolił spłynąć.

– To z tego powodu – czytałam – muszę powiedzieć ci, że to nie twoja wina. A nawet jeśli w jakiś sposób się mylę, bo na przykład przejechałeś mnie traktorem i to naprawdę twoja wina, musisz wiedzieć, że ci wybaczam. To jest do bani, ale ci wybaczam, bo w moich oczach zawsze będziesz moim małym bratem. Przeszedłeś tak wiele. Mam tylko nadzieję, że byłem w stanie trochę

złagodzić ciężar twojego życia. – Ach! Musiałam przerwać na chwilę, by otrzeć oczy. – Zaslugujesz na szczęście, Noah. Nie martw się, czy nie rozmyślaj o mnie. Nie jestem wkurzony, że odszedłem. Lata z tobą były najlepszymi w moim życiu, bo zrobiłem coś. Byłem czymś więcej niż kolejną twarzą w tle i przynajmniej ty to wiesz. Gdybyś wiedział jak zdołowany byłem przed pracą dla ciebie, uwierzyłbyś, kiedy mówię dziękuję za zaoferowanie mi tej pracy. Dziękuję za walkę o bycie lepszym człowiekiem. Obserwowanie cię dało mi nadzieję, że inni też mogliby, gdyby tylko pracowali wystarczająco ciężko i nigdy się nie poddawali. Więc złap Amelię i poślub ją jak porządny człowiek. Jest słodka, miła i nieco dziwna, z ogniem wydzierającym się nawet w najciemniejszych chwilach, co czyni ją jedyną idealną dla ciebie osobą. Przynajmniej raz życie jak pary w filmach - długo i szczęśliwie - bo znowu, zasługujesz na bycie szczęśliwym. Do zobaczenia po drugiej stronie. Podpisano, Austin J. Kugelman.

– Niech go cholera – szepnął Noah, patrząc na mnie czerwonymi oczami i płynącymi łzami. – Nawet teraz, nawet, gdy jest martwy, jego list, jego ostatni list był o mnie. Powinien poprosić mnie o zrobienie czegoś dla niego, prawda? Czegoś tylko dla niego.

Odkładając list, podeszłam do niego, objęłam za szyję, a on mnie złapał.

– Poprosił, żebyś coś zrobił – powiedziałam cicho, czując, jak jego łzy opadały mi na ramię. – Poprosił, abyś był szczęśliwy.

Dziękuję, Austin.

Rok później

– To my – wyszeptałam do Noah i ścisnęłam jego dłoń, gdy czekaliśmy na ogłoszenie nagród.

– Nie wyglądam na taką niespokojną. Jeśli nie dostaniemy, kamery....

Odwracając się twarzą do niego, odparłam:

– To my.

Patrzył na mnie z małym uśmieszkiem na ustach. Opuścił oczy do moich warg.

– Pocałuj mnie.

– Nie, wygramy... – Jego usta znalazły się na moich, a potem usłyszałam:

– I People Choice Award za Ulubioną Chemię Ekranową idzie do Amelii London i Noah Sloana za Grzeszników Jak My!

Oderwał się ode mnie i wstaliśmy, uściskaliśmy się i za rękę poszliśmy na scenę.

– Wiedziałam.

– Oczywiście, że mieliśmy wygrać – powiedział szybko, tuż przed tym jak wręczono nam szklaną statuetkę. Wygraliśmy również Ulubiony Film, Ulubiona Para, on wygrał Ulubionego Aktora Filmowego, chociaż ja przegrałam Ulubioną Aktorkę na rzecz Jennifer pieprzonej Lawrence. Jednak, wygrałam Ulubioną Aktorkę Filmu Akcji.

– Dziękujemy bardzo! Wow, dziękujemy! – powiedziałam do mikrofonu.
– To było...

– Achhh!!!! – Wszyscy zaczęli krzyczeć głośniej i nie rozumiałam, co się działo, dopóki nie spojrzałam w bok i zobaczyłam Noah na jednym kolanie z ogromnym uśmiechem na twarzy.

– O Boże! – krzyknęłam, cofając się lekko z podium z ręką na sercu, niezdolna do odwrócenia od niego wzroku.

Robin Liu, jeden z prezenterów, rzucił się do Noah, trzymając mikrofon, gdy ten przemówił:

– Amelio London, kocham cię od dwunastego roku życia. Mój pierwszy pocałunek był z tobą, mój pierwszy raz był z tobą i pierwszy zawód miłosny był z tobą. A teraz chcę cię jako moją pierwszą i ostatnią żonę. Uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Zaniemówiłam, ale pokiwałam głową. Tak mocno, że na pewno wyglądałam jak popsuta booblehead⁶. Wstając, wsunął pierścionek w kształcie łożki na mój palec i nie mogłam go nie pocałować.

– Co to za tak! – powiedział do mikrofonu Robin Liu. Wszyscy wiwatowali, ale nie liczyli się.

Tylko my się liczyliśmy.

Droga tutaj była bolesna, ale nie mogłam sobie wyobrazić bycia gdziekolwiek indziej.

Noah

– Stoimy za kulisami ze świeżo zaręczonymi aktorami, Amelią London i Noah Sloanem. – Reporter złapał nas, kiedy znaleźliśmy się za sceną. – Jak się czujecie oboje?

Zerknąłem na Amelię i uśmiechnąłem się. Oczywiście byliśmy szczęśliwi, ale prawdopodobnie nie z tego samego powodu co reporter - po raz pierwszy w życiu nie zostaliśmy opisani jako „byłe dziecięce gwiazdy”. Byliśmy tylko aktorami. Wreszcie wykroczyliśmy poza ten tytuł.

– Czujemy się zajebiście niesamowicie! – odpowiedziałem.

⁶ Laleczka z wielką, poruszającą się głową. Pewnie kojarzycie też takie pieski w autach, coś w tym stylu.

Epilog

Piętnaście lat później

Noah

– Nienawidzę cię! – krzyknęła, trzaskając drzwiami. Nie mogłem powstrzymać myśli, jak życie się zmienia. Było zabawne i nieco przerażające.

Te dwa małe słowa ranią mnie, ale jestem pewny, że ją bardziej.

– Nie mogę z nią rozmawiać! – krzyknęła Amelia, wyrzucając ramiona w górę, gdy wyszła z sypialni naszej córki, trzaskając drzwiami. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Były z Aurorą takie podobne.

– Mama z Aurorą znowu się kłóć? – zapytał Austin, wspinając się po schodach, wyciągając słuchawki z uszu i przebiegając dłonią przez włosy. Miał takie same niebieskie oczy jak jego matka. – Dlaczego nie pozwolicie jej po prostu grać? Jest w tym dobra.

– DZIĘKUJĘ! – krzyknęła Aurora ze swojego pokoju.

– AUSTIN IDŹ DO SWOJEGO POKOJU! – ryknęła Amelia.

– Co zrobiłem? – Austin uniósł głowę z niedowierzaniem. Dom krzyków, oto co tutaj mieliśmy. Tak jakby to uwielbiałem... tylko kiedy nie dzwoniło mi w uszach.

Amelia spiorunowała go wzrokiem, a on opuścił głowę, mrużąc coś, gdy mnie mijał.

– Powinieneś wiedzieć lepiej – powiedziałem, kiedy otwierał swoje drzwi.

– Dzięki, tato. Bardzo pomogłeś! – Wykrzywił się do mnie, nakładając słuchawki i patrząc spode łba, gdy głośno westchnął: – Ech. Jezu, dlaczego ja mam kłopoty? Nic nie zrobiłem. Aurora, odpuść. Nie mogę tego znieść.

Zamknął za sobą drzwi.

Takie dramatyczne. Oboje dobrze grali, ale Austin był bardziej za swoją muzyką. Miał tylko dwanaście lat, dwa więcej niż Aurora i nie poprosił nas o pomoc z własną karierą jedynie z powodu nieśmiałości. Umiał śpiewać, ale nie miał pewności siebie, by robić to przed kimkolwiek spoza rodziny. I zakazaliśmy publikowania mu czegokolwiek w Internecie. Na razie był zadowolony z małego studia nagraniowego, które wybudowaliśmy mu w piwnicy. Ale wiedziałem z każdym mijającym rokiem, że ta walka będzie tylko trwać.

– Lepiej się czujesz? – zapytałem Amelię, gdy wyszła z pokoju ubrana w jeansy i białą koszulkę z dekoltem w V. Była luźna, ale spełniała swoją rolę z marynarką, którą założyła.

– To nie jest zabawne. – Zmarszczyła brwi, używając mojego ramienia, gdy balansowała, by włożyć szpilki.

– To trochę zabawne – stwierdziłem.

– Noah...

– Zajmę się tym. Idź na plan. – Pocałowałem ją w czoło. – Nie mogę się doczekać tego filmu.

– Jak mogę grać w produkcji telewizyjnej, kiedy nie umiem poradzić sobie z własnymi dziećmi? – odparła, całując mnie w policzek, a potem szybko w usta.

– Możemy umieścić ich na liście płac? – zasugerowałem, gdy zbiegała po schodach.

– Jesteś dzisiaj bardzo dowcipny, prawda? – zawoła od drzwi. – Zadzwoń do mnie, okej?

– Zadzwonię. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Pomachała i krzyknęła: – I kocham was Sfochowana i Radiohead!

Kiedy wyszła, Austin wystawił głowę przez drzwi.

– Co to jest Radiohead?

Dobry Boże, jestem stary.

– Chodź tutaj – powiedziałem, wyciągając do niego rękę. Podszedł, ale nie złapał za nią, bo dwunastolatki byli zbyt cool, by trzymać ojców za rękę.

– Aurora, chodź tutaj.

– Nie chcę.

– Auroro Fiono Sloan, nie powtórzę prośby – stwierdziłem, czekając. Nadąsana otworzyła drzwi i stanęła ze skrzyżowanymi ramionami. – Nie zmienisz nastawienia czy może zjemy mini ciasto truskawkowo-nutellowe, które zrobiła ciotka Mayko.

– Zdecydowanie ciasto – powiedział Austin za nią, pędząc w dół schodów i ciągnął ją za sobą. Obserwowałem wszystko, idąc za nimi.

Obok schodów były zdjęcia nas wszystkich. Z Amelią pobraliśmy się trzynaście lat temu. Po Grzesznikach Jak My role napływały z każdej strony. Przez rok oboje pracowaliśmy w różnych krajach. Czy było ciężko? Tak. Ale nie było tak boleśnie i ciężko jak gdy byliśmy nastolatkami. A jak widywaliśmy się podczas kilkotygodniowych przerw, ledwo wychodziliśmy z łóżka - co doprowadziło do Austina, a potem Aurory. Została w domu pięć lat, aby z nimi być, kiedy ja pracowałem. Nie musiała, ale zrobiła to i tak. Cały ten czas dobrze jej zrobił, bo wróciła i zdobyła kolejnego Oscara za rolę Eleonory Akwitańskiej w filmie *Kobieta, Która Została Królową*.

Nasze życie zwalniało i przyspieszało na różne sposoby. Oboje braliśmy tylko jedną rolę rocznie w innym czasie, żebyśmy mogli być z dziećmi. Aby miały normalne dzieciństwo... tak zwyczajne jak można mieć w Los Angeles.

– Tato, jesteś taki powolny! – stwierdziła Aurora.

– Co mogę powiedzieć? Jestem stary – zaśmiałem się, podnosząc ją, kiedy dotarłem na dół. Piszcziała jak świnka, gdy ją łaskotałem.

– To niesprawiedliwe, tato! – sapnęła, dąsając się, kiedy posadziłem ją na stołku przy wyspie kuchennej.

– Co, chcesz być zła cały dzień? – zapytałem, sięgając do lodówki po ciasto.

– Chcę być poważna!

– Auroro, masz dziesięć lat. Jesteś zbyt młoda, by być poważna – oznajmiłem, stawiając talerze przed obojgiem. – I zbyt młoda, aby zacząć grać.

– Ty zacząłeś grać, gdy miałeś siedem lat – przypomniał mi Austin.

Gapiłem się na niego.

– Zamykam się – mruknął i napchał usta, kiedy podałem mu widelec.

– Ale wy to robiliście – przeciwstawiła mi się Aurora. – To nie fair. Jestem dobra. Mój nauczyciel dramatu powiedział, że jestem tak dobra jak mama w moim wieku. Inne dzieci chodzą z rodzicami na czerwony dywan i grają w reklamach. Też chcę! Nie sądzisz, że dam radę, tato?

Nie miała pojęcia, o co pytała, dlatego nie mogłem jej ulec. Nieważne, jak bardzo błagała i jak słodko wyglądała z tymi wstążkami w kręconych, brązowych włosach.

– Aurora... Rawr Rawr – powiedziałem. Skrzywiła się, gdy użyłem jej przezwiska. – Jesteś utalentowaną dziewczynką, a nauczyciel dramatu ma rację. Widzę w tobie tak wiele z matki, że to jest przerażające. Pewnego dnia będziesz niesamowitą aktorką, ale nie teraz.

– Ale dlaczego? – Starła się nie popłakać. – Mamusia i ty...

– Bo mama i ja przeszliśmy wiele. Nigdy nie mieliśmy sekundy dla siebie, wszyscy krzyčili nam prosto w twarz. Pracowaliśmy zbyt ciężko, zbyt długo i to nie była zabawa. A nie zabieramy was na premiery, bo nie chcemy przyciągać do was więcej uwagi niż do tej pory. Pamiętasz, jak poszliśmy do zoo w Anglii i ktoś zrobił ci zdjęcie jak dłubałaś w nosie?

Austin roześmiał się z truskawkami na twarzy.

– Było w całej szkole, gdy wróciliśmy. Wszyscy nazywali cię Dłubiąca Pani Dłub–Dłub.

– A ty im pozwoliłeś tak po prostu? – zapytałem, rzucając w niego serwetką.

Wzruszył ramionami.

– Robili to tylko jeden dzień.

Spojrzałem na Aurorę, która poczerwieniała i wsuwała kawałek ciasta w usta.

– Co z tego? To było...

– Byłoby tak każdego dnia – powiedziałem. – Kiedy znajdowałabyś się na planie, wychodziłabyś, wszędzie... ludzie robiliby ci więcej zdjęć. Ledwo pojawiasz się w wiadomościach, bo nikogo nie obchodzi zbytnio, żeby ludzie wyczekiwali waszych zdjęć. Ale chwila gdy zaczniesz grać, kiedy wszyscy się w tobie zakochają jak w twojej mamie, będzie momentem, w którym nie zaznasz ponownie ani chwili prywatności. Znienawidzisz to. Znienawidzisz granie i jako twojego ojca będzie bolało mnie oglądanie cię nieszczęśliwej z czymś, co oboje kochamy.

Nadal nie odpowiedziała.

– Twoja mama zwykle płakała – powiedziałem, co przyciągnęło ich uwagę.

– Co? – zapytał Austin.

– Kiedy zaczęliśmy kręcić, wasza mama chowała się i płakała, aż miała czerwone oczy, a potem w pośpiechu wycierała twarz, zanim ludzie ją znajdowali.

Milczeli. Byłem pewny, że nie mogli sobie tego wyobrazić. Amelia była teraz niesamowitą matką, zawsze śmiała się i żartowała z nimi. Byli jej całym światem... naszym światem. Ludźmi na naszej liście.

Austin spojrzał na Aurorę, a jej ramiona opadły.

– Dobra – wreszcie odpuściła. – Ale kiedy dorosnę, zrobię to!

– Kiedy dorośniesz, będę tuż za tobą, dopingując cię. – Uśmiechnąłem się, biorąc gryza jej ciasta.

– Hej!

Roześmiałem się. Nie mogłem sobie wyobrazić życia bez tej dwójki.

– Aurora – powiedział poważnie Austin, patrząc na nią ponownie. – Kiedy mama wróci, powiedz, że ci przykro.

– Co...

– Powiedziałaś, że ją nienawidzisz. Powiedz, że ci przykro – zażądał.

To mój chłopak, pomyślałem z dumą, czochrając jego włosy, bardziej by go zirytować.

Amelia

Była pierwsza w nocy, kiedy wróciłam. Ściągając buty, weszłam na paluszkach po schodach, najpierw do pokoju Austina. Leżał na krawędzi łóżka ze słuchawkami na szyi, prawie gotowymi go udusić i wywołać u mnie zawał. Odkładając buty, delikatnie uniosłam jego głowę, rozplątałam słuchawki i odłożyłam je na stolik nocny.

– Spij dobrze, Niedźwiadku – wyszeptałam, całując go w czoło.

Złapałam szpilki i cofnęłam się do drzwi, kiedy powiedział:

– Śpij dobrze, Mamo Niedźwiedzico.

Szczerząc się, zamknęłam za sobą drzwi, kierując się do pokoju Aurory. Chociaż wiedziałam, że spała, musiałam się psychicznie przygotować. Przerazała mnie. Przerazała mnie, ponieważ była tak zdeterminowana, że martwiłam się, iż ucieknie, aby znaleźć rolę samodzielnie.

Jej pokój był różowy jak mój, ale spała ze skopaną kołdrą jak Noah. Podciągnęłam ją, przykrywając jej nogi i całując w czoło.

– Kocham cię – powiedziałam i cofnęłam się ponownie. Podobnie jak Austin, przewróciła się, otworzyła oczy - te same niebiesko-zielone co u ojca - i wyszeptła: – Przepraszam, mamusiu.

– Co?

– Nie nienawidzę cię. Przepraszam, że się zdenerwowałam. Kocham cię.

Wracając do niej, usiadłam na łóżku.

– Wiem i kocham cię bardziej. Wiem, że to dziwne, ale taka jest prawda i dlatego nie możesz jeszcze grać.

– Naprawdę zwykle płakałaś na planie?

Noah.

– Tak. Płakałam. Było naprawdę ciężko. Wielu ludzi tego nie wie.

– Tatuś powiedział, że kiedy dorosnę, będzie mnie dopingował.

Uśmiechnęłam się.

– Ja też będę. Tak naprawdę, będziesz miała nas dość, nie będziesz chciała, abyśmy przychodzili na twoje premiery.

Ziewnęła.

– Dlaczego oboje z bratem jeszcze nie śpicie? Jest późno.

Zachichotała.

– Tatuś pozwolił nam oglądać filmy i stracił poczucie czasu. Usłyszał, że wujek Daniel podjechał i powiedział, żebyśmy pędzili do łóżka.

– Idź spać, okej? – zachichotałam z nią.

– Okej. Branoc – powiedziała, przewracając się na bok.

Pozostawiając uchylone drzwi, weszłam do sypialni, gdzie Noah siedział czytając scenariusz. Spojrzał na mnie, co odwzajemniłam.

Starał się nie uśmiechać.

– Które z nich mnie sprzedało?

– Aurora.

– Cholera. A myślałem, że to będzie Austin – stwierdził, odkładając scenariusz na bok.

Zamknęłam drzwi, ściągnęłam jeansy i koszulę, rzucając je w kąt. Uniósł dla mnie kołdrę, abym wczłogała się pod nią.

– Dlaczego myślałeś, że Austin? – spytałam, klepiąc poduszkę.

– Jest maminsynkiem – stwierdził rzeczowo i walnęłam go w ramię. – Ha! Co? Jest. Nie ma w tym nic złego. Jak w pracy?

– Nienawidzę towarzyszącego mi gwiazdora, ale poza tym było w porządku. Jak w domu?

– Myślę, że mamy przełom z Aurorą. Dzięki Bogu – westchnął, opierając się o zagłówek. – Dzisiaj czułem się, jakbym złamał jej serce, gdy wciąż powtarzałem nie.

Siadając, przerzuciłam nogę przez jego kolana. Jego dłonie zawędrowały na moją talię, przytrzymując mnie w miejscu.

– Wiem, ale musimy.

Pochyliłam się i nasze usta się spotkały. Po tych wszystkich latach wciąż było namiętnie i zmysłowo jak zawsze. Moje dłonie znalazły się w jego włosach, a nasze języki ocierały się o siebie, gdy rozpiął mój stanik.

Między pocałunkami powiedział:

– Jeśli nigdy nie robimy nic właściwie, przynajmniej możemy powiedzieć, że nigdy nie pozwolimy im zostać dziecięcymi gwiazdami.

Nie mogłam się bardziej zgodzić.

„Childstar 3”
J.J. McAvoy

Tłumaczenie: Schilbergus
Beta: szpiletti

KONIEC